

Ś. P. KORNELI JAWORSKI.



Śmierć nieubłagana zabrała z szeregów naszych Kolegę, który w historii nauczycielstwa polskiego w Galicji zapisał się jako jeden z pierwszych, który, zrozumiawszy należycie cele pracy nauczyciela ludowego, potrafił w życiu swem wcielać idee w czyny i innych do czynów porywać.

Ktokolwiek stykał się bliżej z ś. p. Jaworskim, ten przyznać musi, iż miał On w sobie coś, co przykuwało doń serca i wzbudzało zapał do pracy dla dobra ogólnego.

Nie dziw więc, że gdziekolwiek pokazał się ś. p. Jaworski, jednał sobie szeregi przyjaciół, a nauczycielstwo, oceniając Jego wypróbowany charakter i wybitne zdolności, poruczało Mu z całym zaufaniem naczelne stanowiska w swych instytucjach, w chwilach zaś wewnętrznych rozterek ulegało chętnie Jego światłym radom.

Największą stratę przez śmierć Jaworskiego poniosło Polskie Tow. Pedagogiczne, którego był wiceprezesem i członkiem honorowym.

W historii Towarzystwa naszego zapisał się ś. p. Jaworski złotymi głoskami.

Ś. p. Korneli Jaworski urodził się w Rzeszowie w r. 1866, tam ukończył seminaryum nauczycielskie w r. 1883; w tym także roku otrzymał posadę przy szkole Dominikańskiej we Lwowie. Następnie pracował przy kilku szkołach miejskich.

W r. 1904., powierzono Mu kierownictwo filii szkoły im. A. Mickiewicza, a w r. 1908 dyrekturę szkoły wydziałowej im. Sobieskiego.

Ś. p. Jaworski, obdarzony niezwykłą inteligencją i wymową, a przytem chętny zawsze do czynu, wszedł wcześniej w szeregi pracowników na niwie społecznej.

Do pracy obywatelskiej zaprawiał się na terenie Towarzystwa Pedagogicznego i Tow. nauczycieli szkół lud. m. Lwowa.

Początki prac Jego w Tow. Ped. przypadły na czas, w którym przewodzili mu ludzie tej miary, jak: ś. p. Sawczyński, ś. p. Gerstman, ks. Czartoryski, Baranowscy, ś. p. Dziedzicki i inni.

Były to czasy, w których zaledwo paru nauczycieli ludowych należało do Zarządu Głównego.

Jaworski wcześniej zwrócił na siebie uwagę, bo już w r. 1892 (jeszcze jako tymczasowy nauczyciel młodszy) został wybrany do Zarządu Głównego, gdzie występował zawsze śmiało, ilekroć chodziło o reformę szkolnictwa lub o polepszenie doli nauczycielstwa ludowego.

W r. 1895. objął sekretarstwo Zarządu Gł. i stał się duszą Towarzystwa, które ukochał całym sercem. W Towarzystwie Pedagogicznym pragnął zjednoczyć całe nauczycielstwo polskie, oraz tych wszystkich, którzy sprawie oświaty i nauczycielstwu są naprawdę życzliwi.

Na zjazdach Walnych dał się poznać jako wymowny obrońca interesów nauczycielskich; to też nie dziw, że nauczycielstwo całego kraju odnosiło się do Niego z całym zaufaniem, zarówno w kwestyach natury ogólnej, jak i osobistej.

W r. 1900. Zarząd Główny wybrał Go dyrektorem, składając w ręce Jego tok spraw, załatwianych w Towarzystwie, Prezesem był wówczas ś. p. Dr. Godzimir Małachowski, ówczesny prezydent m. Lwowa.

Jako gospodarz miasta nie mógł prezes sam myśleć o Towarzystwie, polegał tedy prawie wyłącznie na tem, co mu poradził ś. p. Korneli, że zaś radził dobrze, mieliśmy na to dowody w tem, co ś. p. Małachowski zrobił dla nauczycielstwa w Sejmie i we Lwowie.

Jak wiadomo, był to czas najwyższego napięcia umysłów nauczycielstwa krajowego, upośledzonego na punkcie materialnym i społecznym. Śmiałe i energiczne mowy, wygłaszane przez ś. p. Małachowskiego w Sejmie, robiły wrażenie, bo opierały się na faktach, zbieranych skrzętnie przez ś. p. Jaworskiego i dostarczanych prezesowi.

Okres walki o polepszenie bytu nauczycielstwa, aczkolwiek nie ukończony jeszcze, doszedł do punktu kulminacyjnego właśnie w latach prezesury ś. p. Małachowskiego. Trzeba było mieć dużo równowagi umysłu, a zarazem zaufania u nauczycielstwa, ażeby, prowadząc je do walki energicznej, podtrzymać w niem równocześnie nadzieję lepszej przyszłości i godność stanu.

Że to się udało, zasługa w tem nie mała ś. p. Jaworskiego, który, wybierany do rozlicznych deputacji do Sejmu i do R. Szk. kraj. umiał — dzięki swej wymowie — przedstawić z godnością żądania nauczycielskie, a na zjazdach i wiecach utrzymać powagę zebrań.

Osobną wzmiankę musimy poświęcić działalności ś. p. Jaworskiego wśród nauczycielstwa stolicy kraju.

Był on jednym z założycieli „Kółka miłośników w gimnastyki“, które w r. 1896. przekształciło się w „Towarzystwo nauczycieli szkół lud. m. Lwowa“. Towarzystwo to postawiło sobie za cel związać nauczycielstwo lwowskie węzłem koleżeństwa i podnieść wysoko sztandar pracy nauczycielskiej w społeczeństwie.

Ś. p. Jaworski stanął w pierwszym szeregu, pracując pod kierunkiem ś. p. Baranowskiego Mieczysława, Piórkiewicza Józefa i Cenara Edmunda, następnie zaś sam objął ster spraw Towarzystwa.

W r. 1902. wszedł ś. p. Jaworski po raz pierwszy jako reprezentant nauczycielstwa lwowskiego do Rady miejskiej i od tej chwili rozpoczął działać na szerszej arenie życia publicznego.

Jako radny miejski zyskał sobie powszechny szacunek, a świetne przemówienia Jego w sprawach szkolnych i nauczycielskich przyczyniły się wielce do rozwoju szkolnictwa stolicy kraju w latach ostatnich.

Jak dalece ceniono zdanie Jego w sprawach szkolnych, świadczy fakt, iż w r. 1906. Rada miejska wybrała Go delegatem swoim do Rady Szkolnej okręgowej. Zaszczyt to dla nauczycielstwa dotychczas nie bywały, a w historii szkolnictwa galicyjskiego tak wyjątkowy, że autorowie ostatniej ustawy o R. S. K., obawiając się, by Rady miejskie Lwowa i Krakowa, idąc za tym przykładem, nie zechciały wybrać również do R. S. K. jako swych delegatów nauczycieli, postarali się o ustawę w Sejmie w tym duchu, że nauczyciel, podległy R. S. K., nie może być wybrany do R. S. Kr. jako delegat Rad miejskich.

Reprezentacya stolicy kraju, mając na ś. p. Jaworskim dowód, że nauczyciel ludowy może skutecznie służyć swą radą dobru ogólnemu, wniosła przeciw temu protest i wspólnie z Tow. Ped. czyni dotychczas starania o zmianę tej wyjątkowej ustawy.

W r. 1907. nauczycielstwo stolicy kraju postanowiło wprowadzić reprezentanta swego do Sejmu, a wybór kandydata padł znowu na ś. p. Jaworskiego.

Konstalacya polityczna i chwilowe rozbitcie głosów nauczycielskich nie dozwoliło jednak wprowadzić Go wówczas do Sejmu, gdzie — bezwątpienia — oddałby był sprawie oświaty znaczne usługi.

W r. 1908. ś. p. Jaworski został wybrany ponownie do Rady miejskiej, a w r. 1909. nauczycielstwo lwowskie wybrało Go delegatem swoim do Rady Szkolnej okręgowej.

Usłużny dla wszystkich, oddał się całej pracy dla dobra szkoły i nauczycielstwa. Praca publiczna pochłonięła Go tak

dalece, że nie założył nawet ogniska rodzinnego: rodziną była Mu 14-tysięczna brać nauczycielska.

Jak wywiązywał się z przyjętych na się obowiązków, poświadczyć mogą ci, którzy się z nim codziennie stykali: wprost upadł ze znużenia, załatwiając najrozmaitsze sprawy osobiste nauczycieli miejscowych i zamiejscowych.

Od r. 1906. do 1909. prowadził syndykat obrony prawnej w P. T. P., a referaty Jego, wysyłane przez Syndykat do R. S. Kr. i do Ministerstwa oświaty, wzbudzały podziw siłą argumentacji prawniczej.

W r. 1908. zmarł niespodzianie prezes P. T. P., ś. p. G. Małachowski. Brzemie odpowiedzialności za tok spraw Towarzystwa spadło wówczas na ś. p. Jaworskiego, brzemie cięższe, że w tym roku wypadł 40-letni jubileusz Tow. Jaworski nie zawiódł oczekiwaniami: urządzony jubileusz wypadł bardzo poważnie; to też jubileuszowy Zjazd Delegatów w uznaniu zasług Jego, położonych dla Towarzystwa, mianował Go członkiem honorowym.

Osoba Jaworskiego znana była i poza kordonem. Jako administrator wydawnictw Tow. Ped. (w czasie od 1904—1907) nawiązał stosunki wydawnicze z instytucjami handlowymi i pedagogicznymi w Królestwie, a zainteresowanie się jego losem tamtejszych nauczycieli, prześladowanych za walkę o szkołę polską, zjednało Mu taką sympatyę, że w r. 1907. został wybrany wiceprezesem Zjazdu pedagogów polskich w Warszawie, gdzie reprezentował P. T. P.

Poważne usługi oddał też ś. p. Jaworski komitetowi, zajmującemu się w r. 1909. zwołaniem Polskiego kongresu pedagogicznego, na którym wygłosił referat o reformie szkół wydziałowych męskich.

W r. 1906 — przed zwołaniem krajowego wiecu nauczycielskiego — wydał broszurę, zawierającą daty, odnoszące się do uposażenia nauczycielstwa ludowego w różnych krajach. W niej wykazał, że uposażenie nauczycieli galicyjskich wprost urąga zasadom sprawiedliwości. Broszurą tą oddał niemałe usługi, albowiem znalazła się ona w ręku wszystkich posłów sejmowych, przekonując ich o słuszności postulatów naszych.

Ostatnią usługę oddał ś. p. Jaworski ogółowi nauczycielstwa w tym roku, wygłaszając do marszałka kraju przemówienie

w imieniu deputacji, złożonej z delegatów oddziałów P. T. P. Przemówienie, jakie wówczas wygłosił, zrobiło poważne wrażenie w kołach miarodajnych.

Po ostatnim Walnym Zjeździe delegatów ś. p. Korneli zabrał się do szczegółowego opracowania projektu „Pragmatyki nauczycielskiej“. Niestety, nurtująca od dłuższego czasu w organizmie Jego choroba, pozwoliła Mu pracę zaledwo rozpocząć, dokończyli jej zaś inni.

Dnia 11. maja r. b. ś. p. Jaworski udał się na klinikę chorób wewnętrznych, gdzie badania wykazały nowotwór mózgu, który też stał się powodem przedwczesnej Jego śmierci: ś. p. Korneli zmarł 17. sierpnia w 45. roku życia, a 27. roku służby nauczycielskiej.

Zgasł przedwcześnie, pozostawiając lukę w nauczycielstwie, którą nie rychło będzie można zapełnić.

Do grobu towarzyszyła Mu miłość i wdzięczność całego nauczycielstwa i tych wszystkich, którzy Go znali.

Niech Mu ta ziemia polska, dla której lepszej przyszłości poświęcił życie, lekka będzie!

* * *

Pogrzeb ś. p. Kornelego Jaworskiego odbył się 19. sierpnia przy licznych udziałach nauczycielstwa i publiczności na cmentarzu Łyczakowski. Na ten smutny obrzęd przybyli między innymi: P. Wiceprezydent Rady szkolnej krajowej Dr. J. Dembowski, radcy szkolni pp. Barwiński, Bruchnalski i Baranowski, liczne Grono radnych m. Lwowa z prezydentem Ciuchcińskim i wiceprezydentem Aschkenazym na czele, delegat Kółek Rolniczych p. Dr. Dulęba, poseł Dr. Adam, delegacje Towarzystw nauczycielskich i Oddziałów Pol. Tow. Pedagogicznego, tudzież mnożni inni.

Poświęcenia zwłok dokonał Najprzewielebniejszy ks. biskup Bandurski, który odprowadził kondukt żałobny w Towarzystwie licznego kleru aż na cmentarz, dając tem dowód swej wielkiej miłości dla nauczycielstwa ludowego.

Przed domem żałoby wzięli trumnę na ramiona członkowie Zarządu Gł. P. T. P. i najbliżsi przyjaciele zmarłego, a połączone chóry: nauczycielski i Tow. „Hejnał“ odśpiewały „Beati

mortui“, poczem, imieniem Reprezentacyi miasta Lwowa, przemówił radny p. Bolesław Lewicki w następujące słowa:

„Śmierć nieubłagana wyrwała z naszego grona Męża, który długo będzie żył w pamięci miasta, któremu służył swą radą, w pamięci młodego pokolenia, które podnosił na wyższy poziom oświaty, w pamięci mieszczan, których był najwierniejszym towarzyszem pracy.

Przychodzi mi imieniem Rady kr. stoł. m. Lwowa pożegnać śmiertelne szczątki znakomitego pedagoga polskiego, który swe młode życie oddał na usługi największej idei, jaką dziś wszyscy przejęci jesteśmy: idei szerzenia oświaty narodowej.

Inne, wymowniejsze usta powiedzą, czem był ś. p. Kornel Jaworski dla szkoły polskiej we Lwowie, jakie zasługi położył około wychowania młodzieży, jakim był pedagogiem, jakim organizatorem — jako dyrektor szkoły, jako prezes Tow. nauczycieli szkół ludowych i wiceprezes Tow. pedagogicznego. Mnie przypadło w udziale złożyć hołd zmarłemu koledze, długoletniemu członkowi Rady m. Lwowa.

Staraniem polskiego nauczycielstwa powołany na to wybitne w mieście stanowisko obywatelskie, ś. p. Korneli Jaworski był najgorętszym rzecznikiem stanu nauczycielskiego, tak w Radzie miejskiej, jak też w Radzie szkolnej okręgowej. Ale spełnienie tego obowiązku umiał ś. p. Korneli Jaworski łączyć z miłością dla miasta i mieszczan tego grodu, który w dziejach szkolnictwa polskiego zaiste chlubną będzie miał kartę: Lwów nigdy nie szczędził na szkoły i oświatę polską.

A jeżeli słusznie powiedziano, że Lwów był pomnożycielem Polski, to stał się nim przez troskliwe czuwanie nad szerzeniem oświaty polskiej.

W tem dziele znalazł najgorliwszego, niezmordowanego pracownika w ś. p. Kornelim Jaworskim, który umiał ocenić, jak zawsze hojną dłoń miało miasto nasze dla celów oświaty narodowej.

Ś. p. Korneli, kochany przyjacielu, serdeczny kolego, najlepszy synu, ofiarny, niezrównany bracie: Twej jasnej, świetlanej duszy, wieczny odpoczynek racz Panie!“

Kondukt żałobny ruszył przed dom Pol. Tow. Ped.

Na czele szła orkiestra korpusów wakacyjnych, za nią młodzież szkolna, kolonia wakacyjna, miejski zakład sierót, gremium sług szkolnych ze sztandarem i wieńcem; następnie niesiono wieńce od Zarządu Gł. P. T. P. i od Tow. nauczycieli szkół lud. m. Lwowa; za nimi jechał karawan obwieszony wieńcami: od Rady m. Lwowa, od gminy wyznaniowej izraelskiej, od grona nauczycielskiego szkoły im. Sobieskiego i inne.

Za trumną, niesioną przez kolegów, szła rodzina, Zarząd Gł. P. T. P., Wydział Tow. nauczycieli, Rada miejska, deputacye i tłumy publiczności.

Przed domem Pol. Tow. Ped. przemówił prezes Z. G. Dr. Franciszek Tomaszewski w te słowa:

„Stoimy w żałobie przed trumną dzielnego człowieka, który umarł w pełni sił męskiego wieku.

Bo na tym świecie śmierć wszystko zmiecie,
Robak się łęgnie i w bujnym kwiecie.

Przed kilku miesiącami załęgł się zjadliwy robak w podówczas bujnym jeszcze kwiecie; przyszła ciężka, nieuleczalna choroba, a wreszcie przecięła śmierć pasmo życia, które społeczeństwu polskiemu, tak ubogiemu w ludzi czynu i wytrwałej pracy, było bardzo potrzebne. Umarł przedwcześnie człowiek, który, zdziaławszy wiele, mógł dokonać jeszcze niejednego dzieła, którego ubytek będziemy dotkliwie odczuwali na wielu polach naszego życia publicznego.

Przez śmierć ś. p. Kornelego Jaworskiego poniosło wielką stratę szkolnictwo polskie, bo ubył mu dzielny nauczyciel, światły dyrektor, który pragnął jak największego rozkwitu szkolnictwa, który szkołę gorąco umiłował, a widząc w dobrej szkole zadatek lepszej przyszłości narodu, pracował dla szkoły z całym poświęceniem, otwierał oczy społeczeństwu na braki szkolnictwa, do naprawy nawoływał, drogi do niej wskazywał.

Ponieważ nauczyciel jest duszą szkoły, ponieważ szkoła stoi nauczycielem, więc ś. p. Korneli Jaworski chciał widzieć nauczycielstwo światłe, patriotyczne, przejęte duchem obywatelskim, świadome swego wysokiego posłannictwa.

Ale pragnął też zarazem, aby społeczeństwo żmudną a tak doniosłą pracę nauczyciela uznawało, aby nauczyciel był za swą pracę odpowiednio wynagradzany, aby mógł spełniać swe szczytne zadanie z pogodą ducha, aby znikła z pośród nauczycielstwa nieustanna walka z biedą. Więc walczył wytrwale o poprawę bytu nauczycielstwa, mówił śmiało prawdę wielkim i małym, do walki o słuszne prawa zachęcał, ale zarazem spokój zalecał.

Nauczycielstwo umiało ś. p. Jaworskiego ocenić i dla jego wielkich zdolności, niepospolitej wymowy, prawości i znajomości spraw zawodowych, wysuwało Go wszędzie na czoło.

Wskutek zabiegów nauczycielstwa wszedł ś. p. Jaworski przed 9-ciu laty do Rady miejskiej. Tam, nie spuszczać z oka żadnej sprawy, skierował swą pracę głównie na wszystko to, co odnosiło się do szkolnictwa. Szkolnictwo lwowskie pragnął widzieć na wysokim poziomie. Z natury rzeczy był w Radzie miejskiej rzecznikiem nauczycielstwa, mając zawsze na względzie przede wszystkim dobro szkoły.

Nauczycielstwo obrało Go także swoim delegatem do Rady szkolnej okręgowej, bo wiedziało, że składa swe sprawy w ręce człowieka prawnego, który śmiało będzie bronił prawdy i sprawiedliwości.

Uznając zasadę, że w łączności leży siła, a wiedząc, że Polskie Towarzystwo Pedagogiczne działa dobrze dla oświaty i nauczycielstwa,

wstąpił w jego szeregi, brał w pracach tego towarzystwa od szeregu lat czynny udział, z początku jako szeregowiec, później jako sekretarz, dyrektor zarządu, a w końcu jako wiceprezes.

A cokolwiek działo się w ostatnich latach dobrego w tem Towarzystwie, działo się przeważnie jego troską, jego głową, bo prezes ostatni i obecny, absorbowani innemi sprawami, mogli dawać Towarzystwu prawie tylko firmę: duszą Towarzystwa był Jaworski.

Do powstania domu Towarzystwa, przed którym stoimy, niemało przyczynił się nieodżałowany wiceprezes Towarzystwa. To też Towarzystwo, w uznaniu niepospolitych zasług, mianowało Go swoim członkiem honorowym.

Własną pracą, własną zasługą, zdolnościami i ofiarną służbą wybił się skromny nauczyciel ludowy na zaszczytne stanowisko obywatelskie, a to jest chyba najlepszym dowodem, że był to człowiek nieprzeciętny. Niema Go już między nami, a przez śmierć Jego straciło szkolnictwo dzielną siłę, nauczycielstwo najlepszego kolegę i szermierza wytrwałego za swe prawa, Towarzystwo pedagogiczne zasłużonego wiceprezesa, Rada miejska światłego współpracownika, miasto wybitnego obywatela, ojczyzna wiernego syna.

Obok chwil górnych, które dają poczucie spełnionych dzieł dobrych, nie brakło w życiu ś. p. Jaworskiego i goryczy: obok szerokiego grona przyjaciół i wielbicieli wśród kolegów byli i niechętni; uznaniu towarzyszyła często zawiść, bo kto w społeczeństwie naszym głową nad tłumem wyrasta, nie może być pewnym, czy na głowie jego spocznie liść wawrzynu, ale tego może być pewien, że na głowę posypią się kamienie.

A w przeciwnościach życia, w chwilach zawodów, nie mógł ś. p. Jaworski nawet szukać pociechy w ognisku domowym, bo, poświęcając się dla rodziny, własnego ogniska nie założył.

Skończyło się wszystko! Co rozpocząłeś, zacny Kolego, niechaj inni kończą, do czego dążyłeś, niechaj dla innych będzie celem!

Dokonałeś pracowitego żywota, zapisałeś pamięć swą chlubnie na licznych polach pracy społecznej. Wiadomość o Twojej śmierci okryje żałobą nauczycielstwo polskie całego kraju, bo byłeś jego chlubą i ozdobą. Żegnam Cię w imieniu nauczycielstwa, zjednoczonego w Polskiem Towarzystwie Pedagogicznem. Zachowa Cię ono długie lata w wdzięcznej pamięci. Zaznałeś w życiu skwaru dnia i znoju południa, więc odpoczywaj w spokoju!“

W czasie przemówienia trzymali trumnę towarzysze prac Zmarłego.

U wrót cmentarnych wzięli znów trumnę koledzy i zanieśli ją do grobu, gdzie przemówił imieniem kolegów p. Leon Stachoń w następujące słowa:

„Człowiek nie żyje na łyzy i śmiechy,
Ale dla dobra bliźnich swoich, ludzi,
I kto dla drugich nie żył, ten w pamięci
ludzkiej nie będzie żył.

Po tej wytycznej szły czyny zmarłego.

Żałobni słuchacze! Wymownemi usty skreślili poprzedni mówcy drogę pracowitego żywota, zmarłego w pełni sił i zasług ś. p. Kornela Jaworskiego. Padł — jak żołnierz na posterunku i jak trawa, ścięta nieubłaganą kosą.

Stojąc nad otwartą tą mogiłą, do Ciebie się zwracam, Przyjacielu i Druhu serdeczny, Towarzyszu żmudnej pracy społecznej i zawodowej! Niech będę wyrazem uczuć wdzięczności tych wszystkich, których darzyłeś dobrocią wielkiego Twego serca, zacnością charakteru i dla których byłeś wskazówką, jak żyć należy, aby w warunkach ciężkiej pracy nauczycielskiej wybić się na stanowisko społeczne, nie w innym celu, jak tylko, by uzyskać możność tem skuteczniejszego działania dla dobra ogółu.

Żegnam Cię, Korneli, imieniem obecnych tu przyjaciół i kolegów, którzy z wilgotną powieką stoją niepokieszeni nad otwartą Twą mogiłą; dziękuję w Twem imieniu tym wszystkim, którzy przy łożu boleści osładzali Ci chwile cierpienia.

Żegnam Cię imieniem grona nauczycielskiego szkoły im. kr. J. Sobieskiego i imieniem młodzieży, dla której byłeś ojcem i przyjacielem.

Żegnam Cię i dzięki Ci składam za wszystko dobre, co zrobiłeś ofiarnie dla rodziny swej bliższej i dalszej i dla tych wszystkich, dla których z wiedzą i bez ich wiedzy niejedno dobre w ich życiu świadczyłeś.

I gdy duch Twój staje przed tronem Najwyższego, bądź spokojny, gdyż stajesz przed obliczem Najsprawiedliwszego.

Do Ciebie się zwracam, Ojczy Najlepszy, który jesteś w niebie, osądź Jego duszę tą miarą, jaką ś. p. Zmarły mierzył za życia Swe czyny: miarą serca i rozumu.

Spocznij bez troski, Korneli, w tej ziemi, którą nad życie ukochałeś, zażyj spoczynku, którego w Swem życiu przy nadludzkiej pracy nie zaznałeś. Boże, przyjm duszę Jego do swej chwały!

Niech Ci ziemia, Korneli, będzie lekka.“

Trumnę ułożono tymczasem w grobowcu obcym, albowiem Zarządy towarzystw nauczycielskich postanowiły zbudować zmarłemu osobny grobowiec z pomnikiem, mający świadczyć na długie lata o wdzięczności nauczycielstwa dla Tego, który całe swe życie poświęcił służbie idei oświaty narodowej.

Koszta pomnika pokryć powinno całe nauczycielstwo i w tym celu zorganizowany Komitet wyda odpowiednią odezwę w sprawie zbierania składek.

Z powodu zgonu ś. p. Kornela Jaworskiego otrzymał Zarząd Główny z różnych stron mnóstwo pism z wyrazami żywego współczucia i żalu. Wymieniamy z pośród nich następujące:

„Z powodu wielkiej straty, jaką Szanowne Tow. poniosło przez śmierć swego Wiceprezesa, ś. p. Dyrektora Jaworskiego, oderwanego

przedwcześnie od gorliwej działalności na polu wychowawczem, zechce Szanowne Towarzystwo przyjąć wyrazy mego serdecznego współczucia“.

Dembowski, wiceprezydent R. S. Kr.

„Wyrazy współczucia z powodu zgonu Kornela Jaworskiego przesyła“

Stowarzyszenie nauczycielstwa polskiego w Warszawie.

„Z powodu zgonu zasłużonego i dzielnego pracownika, ś. p. Kornela Jaworskiego, zasyłamy gorące wyrazy żalu i współczucia“.

Zarząd Główny T. S. L.

Dr. E. Bandrowski prezes — A. Januszewski sekretarz.

„Imieniem Zarządu Gł. Tow. nauczycieli szkół wyższych składa wyrazy szczerego współczucia z powodu zgonu ś. p. dyrektora i wiceprezesa Kornelega Jaworskiego“

Twardowski, przewodn.

„Z práva o úmrtí čstného člena a místopředsedy Vašeho ś. p. Kornela Jaworskiego náš hluboce zasmoutíla. Čest jeho paměti!

Vy pak račte laskavě přijmouti projev upřímné soust raští naší nad ztrátou tak bolesnou“.

S bratrským pozdravem za Zemska ústřední jednota učitelstva měštánských škol českých v Kral. Českem“

Petr Skalický, starosta.

„Świtłyj Zariade! Hołownyj Wydił Ruskoho Towarystwa Pedagogicznoho y Lwowi peresyłaje otsym wyrazy hlubokoho spiwczutia w przyczyni smerty poczestnogo czlena i mistohołowy Waszoho chwalnoho Towarystwa bł. p. Kornela Jaworskoho i powidomlaje, szczo w widdaniu poślidnoi prysłyhy Pokijnomy wziano uczast' czerez swoich delegatiw“ — z hlubokym poważaniem

Dr. Eustachij Makaruszka, hołowa Tow.

Dr. Roman Kowszewycz, I. sekretar.

„Z powodu zgonu wiceprezesa Jaworskiego składam Szanownemu Zarządowi Głównemu współczucie“

Nowak, prezes Związku nauczycielstwa lud. w Krakowie.

„Z powodu zgonu ś. p. Kornela Jaworskiego, zasłużonego dyrektora i pedagoga, przesyłamy Szanownemu Zarządowi wyrazy szczerego żalu i głębokiego współczucia.

Zarazem zawiadamiamy, że dla uczczenia pamięci Zmarłego złożyliśmy na trumnle wieniec imieniem tut. gminy wyznaniowej“.

Przełożénstwo lwowskiej Izraelickiej gminy wyznaniowej.

„Z powodu zgodu wieloletniego wiceprezesa Tow. Ped., ś. p. Kornelego Jaworskiego, przesyła Szan. Zarządowi wyrazy szczerego współczucia Zarząd Związku Nauczycielek“

Skrzyńska, Szalkowska, Aleksandrowiczówna, Bieńkowska.

„Tow. gal. nauczycieli religii mojżesz. szkół pospolitych i wydziałowych, jak i redakcja gazety „Wychowanie i Oświata“ we Lwowie przesyła wyrazy najgłębszego żalu i smutku z powodu wczesnego zgonu wielce zasłużonego i nieodżałowanego wiceprezesa Tow. Ped., ś. p. Kornela Jaworskiego, prawdziwego orędownika i obrońcy nauczycielstwa ludowego w Galicyi, który swym bystrym rozumem i swemi wysokimi zaletami organizacyjnymi przyczynił się do wielkiego rozwoju i wzrostu Tow. Ped. Za Towarzystwo i Redakcję

N. Schipper.

Następnie otrzymał Zarząd Gł., liczne pisma z oddziałów P. T. P., które wzięły również udział w pogrzebie, oraz od wielu osób między innymi od radcy L. Beckera, b. wiceprezesa P. T. P. i dyrektora gimnazjum J. Szafrana, wiceprezesa Polaczka, A. Machczyńskiej z Warszawy, Dr. E. Piaseckiego, doc. uniw., J. Wojtygi, M. Chruślińskiego, A. Wojdałowicza, Aleks. Hajdukiewicza, Dr. Mildwurna i inne. Pisma te świadczą o tem, jak wysoko ceniono w społeczeństwie zasługi Zmarłego.

Głosy prasy.

Pisma lwowskie — bez różnicy barwy — poświęciły ś. p. Jaworskiemu b. gorące wspomnienia pośmiertne i tak: *Słowo Polskie* pisze:

„Ś. p. Jaworski urodził się w Rzeszowie, gdzie ukończył seminarjum nauczycielskie. Jako 19-letni młodzieniec przeniósł się do Lwowa, gdzie objął obowiązki nauczyciela w nieistniejącej już dziś szkole OO. Dominikanów.

Po zwinięciu tej szkoły przez konwent dominikański otrzymał posadę w szkołach ludowych miejskich. Dla swych niezwykłych zdolności pedagogicznych posuwał się szybko naprzód, a przed laty zamianowano go kierownikiem filii szkoły wydziałowej im. Mickiewicza, a później dyrektorem szkoły im. Sobieskiego.

Już jako nauczyciel, ś. p. Jaworski brał wybitny udział w życiu publicznem; nie brakło go na żadnym posterunku. Kiedy nauczyciele ludowi uzyskali prawo zasiadania w Radzie miejskiej, wybór padł na ś. p. Jaworskiego. I tu, jak na każdym innym posterunku, stawał zawsze w obronie praw nauczycielskich; to też nauczycielstwo ludowe traci w ś. p. Zmarłym niestrudzonego, chętnego a dzielnego orędownika. Gdy trzeba było wystąpić na zewnątrz, zaznaczyć swe stanowisko, nauczycielstwo wysuwało zawsze ś. p. Jaworskiego, który, jako tęgi mowca, umiał zawsze wystąpić po męsku.

Nie mniejsze zasługi położył ś. p. Jaworski około Towarzystwa Pedagogicznego, którego był prezesem i członkiem honorowym i około „Tow. nauczycieli szkół ludowych m. Lwowa“.

Jako członek Rady miejskiej, do której należał przez 2 kadencje, brał żywy udział w życiu miasta, pracował w różnych komisjach, a ubiegłej kadencji był z ramienia Rady delegatem do Rady szkolnej okręgowej, ostatnio zaś z ramienia nauczycielstwa. W Radzie należał do klubu mieszczańskiego. Świetny pedagog, dobry patriota, mąż nieskazitelnego charakteru, pozostawił w szerokich kołach szczery żal.

Ś. p. Jaworski chorował od 4. miesięcy na wrzód na mózgu, narzeczcie wczoraj śmierć nieubłagana przecięła pasmo jego pracowitego żywota.

Ś. p. Jaworski osierocił brata kalekę i przyrodnie rodzeństwo, dla którego był prawdziwym ojcem i opiekunem.

Dyrekcya Polskiego Tow. Pedagogicznego, głęboko dotknięta ciężką stratą, jaką poniosło Tow. Ped. przez śmierć swego długoletniego wiceprezesa i członka honorowego, ś. p. Kornela Jaworskiego, uchwaliła, celem uczczenia pamięci ś. p. Zmarłego: zaprosić Oddziały Tow. w całym kraju i wszystkich członków do udziału w pogrzebie, delegować ze swego łona mówcę, wywiesić na gmachu Tow. żałobną chorągiew, złożyć na trumnie Zmarłego wieniec“.

Dziennik Polski pisze:

„Nieubłagane Parki przecięły znowu nic życia jednego z tych ludzi, którzy, wyniosłszy się na stanowisko społeczne o własnych siłach i własną pracą, mimo to całe swoje życie poświęcają społeczeństwu, swoje „ja“ dopiero na szarym końcu zostawiając. Takim był, zmarły wczoraj we Lwowie, ś. p. Kornel Jaworski, dyrektor szkoły wydziałowej m. im. Jana Sobieskiego, prezes Tow. nauczycieli szkół ludowych m. Lwowa, wiceprezes Polskiego Tow. Pedagogicznego i radny miejski.

Wszystkie te korporacje poniosły przez śmierć, ledwie 45 lat wieku liczącego człowieka, stratę niepowetowaną; ś. p. Jaworski bowiem piastowanych przez siebie godności nie uważał za „godności“, ale za twardy obywatelski obowiązek, z którego zdać się musi rachunek przed tymi, którzy go zaufaniem swoim zaszczylicili i przed swoim własnym sumieniem.

W ten sposób postępując, ś. p. Jaworski pracował gorliwie i z zaparciem się, bo nawet w pracy tej obywatelskiej nie ustawał, gdy choroba już nurtowała w jego organizmie. Przypominamy sobie, że przed paru miesiącami, na poufnym posiedzeniu Rady miejskiej, stracił chwilowo przytomność wśród przemawiania w pewnej sprawie ogólnej. Nauczycielstwo straciło w ś. p. Kornelu gorliwego orędownika, tak w Radzie miejskiej, jak i w Radzie szkolnej okręgowej, dokąd go wysłano. Również poniosło stratę i Polskie Towarzystwo Pedagogiczne, któremu niezmqordowanie przewodniczył. Kolegą był dobrym, wylanym i uczynnym.

Dla rodziny śmierć ś. p. Kornela Jaworskiego jest ciosem ciężkim;

sam, będąc stanu wolnego, oddał się ś. p. Zmarły na usługi rodziny blizkiej, której był podporą i opiekunem, ojcem niemal.

W Radzie miejskiej należał ś. p. Jaworski z przekonania do klubu mieszczańskiego. Powiadamy, z przekonania, bo widział, że klub mieszczański prawdziwie i szczerze wiele działa dla celów oświatowych i szkolnictwa we Lwowie i nietylko we Lwowie, boć za przykładem stolicy idą i inne miasta kraju.

Niech nam będzie wolno wypowiedzieć u trumny ś. p. Kornela Jaworskiego, że spełnił dobrze swoje zadanie życiowe i że *non omnis moriar...* bo pamięć trwałą zasług po sobie zostawił.

Celem oddania ostatniej posługi ś. p. Kornelemu Jaworskiemu, dyrektorowi szkoły wydziałowej we Lwowie, wielkiemu przyjacielowi, a serdecznemu opiekunowi młodzieży, zwraca się nauczycielstwo lwowskie z gorącą prośbą do P. T. rodziców, by zechcieli dzieci swe, uczęszczające do szkół tutejszych, przyprowadzić w piątek, 19 b. m., o godzinie 4 po południu, pod gmach „Sokoła-Macierzy“, skąd, pod nadzorem nauczycieli udadzą się do domu żałoby, przy ul. Staszica l. 3, by wziąć udział w obrzędzie pogrzebowym“.

Kuryer Lwowski pisze:

„Ś. p. Kornel Jaworski był jednym z najgorliwszych pracowników w szeregach członków Tow. Pedagogicznego. Z najlepszą wiarą w pozytywne skutki, pracował dla zawodu nauczycielskiego bez wytchnienia. Większość kolegów wybrała go też delegatem nauczycielstwa ludowego do Rady szkolnej okręgowej. Tow. Pedagogiczne poniosło wielką stratę przez śmierć Kornela Jaworskiego, a liczne grono nauczycieli straciło serdecznego towarzysza wspólnej pracy i dobrego kolegę. Cześć jego pamięci“.

Wiek Nowy pisze:

„Ś. p. Kornel Jaworski, dyrektor szkoły im. Sobieskiego, radny m. Lwowa, wiceprezes Tow. Pedagogicznego, prezes Tow. naucz. szkół ludowych, delegat nauczycielstwa do Rady szkolnej okręgowej, zmarł wczoraj we Lwowie po długiej słabości, przeżywszy lat 45. Śmierć jego uczyniła wielką lukę w szeregach nauczycielskich, bo jakkolwiek w pracy swojej tu i ówdzie spotykał oponentów, jednak zaprzeczyć się nie da, że ożywił tu i najlepsze chęci i pracował prawdziwie bez wytchnienia dla dobra swojego zawodu i dla dobra nauczycielstwa, które wielokrotnie składało na barki jego ciężar przodownictwa i obrony swoich interesów. Przejęty misją swoją i wielką odpowiedzialnością wobec kolegów — z wiarą i wytrwale szedł naprzód, dopóki nie zmogła go ciężka choroba, aż śmierć usunęła go z grona bojowników nauczycielstwa. Cześć pamięci zmarłego!“

Goniec pisze:

„Z szeregów nauczycielskich wydarła śmierć jednostkę tak wybitną, tak czynną, że brak jej odczuwa osierocone nauczycielstwo w smutku głębokim. Zgasł orędownik dzielny i wymowny spraw nauczycielskich, zgasł w pełni sił żywotnych i na posterunku szerokiej pracy obywatelskiej.

Nie było pola pracy, na którejby się ś. p. Kornel Jaworski nie odznaczył wybitnie.

Ś. p. Kornel Jaworski urodził się w Rzeszowie, w r. 1865. Był najlepszym synem. W roku ubiegłym stracił matkę. Do szkół uczęszczał w Rzeszowie, gdzie ukończył seminaryum nauczycielskie.

Pracę nauczycielską rozpoczął we Lwowie, przy nieistniejącej już dziś szkole OO. Dominikanów.

Po zniesieniu tej szkoły otrzymał posadę przy szkołach miejskich lwowskich, gdzie odznaczył się wybitnie na polu pracy pedagogicznej. Niezwykłe zdolności rozwijał ustawiczną pracą nad swem dalszem wykształceniem. Inteligencyą swą i serdecznością podbijał wprost serca i umysły wszystkich, którzy zetknęli się bliżej z ś. p. Kornelem.

Dzięki wybitnym zdolnościom posuwał się ś. p. Jaworski szybko naprzód. Przed laty zamianowany został kierownikiem filii szkoły im. Mickiewicza, a ostatnio dyrektorem szkoły wydziałowej im. Sobieskiego.

Dzięki sympatyj, jaką ś. p. Kornel cieszył się wśród nauczycielstwa, został wybrany delegatem nauczycielstwa do Rady szkolnej.

I na tem stanowisku położył ogromne zasługi, stając w obronie praw nauczycielskich dzielnie i wymownie.

Niemniej wybitne zasługi położył ś. p. Kornel jako Radny miasta. Pracował w różnych sekcjach pilnie i wydatnie.

W towarzystwach nauczycielskich był przodownikiem. Był wiceprezesem Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego i jego członkiem honorowym i na tem polu odznaczył się wybitnie. Był też prezesem Tow. Nauczycieli szkół lud. miasta Lwowa, którego to Towarzystwa był duszą.

Znakomity pedagog, mąż prawy, patriota dzielny. Śmierć jego obudziła w szerokich kołach obywatelskich żal szczerzy i głęboki.

Ś. p. Jaworski osierocił brata kalekę i rodzeństwo przyrodnie, dla którego był najlepszym i najserdeczniejszym opiekunem.

Cześć Jego pamięci!

Pisma ilustrowane: *Nowości Ilustrowane i Nasz Kraj*, pomieszczając fotografię Zmarłego, piszą:

„We Lwowie d. 17. bm. po czteromiesięcznej chorobie zmarł w 45 r. życia Kornel Jaworski, dyrektor szkoły im. Sobieskiego, radny miasta Lwowa, wiceprezes Towarzystwa pedagogicznego, prezes Tow. nauczycieli szkół ludowych m. Lwowa, delegat do Rady szkolnej okręgowej.

Ś. p. Jaworski urodził się w Rzeszowie, gdzie ukończył seminaryum nauczycielskie. Jako 19-letni młodzieniec przeniósł się do Lwowa, gdzie

objął obowiązki nauczyciela w nieistniejącej już dziś szkole OO. Dominikanów.

Po zwinięciu tej szkoły przez konwent dominikański otrzymał posadę w szkołach ludowych miejskich. Dla swych niezwykłych zdolności pedagogicznych posuwał się szybko naprzód a przed laty mianowano go kierownikiem filii szkoły wydziałowej im. Mickiewicza a później im. Sobieskiego. Już jako nauczyciel, ś. p. Jaworski brał wybitny udział w życiu publicznym; nie brakło go na żadnym posterunku. Kiedy nauczyciele ludowi uzyskali prawo zasiadania w Radzie miejskiej, wybór padł na ś. p. Jaworskiego.

I tu, jak na każdym innym posterunku, stawał zawsze w obronie praw nauczycielskich; to też nauczycielstwo ludowe traci w ś. p. zmarłym niestrudzonego, chętnego a dzielnego orędownika.

Gdy trzeba było wystąpić na zewnątrz, zaznaczyć swe stanowisko, nauczycielstwo wysuwało zawsze ś. p. Jaworskiego, który, jako tęgi mowca, umiał zawsze wystąpić po męsku.

Nie mniejsze zasługi położył ś. p. Jaworski około Towarzystwa Pedagogicznego, którego był wiceprezesem i członkiem honorowym i około Tow. nauczycieli szkół ludowych m. Lwowa.

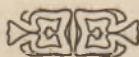
Jako członek Rady miejskiej, do której należał przez 2 kadencje, brał żywy udział w życiu miasta, pracował w różnych komisjach, a ubiegłej kadencji był z ramienia Rady delegatem do Rady szkolnej okręgowej, ostatnio zaś był delegatem z ramienia nauczycielstwa. W Radzie należał do klubu mieszczańskiego. Świetny pedagog, dobry patriota, mąż nieskazitelnego charakteru, pozostawił w szerokich kołach szczerą żal“.

Zarząd Główny P. T. P. wobec śmierci ś. p. Jaworskiego.

Na wieść o śmierci odbyli lwowscy członkowie Zarz. Gł. wspólnie z Wydziałem Tow. nauczycieli szkół ludowych i delegatami innych Tow. naucz. posiedzenie, na którym zapadły następujące uchwały, zatwierdzone następnie przez Dyрекcyę i Zarz. Główny:

1. Wydać odezwę do rodziców dziatwy szkół miejskich, by wysłali dziatwę na pogrzeb.
2. Złożyć na trumnie wieńce od Tow.
3. Na gmachu Tow. wywiesić żałobną chorągiew.
4. Z funduszów Tow. przeznaczyć kwotę 500 K na grobowiec i pomnik.
5. Wydać najbliższy numer „Szkoły“ w żałobnej obwódce.
6. W sali posiedzeń Zarządu Gł. umieścić portret Zmarłego.

J. K.



ODEZWA

W SPRAWIE SKŁADKI NA RZECZ BUDOWY POMNIKA
DLA S. P. KORNELA JAWORSKIEGO.

Jeżeli wytkniesz sobie drogę, a prosta,
Choćby do słońca doleczysz,
Często na krzyżu lub grobie odpoczywając...

Zwarły się nasze nauczycielskie szeregi, zaniemiały usta, skamieniały w bólu serca po stracie jednego z najpierwszych i największych bojowników o prawa nasze, o los szkoły, o dobro dziatwy, wogóle o wszystko, co wzniosłe i szczytne.

Zamknął oczy na sen wieczny, nieprzespany, ś. p. Kornel Jaworski, jeden z najlepszych synów naszej ziemi ojczystej. Straciły kraj i miasto dzielnego i prawego obywatela, straciła szkoła znakomitego nauczyciela i kierownika, a pierwsza instytucja oświatowa, Towarzystwo Pedagogiczne, znakomitego znawcę spraw oświatowych i dzielnego pracownika. Łzy żalu spłynęły na trumnę Jego i zrozumieliśmy wówczas, że nad tą czarną trumną, kryjącą szczątki wiernego druha, trzeba nam się skupić i dążyć wspólnie drogą przez Niego wytkniętą — i wskazaną.

Umarł Kornel Jaworski, lecz śmierć Jego nie jest śmiercią Jego Ducha, bo ten Duch żyje między nami, nieugięty, niezłamany.

Na drodze życia Jego widniało zawsze słońce, a tem słońcem dla Niego była lepsza dola nasza... Do tego słońca dążył, aż padł strudzony, nie ujrawszy światła przy śmierci...

Pożyczana mogiła przytuliła zwłoki dzielnego bojownika i szermierza oświaty. Świetna Reprezentacya król. stoł. miasta

Lwowa, czcząc wielkie zasługi Jego na polu szkolnictwa w stolicy kraju, oddała pod budowę pomnika miejsce na cmentarzu. Do nas należy — abyśmy wszyscy — ile kto ma i może, dorzucili grosz ofiarny, do sumy ofiarowanej przez Tow. pedagogiczne i Towarzystwo nauczycieli szkół ludowych i wzniesli najlepszemu Koledze i szermierzowi oświaty pomnik, na którym złotymi głoskami lśniłoby imię Kornela Jaworskiego — jako widomy znak młodemu pokoleniu, że kto idzie drogą pracy i prawdy, tego imię nigdy nie zaginie.

Niechże więc ta składka na pomnik Kolegi nauczyciela da dowód naszej wdzięczności, łączności i obywatelskiej godności. Solidarni — zespoleni — wspólnymi siłami — dojdziemy za Duchem Kolegi — wszyscy w słońce!

We Lwowie, we wrześniu 1910.

Za Zarząd Gł. Polsk. Tow. Pedagogicznego:

Dr. Franciszek Tomaszewski,
prezes.

Jan Kornecki,
sekretarz.

Za Wydział Tow. nauczycieli szkół ludowych m. Lwowa:

Ludwik Rudnicki,
wiceprezes.

Maryan Malski,
sekretarz.

Za komitet budowy pomnika:

Jan Ligęza,
przewodniczący.

Michał Mucha,
zast. przew.

K. Wiśniewski,
sekretarz.

Karol Stanisławski,
skarbnik komitetu.

Uwaga: Składki zebrane należy przysyłać do biura Zarz. Gł. P. T. P., ul. Friedrichów l. 10. z uwagą: „na pomnik ś. p. Kornela Jaworskiego“.

Przed Sejmem.

Na 22. września zwołano Sejm krajowy!

Przerzucając karty naszego organu od czasu jego założenia, spotykamy w każdym roczniku artykuły, omawiające postulaty szkolne, a wykazujące potrzebę rychłego ich załatwienia. Towarzystwo Pedagogiczne nie szczędziło trudów w zebraniu i opracowaniu odpowiedniego materiału, a w poczuciu wielkiego zadania ponosiło ofiary ze swych szczupłych funduszy, wpa-
 jając z jednej strony w nauczycielstwo przekonanie o dobrej woli Sejmu, z drugiej zaś strony nie zaniedbując żadnej sposobności, by o potrzebach szkół i nauczycielstwa przypominać tym, którzy posiadają prawo decydowania o sprawach oświaty narodowej.

Niestety, mijał rok za rokiem, a z rozlicznych żądań naszych żadnego nie załatwiono definitywnie! Do tej pory nie poświęcono w żadnej sesji sejmowej dłuższego czasu na gruntowne omówienie całokształtu potrzeb szkolnictwa krajowego, sprawy zaś prawno-służbowe nauczycielstwa ludowego omawiano zawsze z pewną niechęcią i z reguły załatwiano je po-
 łowicznie. Pod naciskiem opinii publicznej pomieszczano je ostatecznie na porządku dziennym obrad sejmowych, traktowano je atoli — nie jako istotną część szkolnictwa, bez której nie da się pomyśleć racjonalnego rozwoju oświaty — lecz jako żądanie „wiecznie niezadowolonego stanu nauczycielskiego, który nie chce (!) zrozumieć ogólnego położenia kraju i, myśląc tylko o sobie i o swych potrzebach, naraża go na ruinę finansową“.

Nie chciano, czy nie zdołano wniknąć w rozpaczliwe położenie rodzin nauczycielskich; ignorowano głosy posłów przychylnych sprawom oświaty powszechnej, upatrywano w każdym

śmielszem wystąpieniu objaw pokątnej agitacji, a kiedy, ostatecznie, namyślono się coś zrobić, odwoływano się zawsze do poczucia obywatelskiego całego nauczycielstwa, zapewniając je równocześnie, że w najbliższej przyszłości uczyni się dla niego znacznie więcej.

Należy stwierdzić, że nauczycielstwo ludowe — z miłości dla kraju — zapominało o głodzie i chłodzie i, aczkolwiek upadało pod brzemieniem ciężkich obowiązków, niosło swe zdrowie a nawet i życie w ofierze dla Ojczyzny, żywiąc nadzieję lepszej przyszłości. I — zaprawdę — podziwiać należy niesłychaną cierpliwość, z jaką znosiło niedolę!

Wszystko atoli ma swe granice! Przewrót w stosunkach społecznych, niesłychana drożyzna, wzmagająca się w szybkim tempie, zmienione warunki życiowe — wszystko to razem zniewala nauczycielstwo do starań o poprawę swego losu.

Wedle półurzędowych zapewnień zupełne uregulowanie stosunków prawno-służbowych nauczycielstwa ludowego miało nastąpić w roku 1911. Z ufnością oczekiwaliśmy tego czasu, jako kresu wyczekiwań naszych.

I oto mamy ostatnią sesję przed tym terminem, w którym Sejm obiecał zająć się ostatecznym uregulowaniem płac nauczycielskich. Jakież uczucia atoli budzą się w sercach naszych, gdy w przełożeniach Wydziału krajowego dla Sejmu nie widzimy materiału od lat zebranego; gdy wśród 46-ciu spraw pierwszego porządku dziennego znajdujemy — odnośnie do szkolnictwa ludowego: *a)* sprawozdanie Wydziału o sprawozdaniu Rady szkol. krajowej z czynności za rok ubiegły; *b)* sprawozdanie Wydziału w przedmiocie przenoszenia do wyższej klasy płac nauczycielskich i wreszcie *c)* sprawozdanie Wydziału w sprawie zaliczek na płace nauczycielskie...

Więc to ma być wszystko, co „zdołano“ przygotować za cały rok w celu podniesienia szkolnictwa ludowego, w sprawie uregulowania poborów nauczycielskich? Czyż krajowa magistratura szkolna, znająca najdokładniej stosunki nauczycielstwa i jego uzasadnione żądania, nie zdołała wygotować w przededniu objęcia przez kraj funduszu propinacyjnego ze swej strony wniosków, odpowiadających istotnym potrzebom szkolnictwa. Czyż całą akcją, zdążającą do zorganizowania szkolnictwa, ma być projekt Rady szkolnej, zmierzający do częściowego zbliżenia

dwóch typów dzisiejszej szkoły ludowej? Ośmielamy się zapytać tą drogą Radę szkolną kraj., czy poparcia słusznych żądań nauczycielskich nie uznaje za swój obowiązek i za konieczną potrzebę w celu podniesienia oświaty w kraju?

W tem smutnem dla nas położeniu nie upadajmy jednak na duchu! Słuszność i sprawiedliwość muszą zwyciężyć! Nadzwyczajny Walny Zjazd Delegatów, jaki odbył się w styczniu r. b., przedłożył Sejmowi żądanie załatwienia w sesyi jesiennej spraw następujących: 1. zniżenia lat służby na 35; 2. uregulowania dodatków 5-letnich; 3. unormowania poborów dla emerytów, tudzież wdów i sierót po nauczycielach, zaznaczając równocześnie, że gruntowne uregulowanie poborów i łącząca się z tem pragmatyka służbowa muszą być załatwione w r. 1911.

Mamy niezłomne przekonanie, że ci posłowie, którzy ze szczerem zrozumieniem odnoszą się do spraw szkolnych, poczynią odpowiednie kroki, aby słuszne postulaty nauczycielstwa znalazły wreszcie przychylne załatwienie.

Z drugiej strony musimy zwrócić uwagę całego społeczeństwa, że zbagatelizowanie postulatów naucz. przez Sejm w tej sesyi może pociągnąć za sobą nieobliczalne skutki dla całego kraju. Rozumiemy bardzo dobrze położenie, w jakim — wskutek zbiegu okoliczności — znajduje się Sejm obecnie, wobec tak ważnych spraw, jak: reforma wyborcza i sanacja finansów krajowych.

Nie mniej jednak ważną sprawą jest kwestya wychowania publicznego i tego wszystkiego, co się łączy ściśle z podniesieniem oświaty ludowej. Dla tej sprawy musi Izba znaleźć czas, musi się nią zająć tak samo, jak sprawą kanałów, budżetem, reformą wyborczą.

Żądamy również oświadczenia się Sejmu co do żądania przyczynienia się państwa 50 procentami wydatków na utrzymanie szkolnictwa ludowego.

Żadamy zajęcia jasnego stanowiska przez Sejm w sprawie uregulowania poborów nauczycielskich w roku 1911. w ramach płac, jakie mają cztery najniższe rangi urzędników państwowych.

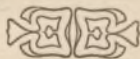
Od otrzymanych odpowiedzi Zarząd Główny uzależni swą dalszą akcyę.

Na zakończenie przypominamy słowa posła Dra E. Bandrowskiego, wypowiedziane do delegatów P. T. P, w dniu 26. stycznia r. b.:

„Nasze ustawodawstwo szkolne musi być zreformowane od korzenia. Czego tylko tkniemy, natrafiamy na niedomagania i dochodzimy do gmatwaniny. Niema dwóch zdań, że stosunki finansowe kraju są złe, ale stopy petycyi nauczycielskich, wysyłane do Sejmu, świadczą, że i u nauczycielstwa jest źle. Rzeczą Sejmu będzie znaleźć nowe źródła dochodów i przekonanie to w Sejmie ugruntować się musi“.

Po słowach oczekujemy czynu!

K. R.



Szkoła narodowa polska przy obecnie obowiązujących ustawach.

W obecnych czasach mówi i pisze się bardzo wiele o szkole narodowej, a na wszystkich wiecach i kongresach oświatowych żądamy jednomyślnie od lat kilku: zmiany ustaw na zasadzie tradycji polskich, uwzględnienia zmienionych warunków społecznych, wśród których żyjemy i żyć będziemy; oświadczamy, że społeczeństwo dojrzało i przejrzało: widzi braki dokładnie, poznaje, gdzie wady, czego rozwojowi jego nie dostaje do dźwignięcia się duchowego, do rańniejszego lotu ku świetlanej przyszłości; głosimy, że społeczeństwo czekało na polską szkołę ludową, zastosowaną do potrzeb czasu i naszych pragnień narodowych; domagamy się szkoły polskiej, szkoły narodowej i kończymy obrady zwyczajnie okrzykami: „Wyrzucie język niemiecki ze szkół ludowych!“ Zdaje nam się, że przez usunięcie języka niemieckiego nadamy już naszej szkole ludowej charakter polski i oczekujemy zmiany ustaw, jak gdyby one jedynie były zdolne stworzyć szkołę narodową polską, zapominamy zaś o tem, że stworzenie ustawy, popierającej szkołę narodową, jest obecnie prawie niemożliwe (?), że długo, bardzo długo, musielibyśmy czekać, aby pod osłoną ustaw uzyskać szkołę narodową polską w całym słowa tego znaczeniu. Uchwały nasze, wnioski, życzenia, przebrzmiewają nawet bez echa, ale u tych tylko, którzy jedynie na ustawie chcą budować szkołę narodową.

Czyż nie byłoby lepiej postawić kwestyi jasno i powiedzieć sobie, jakie są warunki szkoły prawdziwie narodowej polskiej i na zgromadzeniach oświatowych zbadać, czy dzisiejsza szkoła ludowa, nazywana niemiecką, austryacką, cesarską, nie może być prowadzona już teraz, przy obecnie obowiązujących usta-

wach, jako szkoła narodowa polska (jeśli tu lub ówdzie nie jest tak jeszcze prowadzona) i zażądać od nauczycielstwa polskiego, aby nam samo szkołę taką stworzyło, zanim plany, instrukcyje, ustawy — nie obleką jej także w szaty narodowe polskie.

Szkoły takie istnieją już w naszym kraju, niema ich tylko wszędzie, bo nauczycielstwo nasze, zbyt skrępowane instrukcją, regulaminem i planami, lęka się je wyzyskać dla dobra społeczeństwa, z obawy — często nieuzasadnionej — o los własny i rodziny swojej. Istnieją szkoły narodowe polskie tam, gdzie nauczycielstwo, poparte jest przez bezpośredni nadzór, gdzie — wobec nawet mniej przychylnego nadzoru — umie być samodzielne; gdzie rodzina idzie w tej sprawie szkole na rękę; gdzie czynniki miejscowe, mające wpływ na szkołę, popierają taką pracę. Znam kilkadziesiąt szkół narodowych polskich, a nie słyszałem nigdy, aby nauczyciel, który spełnia należycie obowiązki, był kiedykolwiek pociągany do odpowiedzialności przez władzę za to, że szkole swej nadał charakter narodowy polski.

Dałby Bóg, aby szkół takich było jak najwięcej, a te, które są, aby ciepłem swem ogrzewały sąsiednie! W tym celu postanowiłem przekonać przyjaciół oświaty, a przedewszystkiem nauczycielstwo polskie, że szkoła ludowa, nawet przy obecnym stroju, może i powinna być narodową polską.

Szkoła narodowa polska winna mieć na celu takie ukształcenie pokolenia młodego, któreby pod względem moralnym, naukowym i fizycznym przyniosło korzyści społeczeństwu polskiemu. Stąd też szkoła narodowa polska nie może ograniczyć się do samego wzbogacenia umysłów młodzieży najrozmaitszemi wiadomościami, ani też ograniczyć się do samego wychowania fizycznego lub wyłącznie do wychowania religijno-moralnego; nieodpowiedziałyby też swemu zadaniu, gdyby dała tylko podstawy patriotyzmu i przywiązanie do rzeczy ojczystych, lecz musi oświecać i wychowywać narodowo, musi wzbogacać umysł i serce, kształcić siły fizyczne i charakter narodowy polski, a w szczególności zaszczepiać i pielęgnować te cnoty, które podnoszą nazwisko narodowe do czci i godności przez zasługi.

I to jest właśnie moment, na który w każdej szkole powinno się zwracać uwagę, aby każde dziecko polskie nie tylko wiedziało, że jest Polakiem, ale także, aby nazwisko to utrzymywało w czci i godności: odnośnie do siebie samego, jako też

w odniesieniu do współrodaków, o ile cześć zdobyli zasługami, a imienia swojego nie splamili. „Polakiem jestem i nie brak mi żadnej cnoty, która każdego Polaka zdobić powinna“; niech tak myślą, czują, mówią i postępują nasi wychowankowie. Oto zasada, na miłości Boga i praw Jego oparta, a hyleśmy ją zaszczepili w sercach młodzieży, organizm narodu odmłodzi się i odświeży — jak po skutecznem lekarstwie.

Z cnót, które przedewszystkiem należy pielęgnować w narodowej szkole polskiej (bo o wszystkich cnotach obywatelskich trudno się rozwodzić), należy podnieść karne uleganie władzy raz uznanej, czy przez siebie wybranej. Dziś jeszcze brzmią mi w uszach słowa z jednego referatu kongresu pedagogicznego, słowa święte, które powinny wejść w instynkt całego pokolenia, jeśli ma w życiu czegokolwiek dokonać, że „umieć słuchać nie jest słabością, lecz siłą; że człowiek samowolny nie jest wolny, bo jest niewolnikiem własnych słabości; że młodzieniec, który nie umie schylić czoła przed powagą wieku, człowiek dojrzały przed powagą charakteru i rozumu, obywatel przed powagą zasługi, nie stworzą nigdy narodu poważnego, bo sami, nie wiedząc jak i kiedy, rozszarpią na strzępy płaszcz jego majestatu“.

Wdrażanie młodzieży do cnót obywatelskich, kształcenie charakteru — oto pierwszy i najważniejszy warunek szkoły narodowej polskiej, oto myśl przewodnia, która powinna przyświecać każdemu wychowawcy, oto środek wychowania narodu! Tego nie zabraniają nam w szkole ustawy, ani instrukcye, ani plany, lecz o tem, niestety, zapominamy bardzo często.

Drugim warunkiem, zasadą fundamentalną szkoły narodowej — to przekonanie młodzieży i ludu o potrzebie oświaty.

Niechby nauczyciel obudził w młodzieży zamiłowanie do nauki, chęć do dalszego kształcenia się, do korzystania — z tak licznie po kraju rozsianych — czytelni i księgozbiorów, a już wiele dokazał, wielce zasłużył się około dobra społeczeństwa polskiego. Prawda, że pod tym względem jest jeszcze wiele do zwalczania: musimy podejmować formalną walkę z ciemnotą, z niechęcią ludu, z przesądami o małej wartości nauki dla gospodarzy rolnych i dla rzemieślników; nawet w średnich i wyższych zakładach naukowych dużo młodzieży nie uznaje, że w wiedzy i nauce tkwi przyszła potęga narodu, lecz nie zrażamy się tem: pracując nad dalszem kształceniem się, wołajmy do mło-

dzieży w szkole i poza szkołą (jak wołał Libelt, popularyzując jego słowa): „Oświatę ujmij! naukę ujmij! Przyłóż się do tego niezmiernego morza umiejętności i pij, pij z niego tak spragnioną duszą, byś się miała na całą wieczność napić. Bo pamiętaj, młodzi, że gdy ty urośniesz w ducha i ojczyzna w niego urośnie; żeś ty jej ozdobą, jej zaszczytem, jej szczęściem, jej wszystkim; że z ciebie podpora, z ciebie sława i potęga narodu; żeś ty, młodzi, słońcem, a światło tego słońca ma kraj twój oświecić. Gdy ty się oświecać nie będziesz i promieniami geniuszu kraju nie rozświecisz, zagaśnie kiedyś dzień nad nim i noc ciemności rozpostrze się nad tym ludem i nad tą ziemią, którą ojczyzną swoją nazywasz i o której prawisz, że ją kochasz.

A więc, kochając rozsądnie ojczyznę, świeć przemysłem, nauką, mądrością... narodowi swemu“.

„Gdyby młodź podała sobie dłonie, zagrzewała się nawzajem do celowania w każdej gałęzi nauk“, dowodzi dalej Libelt, „gdyby naraz stanęły całe jej zastępy, uzbrojone nauką, osłonięte pancernem w każdym zawodzie gruntownych wiadomości, przeciw którym żadna uciałkość nie podoła i gdyby rzuciły w świat geniuszu pociski, mógłby wtedy rzec drugi ich Leonidas: „Przy świetle tych gromów będziemy walczyli!“

Do walki tej — pośrednio — ma przygotować młodzież polską szkoła ludowa, a przygotować może, o ile w początkowym wychowaniu i elementarnym kształceniu uwzględni te wiadomości, które każdemu Polakowi są potrzebne i tak je podawać będzie, aby się stały trwałym pokarmem duszy polskiej.

Narodowa szkoła polska winna nauczyć dokładnej znajomości i zaszcześcić prawdziwą miłość mowy i literatury polskiej.

Obowiązkiem każdego człowieka jest znać wybornie język ojczysty; stąd też nauka języka ojczystego powinna być, jak pisze Trentowski, „powszechnym narodowego wykształcenia przedmiotem“. Mowy ojczystej uczymy się od matki. Do nauczyciela należy ćwiczenie dzieci w gramatyce narodowej i stylu polskim. Jak daleko ćwiczenie to powinno się rozciągać, zależy od płci i przyszłego przeznaczenia wychowanka. Każdy z nich jednak, a to bez wyjątku, ma znać gruntownie mowę swych ojców“ (Chowanna T. II. § 57).

Język ojczysty — to niewzruszona podwalina wychowania polskiego, to ojczyzna, której nam żadna potęga na ziemi odebrać

nie zdoła, jeśli tylko my sami, jako źli synowie jej nie porzucim. My, biedni tułacze, straciliśmy krewnych, przyjaciół i majątek, opuściliśmy kraj i rozstaliśmy się ze wszystkim, ale język ojczysty poszedł z nami i jest wśród wygnania nieodstępnym towarzyszem naszym!

Właściwie on jeden tylko pozostał nam i braciom naszym po przodkach naszych. Duch ojczysty żyje między nami. Duchem tym jest język narodowy. O pielęgnujmyż i kochajmy tę drogą po dziadach naszych spuściznę! Nie ma tam patryotyzmu, gdzie język polski wypędzono do kuchni i przedpokoju, a na salon wprowadzono francuszczyznę!

Dziś największą czią dla Polaka mówić i pisać po polsku, używać pieśczoć na łonie macierzyńskiej mowy... Największy to patriota, kto dziś dzielnie po polsku pisze, a przynajmniej książki polskie drukuje, kupuje i czyta!“ (Trentowski, Chowanna: T. II., str. 392). „Wytocz z człowieka krew, a upłynie z niego życie; zabierz narodowi język, a zgaśnie żywot jego. Naród żyje, dopóki język jego żyje, bez języka narodowego niema narodu. Mowa jest obrazem myśli i uczuć człowieka, język jest obrazem myśli i uczuć narodu. Jest to głos ojczyzny, z jej serca i ducha wydobyty. Ojczyzna przemawia nim do swych dzieci i dziatwa rodzona między sobą nim przemawia i rozumieją się dzieci z macierzą. Umiłujmyż ten język — jako świętą krew matki Ojczyzny! Powinna ona nam być tak drogą, jak drogą była pierwszym chrześcianom krew, przelana w męczeństwie za Chrystusa. Zbierali ją we flaszeczki i dawali ją męczennikom do grobu z napisem: *pro Christo*. Podobna zasługa jest uprawiaczy i kształcicieli języka narodowego i dzieła ich, w tym przedmiocie pisane; powinny im być dawane do trumny z napisem: za Ojczyznę“. (Dzieła Libelta — z różnych miejsc).

Tej mowy czystej, polskiej, mowy swych ojców, ma się dziecko uczyć w szkole ludowej na podstawie wzoru mowy nauczyciela i wzorów literatury polskiej, których podręczniki szkolne wprawdzie bardzo mało podają, lecz zawsze przynajmniej w takiej mierze, że nauczyciel ma sposobność przy opracowywaniu dotyczących ustępów obznajomić młodzież z najwybitniejszymi pisarzami i zachęcić ją do czytania ich dzieł. Tego mu nikt nie zabroni, skoro plan dla nauki języka polskiego wyraźnie wskazuje jako cel tej nauki: „Poprawne wyrażanie się w słowie

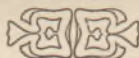
i piśmie, znajomość języka i literatury, miłość mowy ojczystej i literatury“.

Mamy więc dość swobody w szkole i pod tym względem nie możemy mieć żadnej wymówki, jeśli byśmy nie zdołali zaszcześcić u młodzieży miłości mowy i literatury polskiej i nie nauczyli jej mówić i pisać pięknie i poprawnie po polsku. Nie byłibyśmy zresztą prawdziwymi patriotami, gdybyśmy nawet wśród najtrudniejszych warunków w szkole i poza szkołą nie pracowali nad dziatwą i ludem i sumienie czyniłoby nam wyrzuty, jeśli tylko w piersi naszej płonie ogień prawdziwej miłości ojczyzny. Jak pięknie pisze na ten temat Karol Libelt: „A jeżeli w ujarzonym kraju musicie młodź waszą w panującym języku nauczać, bądźcie jako owa córa w miłości przebiegła, której ojciec, do jamy wsadzony, z głodu tam musiał umrzeć, a ona, wyblągawszy sobie u króla pozwolenie widywania codziennie uwiecznionego i nie mogąc donieść mu żywności, bo ją straż jak najściślej obszukiwała, dawała starcowi piersi i tak go przy życiu utrzymywała. Więc i wy, jeśli pierś wasza pokarmem narodowości nabrana, nadstawiajcie jej młodzi naszej z miłości do niej, aby z was pokarm brała poza szkołą, jeśli w szkole przeznaczono jej, aby tam zmarniał duch jej narodowy z niedostatku narodowego języka.“

Zaznaczyć tu wypada, że nauka gramatyki i ortografii wprowadza bardzo często zamieszanie w nauce języka polskiego, ale dzieje się to tylko w tych nielicznych szkołach, gdzie gramatykę uznano za naukę języka, za cel, a nie za środek do celu i gdzie, zamiast uczyć poprawnego wyrażania się w piśmie i mowie, kładzie się wielką wagę na znajomość definicji i reguł gramatycznych.

(C. d. n.)

Wuem.



W sprawie nauki języka niemieckiego w szkołach ludowych.

Na tegorocznym Zjeździe członków Tow. Naucz. Szkół Wyższych w Krakowie w dniu 15. maja uchwalono między innymi rezolucye następujące:

Zjazd członków T. N. S. W. oświadcza się:

- a) za zupełnem zniesieniem obowiązkowej nauki języka niemieckiego w szkołach ludowych pospolitych;
- b) za zaprowadzeniem w 5. i 6. roku nauki szkół ludowych pospolitych, fakultatywnych kursów języka niemieckiego.

Rezolucye powyższe uchwalono na wniosek Zarządu Głównego T. N. S. W., przedkładał je Dr. Zagajewski.

Motywowanie tych wniosków było niedługie. Rezolucya pierwsza szła równolegle z podobną rezolucją, uchwaloną na kongresie Pedagogicznym na wniosek nauczycieli szkół ludowych i wydziałowych. Język niemiecki w szkołach ludowych pospolitych w rzeczywistości nie ma praktycznego znaczenia, a stanowi poważną przeszkodę do pogłębienia tych wiadomości, które w czasach obecnych każde dziecko wynieść powinno ze szkoły. W Galicyi wschodniej, gdzie w szkołach są już dwa języki do uczenia, nauka języka niemieckiego staje się w rzeczywistości bardzo ciężką, a stąd — ze względów dydaktycznych i pedagogicznych — nauka języka tego powinna być w czasie krótkim zniesioną.

Rezolucya druga była motywowana w ten sposób, że język niemiecki może być jednak ludziom potrzebny, tym przynajmniej, co pójdą do wojska lub zechcą iść na Saksy; że gdzieś tam ludność sama jest za zatrzymaniem nauki języka niemieckiego;

z tych tedy względów winny być fakultatywne kursa nauki języka niemieckiego na 5. i 6. roku nauki.

Co o tem sądzić? Głos tu mogą zabierać w pierwszym rzędzie starsi, doświadczeni nauczyciele ludowi, znający dostatecznie i szkołę samą i potrzeby ludu; zanim jednak inni się odezwą, niech mi wolno będzie kilka słów wypowiedzieć w tej sprawie, t. j. w sprawie owych kursów fakultatywnych na 5. i 6. roku nauki.

Jakież przedewszystkiem może być znaczenie w praktyce wspomnianej rezolucyi?

Oto, ni mniej, ni więcej, tylko w każdej miejscinie, gdzie się znachodzi szkoła, mogłaby być nauka języka niemieckiego wprowadzona. Być przecież może, że gdzieś w zakątku znajdzie się jakiś wysłużony żołnierz w randze np. kaprała i zażąda, aby chłopak jego uczył się po niemiecku, bo mu się to może przydać potem przy wojsku. Za jednym pójdą drudzy, jak to zwykle bywa, nie rozpatrując bliżej sprawy i kurs fakultatywny musiałby powstać nawet tam, gdzie się dotąd o nauce języka niemieckiego nawet nie śniło.

Inna uwaga. Kurs ten miałby powstać na 5. i 6. roku nauki, tj. niby w klasie III., względnie IV. szkoły ludowej. Dzieci mogłyby liczyć 12—14 lat życia, wiek mniej więcej ten sam, w jakim dziś dzieci po wioskach i miasteczkach rozpoczynają obowiązkową naukę języka niemieckiego. Czy jednak nauka języka niemieckiego nie będzie dla tych dzieci przeszkodą dla innych przedmiotów nauki, które-by z większym dla siebie pożytkiem winny lepiej poznać? Któż zaręczy, że na ów kurs, jeśli już powstanie, pod wpływem kapryśnej opinii danej miejscowości nie zapiszą się wszystkie dzieci 5. i 6. roku nauki? Czemżeż wtedy różnić się będzie przyszła szkoła ludowa bez języka niemieckiego od obecnej, w której ta nauka jest obowiązująca? Czyż nie będzie znów nauczyciel mordował się, aby wlać w młode i mało rozwinięte głowy dzieci wiejskich odmianę: der, die, das; ein, eine, ein i t. d.? Czyż nie byłoby jednak lepiej zastąpić tej nauki nauką historii, gospodarstwa, przyrodoznawstwa, rachunków?

A biedny byłby i nauczyciel niejeden.

Przypuśćmy, że uczy już lat 20 w szkole dwuklasowej, gdzie dotąd nauki języka niemieckiego nie było. Nagle żądają

od niego w gminie języka niemieckiego. Ustawa jest, a zatem musi się go wprowadzić. Kto będzie uczył tego języka? Nowej siły, specjalnie ukwalifikowanej do nauki języka niemieckiego, Rada szkolna prawdopodobnie nie przyśle; rad, nierad, musi tedy ów starszy nauczyciel, który od lat 20 może z nikim ani słowa po niemiecku nie mówił i, co wiedział z niemieckiego, już zapomniał na dobre, zabrać się do prowadzenia kursu. Istna to będzie mitrega i męka: i dla nauczyciela i dla dzieci, ale wszystko będzie w porządku.

A pożytek z tej nauki będzie prawdopodobnie nie o wiele większy od nauki dzisiejszej. Do wojska może iść chłopiec najwcześniej w 21. r., na zarobek do Niemiec nie pójdzie chyba przed rokiem 17. lub 18., a między rokiem 13., w którym skończy 6. rok nauki, a 17. lub 18. z pewnością chłopiec nie będzie chodził koło ścian z elementarzem niemieckim, aby sobie ustawicznie przypominać, czego się uczył na owym kursie. Cóż stąd wypłynie? To jedno niezawodnie, że w ciągu lat kilku po skończonej szkole i kursie fakultatywnym niemczyzna mu z głowy zupełnie wyleci i z małą tylko różnicą stanie znów tam, gdzie był przed kursem.

I inna uwaga się nasuwa.

Jeśli nauka języka niemieckiego jest rzeczywiście potrzebna dla ludu i należy ją wprowadzić w postaci kursu fakultatywnego do każdej szkoły pospolitej na 5. i 6. roku nauki, to — zaprawdę nie pojmuję, z jakiej przyczyny można żądać zniesienia jej obowiązkowego uczenia w obecnych szkołach ludowych! Jeśli jest rzeczywiście potrzebna, to ją zostawmy w formie dotychczasowej, a jeśli niepotrzebna, po co tworzyć dla niej kursa fakultatywne? Domaganie się kursów fakultatywnych wydaje mi się sprzecznem z żądaniem zniesienia nauki języka niemieckiego.

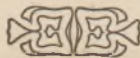
Postanowiono też wniosek, aby rezolucyę o fakultatywnej nauce języka niemieckiego skreślić wniosek ten jednak upadł. Upadł też wniosek, aby kursa tego rodzaju urządzano w porze zimowej dla tych, co mają iść do wojska lub wybierają się na robotę do Niemiec. Taki chłopiec starszy, wiedząc, że mu to będzie potrzebne, i uważałby lepiej, i uczyłby się pilniej, i miałby z tego rzeczywiście korzyść praktyczną ale i ten wniosek upadł sromotnie.

A jednak kursa fakultatywne języka niemieckiego — a może także francuskiego przez wzgląd na wychodźstwo za zarobkiem do Francji — dla młodzieży dojrzałszej, kto wie, czy nie byłoby rzeczywiście bardzo pożyteczne, a tem samem potrzebne. Przesunięcie fakultatywnej nauki języką niemieckiego z 5. i 6. roku nauki na lata dojrzałsze, na czas tylko zimowy, zmienia zupełnie postać rzeczy, należałoby więc dokładniej jeszcze raz rzecz tę rozważyć.

Ks. Dr. Szydelski (Lwów).

Uwaga Redakcyi.

Nadesłany nam artykuł pomieściliśmy chętnie — jako dowód zainteresowania się tą plagą szkoły ludowej; od siebie dodajemy, że nauczycielstwo lud. oświadcza się za usunięciem jęz. niemieckiego ze szkół pospolitych, za zatrzymaniem zaś w szkole wydziałowej.



Słów parę w sprawie projektu pragmatyki służbowej dla nauczycielstwa lud. Galicji.

(W odpowiedzi na niektóre głosy prasy zawodowej).

Wiele hałasu w prasie zawodowej narobiło niedawne pojawienie się projektu pragmatyki służbowej. Projekt ten, rozesłany przez biuro Pol. Tow. Ped., miał dawać — jak to określono w odezwie — substrat do obrad nad tą nader żywotną kwestyą, tak członkom Tow. i Oddziałom, jak również, wogóle, szerokim sferom nauczycielstwa. Kto pamięta uchwały ostatniego Zjazdu delegatów (por. Szkoła Nr. 4. str. 283.), ten wie, że dopiero po gruntownem omówieniu, poprawkach i t. d., po uwzględnieniu opinii szerokich sfer nauczycielstwa, ma P. T. P. dany projekt pragmatyki przedłożyć Sejmowi.

Surogat projektu, w formie wymagającej zmian, okazał się — jak wspomniano wyżej — przed wakacyami, a ci, którzy go otrzymali, proszeni byli o dokładne przejrzanie projektu i nadesłanie nam swych uwag, krytyki, wniosków. Pierwotnie miało Tow. ów projekt rozesłać dopiero po należytej ocenie ze strony Dyrekcyi P. T. P.; ponieważ jednak zbliżał się czas wakacyi, przed którymi chciano nauczycielstwu rozesłać substrat do obrad i w ten sposób pozyskać szersze kręgi do współprawnictwa, rozesłano projekt tak, jak został zakreślony przez komisję, bez żadnych ze strony Dyrekcyi poprawek.

Jakkolwiek więc dla Tow. byłoby może lepiej, gdyby było gotowy poprawiony przez Dyrekcyę projekt rozesłało do poszczególnych ciał nauczycielskich, gdyż nie dawałoby nieprzyjemności Tow. sposobności rzucania nań zjadliwych pocisków

i insynacyi, to jednak dla sprawy samej stało się korzystniej, bo równocześnie do pracy stanęły szersze kręgi, bo zbiera się materyał, który da możliwość oparcia projektu na woli większości nauczycielstwa.

Dziś sprawa przedstawia się tak, że na posiedzeniach Dyrekcyi i Zarządu Głównego P. T. P. zapadła już opinia co do pewnych kwestyi sprzecznych z projektem. Dla przykładu podajemy do wiadomości czytelników zmiany, dotyczące niektórych punktów w projekcie i tak: odnośnie do poborów nauczycielstwa zgodzono się na następujące brzmienie dotyczących §§:

„Nauczycielstwo ludowe obejmuje 2 statusy awansowe:

W pierwszym statusie pozostają nauczyciele (lki) ludowi(e) i nauczyciele religii z egz. dojrzałości i egz. kwalifikacyjnym do szkół lud. posp.

Do drugiego statusu wchodzi nauczyciele z egz. kwal. do szkół wydziałowych i nauczyciele religii z wykształceniem uniwersyteckiem, nadto nauczyciele z egz., uprawniającym ich do kierownictwa kursów rolniczych i t. p., wreszcie nauczyciele, mający egzamina, uznane przez władze za równoznaczne (równorzędne) z egzaminem wydziałowym.

Nauczyciele, należący do statusu pierwszego, pobierają płacę rangi XI. do IX. (ad personam VIII.); nauczyciele statusu drugiego osiągną pobory rangi VIII.

Awansowanie w statusie I-szym odbywa się w sposób następujący:

Po egzaminie kwalifikacyjnym otrzymuje nauczyciel rangę XI. i pozostaje w niej lat 6, potem przechodzi do rangi X., i pozostaje w niej lat 12, wreszcie przechodzi do rangi IX.

Nauczyciele statusu II-go pozostają w randze XI. lat 6., a następnie co lat 8. posuwają się do rangi X., IX. i VIII.

Rada szk. kraj. może, w uznaniu szczególniejszych zasług na polu szkolnictwa, pedagogii lub oświaty ludowej, przyznać nauczycielom statusu pierwszego ad personam rangę VIII., jednak po wysłużeniu przez nich 30 lat w zawodzie“.

Oprócz zmian powyższych, uskuteczniliono w projekcie szereg rozlicznych poprawek drobniejszych, określając przytem stanowisko nauczycieli(lek) bez matury (oczywiście do czasu zupełnego zniknięcia tej kategorii nauczycielstwa z wykazów

szkolnych). Odnośnie do mieszkań kierowników szkół postulat Dyrekcyi i Z. Gł. jest następujący:

„Każdemu kierownikowi szkoły stałemu, czy tymczasowemu, należy się wolne mieszkanie w budynku szkolnym, składające się najmniej z 3 pokoi i kuchni o pow. 100 m². Kierownikom szkół, posiadających ogród szkolny lub pole, należą się budynki gospodarskie.

W razie braku mieszkania w szkole należy się kierownikowi ryczałt na mieszkanie wynoszący 40% jego płacy z dodatkami“.

Dalszy ciąg pragmatyki jest w opracowaniu. Niewątpliwie i w dalszych rozdziałach i punktach projektu zajdzie wiele zmian na korzyść życzeń słusznych i usprawiedliwionych. Każda kwestya jest celem pilnych roztrząsań, tak ze strony wybranego dla tej sprawy przez Z. G., referenta, jako też ze strony wszystkich niemal członków Z. Gł. i Dyrekcyi. Ponadto nadchodzą z kraju głosy kolegów, w wielu wypadkach nader rozumne i trafne; kolegom tym należy się wdzięczność za nieszczerdzenie trudu i obywatelskie pojęcie intencji Towarzystwa.

A teraz przejdźmy do głosów niektórych czasopism zawodowych, którym lojalnie projekt został przedłożony w nadziei, że zdobędą się na garść uwag słusznych i zadadzą sobie nieco pracy nad podaniem pozytywnej krytyki, którą możnaby wziąć nawet jako kryterium opinii w obradach nad ścisłym opracowaniem pragmatyki. Spodziewano się w Dyrekcyi P. T. P., że owe pisma odłożą na razie przynajmniej objawy swej nieokreślonej zawiści do Tow., objawianej zwłaszcza od czasu, gdy Tow. nie szczędzi ofiar ani też pracy w celu stopniowego zrealizowania postulatów, prowadzących do podniesienia szkolnictwa naszego i stanu nauczycielskiego.

Okazuje się jednak, że kto przesiąkł już „bulwarowcem“, ten nim zostanie i nadal; kto rozsmakował się w chlebie tromtadracyi demagogicznej, (która popłaca zwłaszcza u nas, a i na której dorobił się ten lub ów), od tego trudno domagać się, aby zsiadł z ulubionego konika karczemnego krzykactwa.

Słowa te stosujemy w pierwszym rzędzie do „Szkolnictwa“ redagowanego przez p. Gutowskiego. Nie odpowiadaliśmy zwykle na napaści tego pisemka (wydawanego — jak wiadomo — pro bono p. Gutowskiego), gdyż w dyskusjach trzeba się

było zniżyć do poziomu, jaki się w ostatnich latach w tej gazecie przejawia.

Obecnie też ograniczymy się do przytoczenia „poglądów“ „krytyka“ projektu prag., i jego sposobu dyskusji, tem bardziej, że po artykule; który pojawił się w „Szkolnictwie“ łatwo poznać samego pana Gutowskiego.

Zdaniem jego „nie mają żadnej racji bytu“ projekty prag. dla nauczycieli, bo mają ją urzędnicy. Nie zasługują więc — jak z tego wynika — na uwzględnienie żadne warunki, wśród których odbywa się praca zawodowa nauczycielska. Istotnie, poco się natężyć, gdy zrobią inni, a gdy nie zrobią, to i lepiej, bo będzie można zapełniać szpalty „leiborganu“ na temat nieróbstwa lub łajdactw, popełnianych przez wszystkich, z wyjątkiem, oczywiście, jedyne go w Galicyi wydawcy „Szkolnictwa“.

Projekt Komisji nazywa autor „płodem poronionym“ i wprost: „łajdackim!“ (sic! str. 150). „Szatan nie wymyśliłby bardziej łajdackiego (!! strona tasama) systemu“, jak autor projektu, żądający, aby nauczyciel po egz. kwalif. (mówi dalej „dobrze“ wychowany recenzent) mógł otrzymać rangę 9. a po wydziałowym mógł dojść do rangi 8. „Takie cudackie i szkodliwe określenia... mogły się tylko ulęgnąć (?) w głowie chorobliwej jednostki“ — konkluduje wreszcie „rozumny“ i „zdrow“ na umyśle krytyk, atakujący surogat projektu z rozmachem, godnym Don Kichota, gdy z mieczem pędził na wiatrak. Bo, naprawdę, każdy bezstronny, nie godzący się nawet w żadnym punkcie z projektem, szczerze to przyzna, że projekt, mający służyć za substrat do dyskusji, w niczem nie nadaje się do roli straszaka, nastawionego przez władze (bo i to podsuwa autor projektowi). Ale od czegoż jest redaktor „Szkolnictwa“, jak nie od robienia sensacji i pisania nedorzecznosci na temat tępienia projektu prag., który znajduje się dopiero w stadium przygotowań. A dalej: po czem możnaby go poznać, jak nie po tonie krzykacza ulicznego bez wychowania i po umiejętności insynuatorskiej?...

Insynuacjami również przepełniony jest artykuł o projekcie w ruskim czasopiśmie „Prapor“. Czasopismo to. będące organem części nauczycielstwa ruskiego, zgrupowanej w t. zw. „Samopomocz ukr. uczytelstwa“, stoi na usługach partii, która wydała Sicyńskięgo, zabójców Kocki i t. d. Na Tow. Ped. gniewa

się od czasu, gdy na ostatnim zjeździe del. omawiało szkoły dla mniejszości narodowych, wykazując, że mnóstwo, bo około 40.000 działy polskiej rutenizuje się po szkołach ruskich.

Służąc rzekomo nauczycielstwu ruskiemu, służy też „Prapor“ polityce, jeno, że troi mu się często w oczach, jak ongiś rabiata, gdy hulali za długo i tak: z 8 wszechpolaków w Sejmie wyrosła pod piórem sprawozdawcy „Praporu“ — „większość(!)“, która rządzi Sejmem i przeciwna jest szczególnie postulatowi zawodowemu nauczycielstwa. Od niej to rzekomo a w szczególności z dyskusji ostatniej „nauczyło się nieco(!) Tow“ i „dlatego(?) samo wnosi projekt pragmatyki do Sejmu“. Taka jest logika organu „Samopomocy“, który wymyśla stąd nową „kryudę“, dokonaną przez Tow. szczególnie na organizacji rusk. nauczycielstwa. Wszak „pierwszeństwo“ — pisze „Prapor“ — w decydowaniu o tak ważnych sprawach, jak płace i pragmatyka, należy się „Samopomocy“, która ma siedzibę we Lwowie i „Związkowi nauczycieli lud.“ w Krakowie. Podzielił więc „Prapor“ Galicyę na zach. i wschodnią i nic dziwnego, że w swojej, typowej zesztą logice, czuje się pokrzywdzony, że Tow. nie prosiło o pozwolenie wygotowania projektu „Samopomocy“, którą przecież Tow. Ped. o „kompetencyę“ powinno było poprosić, albo wprost zdać się na to, co ona postanowi. Tak to sobie „bajduży“ „Prapor“, wplatając w to całe bajduzenie nieodłączne „kryudy“, ponoszone od Polaków, mało co nie od Adama i Ewy. A że panowie z „Praporu“ mają jedynie zdolności w wyszukiwaniu z powietrza „kryud“ ruskich, przeto po resztę „mądrości“ poszli do „Głosu“ krakowskiego.

A i ten jej pod korcem nie chowa: wyładował ją więc w formie „potworności“, którą znalazł w surogacie projektu. „Serce się ściska“ recenzentowi Głosu, że projektodawca mówi o karach dyscyplinarnych, przeciw którym obwiniony nauczyciel — nawet według projektu w formie obecnej — może skuteczniej, niż dotąd bronić się. Potem nie może on „wprost zrozumieć“ „skwapliwości“ Zarządu Gł. w wykonaniu poleceń Zjazdu delegatów, który Z. Gł. polecił obowiązek zajęcia się pragmatyką służbową i jej opracowanie. „Krok ten Z. Gł. uważać musimy co najmniej za niekoleżański“ — ciągnie dalej sprawozdawca. „Jeżeli któremu towarzystwu w kraju, to przede wszystkim P. T. P. najmniej(!) przysługuje prawo występowa-

nia z tego rodzaju akcyami, a to dlatego, że“ ..., „P. T. P. ma zabarwienie c. k. biurokracyi (!!)" rządowej, należą bowiem do niego... starostowie“ (!!)" i t. d. „i to w poważnej (!!)" liczbie“ (sic!).

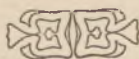
Śmieszna ta mądrość „Głosu“ i te jego informacye. Gdy takimi samymi informacyami dysponuje w całej swej akcji, to, naprawdę, w krótkim czasie na tych panach się pozna ogół nauczycielstwa. Swą jałowość starają się pp. z „Głosu“ pokryć szumnymi frazesami, a chcąc utrzymać się jeszcze na powierzchni, arendują na swój sposób postulatami nauczycielstwa w sposób, nie rokujący jednak żadnych rezultatów. Zapowiadali pp. ze Związku „nowe drogi“, zapowiadali nową erę z pojawieniem się ich organizacji; okazało się jednak, że stworzyli koteryę, która nie potrafiła porzucić „utartych“ dróg petycyi i deputacyi, nie zdobyli się na żadną twórczość. Nawet ostatni ich fajerwerk z „urządowieniem“ szkolnictwa spalił na panewce. Boć było do przewidzenia, że żądanie od c. k. rządu centralnego (który zdobył sobie czemś od pewnego czasu zaufanie Związku) zrównania płac naucz. z 4 rangami urzędników państwowych — z tem atoli zastrzeżeniem, iż połowę wydatków na ten cel ma ponosić rząd centralny — było skrajnym nierozumem. Słusznie podnoszą się w kraju głosy, że bez tworzenia „junctim“ możnaby było pierwsze żądanie uzyskać; tak zaś zaprzepaściło się obie sprawy, a także utwierdzić się może większość sejmową w przekonaniu, że wpływów Wiednia co do regulacyi płac wcale obawiać się nie trzeba. Stąd też i dalszą patetyczną zapowiedź Związku, że „nie zapomina o sprawie pragmatyki i zajmuje się nią wspólnie ze Związkiem słowiańskiego i niemieckiego nauczycielstwa“, przyjmujemy jako coś, co stać się może, w czem jednak zasługi Związku nie będzie żadnej, bo czynność jego ograniczy się najwyżej do przejrzenia tego, co inni zrobią i opracują.

Jak wspomnieliśmy na wstępie, Tow. dokłada wszelkich starań, aby projekt uwzględniał wszystkie słuszne życzenia nauczycielstwa. Po wygotowaniu projektu Z. G. poda go do publicznej wiadomości, aby dać możność szerszym sferom nauczycielstwa usunięcia wszystkich — ile możności — braków i dopiero wówczas przedłoży projekt Sejmowi.

Nie wchodzimy w drogę innym towarzystwom, lecz tylko spełniamy przekazane nam przez Zjazd delegatów zlecenie, zawsze chętni do wspólnej pracy z innymi. Związkowi zaś na dąsanie

się jego za to, że robimy bez uznawania supremacji Związku w kwestyach zawodowych, odpowiadamy, że staramy się przy każdej sposobności porozumiewać się również i z nim, nie możemy jednak, akceptować taktyki Związku, którą on z góry po-
weźmie, gdyż — jak dotychczas — przyniosła ona raczej szkodę niż korzyść. Takie n. p. stylizowanie memoryałów i petycja, jak ostatnia, którą wysłał był Związek, a którą nawet bardzo bliscy mu posłowie wyśmiali, uważamy za uwłaczające powadze nauczycielstwa. Takie nadto wyrażenie przez delegata Związku na ostatnim Wiecu nauczycieli ruskich pogardy tym Polakom, którzy wyznają ideę wszechpolską, uznać musimy nie-tylko za objaw skrajnej partyjności, ale ze wszech miar za nie-
godne uczciwego Polaka. Szanujemy bowiem przekonania poli-tyczne każdego kolegi nie hołdując żadnej partyi, ani koteryom. Obronę zaś słusznych interesów nauczycielstwa pojmujemy jako obowiązek narodowy, gdyż od tego, czy nauczycielstwo będzie mogło spełniać swe zadania, zależy przyszłość społeczeństwa.

K. R.



Zabawy i zabawki dziecięce pod względem pedagogicznym i społecznym.

(Dokończenie.)

Zabawa — a wychowawca.

Jak powinien zachować się wychowawca wobec zabawy dziecka?

Jest to jedna z owych kwestyi spornych, o której mówiłam we wstępie, a która wymaga kilka słów wyjaśnienia.

Wychowujemy dziecko na człowieka samodzielnego, twórczego, nie możemy więc zabijać w niem tej samodzielności przez ustawiczne kierowanie zabawą i krępowanie go swoją obecnością, czem możemy zniszczyć lub osłabić jej urok; nie zawsze bowiem potrafimy uchwycić ideę dziecka, nie umiemy dorównać mu zapałem i przejęciem. Z drugiej strony trzeba pamiętać, że dzieci, zostawione same sobie, nie zawsze poprowadzą zabawę w odpowiednim kierunku. Dziecko jest przytem ciekawe, co chwila nasuwają się mu pytania, po odpowiedź zwraca się do wychowawcy; jeśli jej nie otrzyma, szuka wyjaśnienia na innej drodze, która nie zawsze doprowadza do celu. Niektóre znów zabawy wymagają współtowarzysza, w braku rówieśników musi być nim wychowawca.

Ażeby pogodzić obie sprawy, t. j. nie zostawić dziecka bez kierunku, a z drugiej strony nie zabić samodzielności, najlepiej obrać rolę obserwatora; trzeba jednak do tego wiele taktu, delikatności i sprytu; dziecko bowiem nie może odczuwać, że jest aktorem, czy *medium*. Obserwacya taka daje nam korzyść dwojaką: 1. pozwala czuć nad dzieckiem, czyni nas goto-

wymi do odpowiedzi i wyjaśnień; 2. pozwala nam zajrzeć w głąb jego duszy.

Ponieważ zabawa jest wynikiem wrodzonych właściwości dziecka, więc z niej i z zachowania się dziecka w czasie gry poznamy tę ciekawą duszyczkę. Im lepiej i dokładniej poznamy dzieci, tem trafniej możemy stosować do nich metody i środki wychowawcze, tem mniej popełniamy omyłek, tem lepsze rezultaty możemy osiągnąć.

Dzieci bawią się więc same, dajemy im zabawki bez żadnych objaśnień; one same — drogą doświadczenia i obserwacji — dochodzą do świadomości, co się z nimi robi.

Są jednak wypadki, w których wychowawczyni powinna wkroczyć w królestwo zabawy, przedewszystkiem wtedy: 1. gdy dziecku grozi niebezpieczeństwo fizyczne lub moralne (to ostatnie przy grach w gromadzie); 2. gdy dziecko nudzi się z braku inwencji i nie umie wykorzystać danego tematu; 3. gdy dziecko prosi o współtowarzystwo lub pomoc. Pamiętać jednak należy, że, bawiąc się z dzieckiem, musimy stać się dziećmi wyobraźnią i entuzjazmem, ażeby nie rozwiać uroku, jaki stworzyła ich wyobraźnia. „Bądź miłą i wesołą współtowarzyszką zabaw twych dzieci!“¹⁾ Poddaj się chwilowym rozkazom małego reżysera a dokładnem wykonaniem roli i okazaniem przejęciem się powiększysz zachwyty i radość dziecka. Jeśli ktoś nie umie, nie może, czy nie chce bawić się całym sercem, niech się lepiej nie bawi, bo nie ma dla malca większej przykrości, jak rozwianie iluzji nietaktownym śmiechem, nierozważnem słowem, krytyką lub czemś podobnem.

Czyż my, nie jesteśmy w tem podobni do dzieci? Czyż nas nie boli rozwiany czar złudzeń?... Uszanujmy to w dziecku!

Osoby, bawiące się z większą ilością dzieci, powinny pamiętać nadto, że surowość i bezwzględność muszą zniknąć w czasie zabawy; podobnie unikać należy ustawicznych upomnień, kar i przymusu. Wychowawczyni nie wolno robić różnic między dziećmi, sympatye i antypatye powinna ukryć w głębi swego serca, aby jednych nie rozzuchwalać, a drugich nie zrażać.

Jeszcze więcej musi uważać, ażeby dzieci, upośledzone z natury, nie cierpiały od zdolniejszych i pewniejszych siebie.

¹⁾ Fröbel.

Bardzo trafne uwagi w tym względzie znajdujemy w dziełku Puffke'go p. t.: „Gry i zabawy dziecięce“.

A teraz jeszcze jedno pytanie: „Czem powinniśmy kierować się, o czym pamiętać, gdy obdarzamy dzieci zabawkami?... „Dobro dziecka“ — oto cel jedyny.

Zastanowiwszy się nad stroną psychologiczną obdarzania kogoś podarkiem, musimy zauważyć, że wielką rolę odgrywa przyjemność podmiotowa. Dajemy zabawkę, bo się cieszymy, że wywołamy uśmiech zadowolenia, okrzyk radości, uścisk serdeczny ukochanej istoty, a uśmiech ten i okrzyk jest nam tak miły i przyjemny. Otóż w tem leży jedna z głównych przyczyn naszych pedagogicznych nietaktów w obdarzaniu dziecka. Objaw sam jest naturalny i nikt nie może przeciw niemu wystąpić; chodzi tylko o to, byśmy go potrafili opanować w pewnych okolicznościach i podporządkowali prawdziwemu dobru dziecka. Bawiąc się z dziećmi, musimy być dziećmi; obdarzając dzieci podarkami, patrzmy na nie okiem dziecka. Nasz smak wysubtelniła kultura, trudno go zadowolić i zaspokoić, ale smak dziecka — to smak człowieka pierwotnego, co starałam się wyżej udowodnić. A jak często zapominamy o tem, obsypując dziecko wykwintnemi cackami, wyrzucając na nie pieniądze, które mogą mu przynieść inne korzyści.

Jeżeli prostota wskazana jest dla wszystkich dzieci, to dla dzieci polskich jest koniecznością. Musimy pamiętać, że kraj nasz jest biedny, nie wolno nam więc otaczać dziecka zbytkiem ani kosztownymi zabawkami.

Tu nasuwa się sprawa bojkotu zabawek pruskich, a popieranie wyrobów krajowych. Nigdy i nigdzie nie wolno nam zapomnieć, żeśmy Polakami, więc na tem miejscu muszę potrącić o kwestyę narodową. Mówiłam, że zabawa jest jedyną naturalną czynnością dziecka, że zabawą można wykształcić myślenie, czucie, wolę.

Dlaczego? — pytam — nie można zabawą wszczepić pierwiastków uczucia patriotycznego, nie tego, hałaśliwego, odświętnego, ale tego codziennego, odradzającego, pracowitego?... Nie zapominajmy, że dzieci nasze żyją w odmiennych warunkach, niż ich rówieśnicy narodów szczęśliwych, a choć ciepło rodzinne pozwala im o tem nie wiedzieć, jednak wcześniej, niżbyśmy chcieli „kształci mu niedoła narodu myśl i serce“. Powinnością naszą

jest hartowanie ducha dziecka, jako przyszłego szermierza wolności; nie usuwajmy więc od niego wszystkich cierni: niech w jego młodocianem i niewinnem serduszką znajdą odgłos niektóre jęki narodu.

Czem może być dziecko w walce narodu — przykładem historya, a najwspanialszym, choć i najsmutniejszym dowodem Września i strejk szkolny. Uświadamiajmy dziecko wcześniej, niech i ono poczuje się obywatelem, niech i ono poniesie drobną ofiarę z upodobań swoich, jak ponieśli ofiarę krwi i łez jego rówieśnicy we Wrześni.

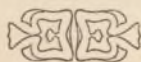
Każda matka, każda nauczycielka, każda osoba, mająca styczność z dzieckiem, powinna budzić zamiłowanie do zabawek krajowych, a wstręt do pruskich, choćby one czarowały dziecko swą sztuką. Niech dziecko wie, że każdy grosz, wydany na zabawkę niemiecką, obraca się na różgi dla małych jego rówieśników, na fundusz, wyłuszczający nas z ojcowizny; niech wie, że ubliżeniem godności dziecka polskiego, jest zabawka pruska a — przeciwnie — chluba... krajowa. Uczmy dzieci bojkotu, niech staną falangą i odpowiedzą w ten sposób na Wrześnię.

Nie znam matki, któraby potrafiła odmówić prośbie dziecka; nauczmy więc dzieci prosić. Praca w tym kierunku musi nieraz posługiwać się bezwzględnością; bez ofiar nie obejdzie się, ale lżejsza ła, wylana nad utraconem cackiem, niż łzy wyrzutów sumienia, gdy przyjdzie czas obrachunku.

Jest i strona pozytywna kształcenia uczucia patriotycznego zabawą. Wiele zabawek dziecko sporządza sobie samo; jeśli potrafi zrobić cacko dla siebie, niechże nauczy się zrobić je dla innych. Pomijam cel czysto humanitarny, biorę pod uwagę stronę narodową i nie umiem znaleźć słów dość silnych, aby zachęcić wychowawców i młodzież do pamiętania o ochronkach i szkołach kresowych, gdzie najbłahsza zabawka stanowi broń w ręku narodowości walczących. Niechże dzieci nasze bawią się i, tworząc zabawki, robią je także dla swych biednych rodaków na Zachodzie i niech tym sposobem staną w szeregach walczących.

Dzieci nasze są przedewszystkiem Polakami; są to komórki, budujące przyszły organizm ojczysty; starajmy się, by zbudowały go „prosty i nie skrzywiony na ciele“.

Barbara Żulińska (Lwów).



III. Kongres międzynarodowy hygienistów szkolnych w Paryżu od 2—7. sierpnia 1910.

Zjazd, który zgromadził z początkiem sierpnia nad Sekwaną około 2000 lekarzy, pedagogów i przyjaciół młodzieży ze wszystkich zakątków kuli ziemskiej, zasługuje na szczególną uwagę naszego społeczeństwa z dwóch powodów: oto, dzięki należytej organizacji, udało się nam uzyskać na nim stanowisko wybitne i zająć umysły zagranicy owocami pracy polskiej na polu szkolnictwa. Powtóre zaś, sam kongres — można to rzec już dzisiaj, przed ukazaniem się z druku tekstu całkowitego odczytów i przebiegu dyskusji — dostarczył bardzo poważnego i obfitego materiału, który oświetla znakomicie obecny stan wiedzy w danej dziedzinie. Każdy uczestnik wiecu wywiózł z sobą cały stos książek i broszur, co umożliwi orientację — mimo rozdrobnienia przedmiotów narad aż na 11 sekcji (z tych zaś ostatnia z trzema oddziałami). Obok dwóch grubych tomów sprawozdań oficjalnych, zawierających referaty *in extenso* i streszczenia odczytów we wszystkich sekcjach, znajdujemy tu, ofiarowane kongresowi, wydawnictwa różnych krajów. Za przykładem stowarzyszenia nauczycieli norweskich, które przedłożyło kongresowi norymberskiemu (1904) obraz stanu zdrowotnego budynków szkół ludowych w swej ojczyźnie, w trzy lata później poszła Finlandya i Szwecya: bogato ilustrowana i znakomicie ułożona broszura finlandzka cieszyła się szczególnem powodzeniem na zjeździe londyńskim. To też kongres tegoroczny ujrzał już cały szereg publikacji tego rodzaju. Obraz całkowity szkolnictwa i jego warunków zdrowotnych dały: Polska (*Les écoles polonaises et leurs conditions hygiéniques*, red. podpisany sprawozdawca, wstęp Dra Dubanowicza, str. 93 in 8-o 80 ilustracji), Szwecya (ozdobniejszy nakład broszury z przed 3 lat), oraz Rzplite: argentyńska i urugwajska. Nadto Dania wystąpiła ze wspaniałą książką, opisującą higienę pozaszkolną w tym kraju. Wreszcie nie brakło specjalnych monografii (plany i widoki nowszych budynków w Szwecyi, opis domu wychowawczego m. Pragi w Libniu, szkoły Kruppa w Berndorfie, etc.). Prace te zasługują zresztą na osobne omówienie i dlatego nie zatrzymuję się dłużej nad niemi.

Osią obrad samego kongresu była kwestya lekarzy szkolnych. Na posiedzeniach plenarnych zastanawiano się na podstawie referatów Méryego i Dufestela (Paryż) i Kerra (Londyn) nad ujednoliceniem metod badania lekarskiego uczniów. Rezolucye uchwalone żądają ustalenia jednolitych schematów tego badania (formy prostszej dla eksternatów, obszerniejszej zaś dla internatów), umożliwiającą zestawienia statystyczne na szerszą skalę.

Druga sprawa, poruszona również na posiedzeniu plenarnem, nie doczekała się zgodnej opinii: co do przygotowania lekarzy szkolnych referent francuski (Lessieur z Lyonu) żądał poddania ich specjalnym egzaminom, gdy Belgijczyk Desquin uważa ten warunek za zbyteczny.

Reszta bardzo ożywionych obrad nad tym przedmiotem toczyła się w sekcji III. kongresu. Referenci: Cayla (Neuilly) i Gasparini (Florenca), oraz prelegent Záhör (Praga) omawiali stosunek lekarza szkolnego do nauczycieli, do rodzin i lekarzy domowych. Nacisk główny położono tu na stosunki z nauczycielstwem, które winny być nieustanne i nacechowane życzliwością i solidarnością. Zetknięcie z rodziną ucznia należy już do zakresu działania nauczycieli; lekarz szkolny wszedłby tu zbyt łatwo w kolizyę z lekarzem domowym. Gagnière i Fremantle (Hertfordshire) skreślili zasady organizacji nadzoru lekarskiego nad szkołami wiejskimi, organizacyi, należącej dotąd wszędzie prawie do postulatów niespełnionych. Pierwszy z nich ocenia koszt roczny takiego urzędzenia na 5¹/₂ miliona franków dla Francyi: suma wcale niewielka w stosunku do spodziewanej korzyści, którą byłaby przedewszystkiem systematyczna walka z gruźlicą w wieku młodocianym. Kilku prelegentów francuskich i angielskich przemawiało gorąco za powszechnem wprowadzeniem lekarzy szkolnych w szkołach średnich płci obojej.

Najżywszą dyskusyę roznieciło zagadnienie, dotyczące lekarzy specjalistów w szkole. Referenci: Stakler (Francuz) i Oebbecke (Niemiec) przyszli do zgodnego wniosku, że badanie organów specjalnych (oczy, uszy, jama ustna i nosowa, skóra) można na ogół powierzyć lekarzowi szkolnemu nie-specjaliście. Rola specjalisty zaczyna się z kwestyą leczenia tych organów, a, o ile to leczenie (w braku odpowiednich ambulatoryów, klinik etc.) wypadnie dla biednych uczniów zorganizować w postaci poliklinik szkolnych, o tem powinny rozstrzygać stosunki miejscowe. W związku z tem ukazał się też szereg sprawozdań takich instytucyi, bądź ogólnych (nakształt naszego ambulatoryum gimnazyalnego w Nowym Targu), bądź specjalnych. Z tych ostatnich ogólne uznanie zjednały sobie ambulatorya dentystryczne szkolne, za przykładem Jessena (Strasburg) zakładane obecnie w różnych krajach. Ząb próchniczny nie tylko obniża ogólny stan zdrowia przez upośledzenie trawienia, lecz tworzy też wrota zakażenia, szczególnie gruźliczego: stąd znaczenie walki z próchnicą zębów dla higieny ludowej.

Niezależnie od tych urzędzeń leczniczych specjaliści coraz częściej wchodzą w status lekarzy szkolnych dla celów rozpoznawczych i za-

pobiegawczych. Sprawozdania okulistów nadpłynęły na nasz kongres z Francji, Szwecji, Rosji i Meksyku. Szczególną uwagę zwróciło zestawienie Aska, który wykazał znaczne zmniejszenie krótkowzroczności u uczniów szkół średnich szwedzkich w ciągu ostatnich lat 30-tu. Wśród czynników higieny szkolnej, które wpłynęły na to, autor daje pierwsze miejsce ograniczeniu studium języków starożytnych, oraz rozwojowi gier i sportów na wolnym powietrzu. Prof. Truc (Montpeliér) posuwa żądania co do oświetlenia klas znacznie powyżej przyjętych norm oficjalnych; obok starań o umieszczenie wolne budynku, prócz jasnej barwy ścian, sprzętów i ubioru uczniów, domaga się powierzchni świetlanej okien równej powierzchni podłogi klasy, minimalnie zaś jej czwartej części (norma przyjęta dotąd = $\frac{1}{5}$).

Charakterystycznym objawem było jednomyślne u przedstawicieli różnych narodów uznanie dzielnej pomocy, jaką w Anglii i Stanach Zjednoczonych niosą lekarzom szkolnym pielęgniarki szkolne (*School Nurses*), kontrolując czystość ciała u dzieci, wykrywając i odsyłając do lekarza wypadki podejrzone, nakłaniając rodziców do dbania o higienę dzieci i do leczenia ich w razie potrzeby. Z jednego przedmieścia Paryża mieliśmy już sprawozdanie o zupełnie udanej próbie naśladowania wzoru angielskiego.

Koniecznym uzupełnieniem tych obrad był odczyt dra K o p c z y ń s k i e g o, od lat 10-ciu lekarza szkolnego warszawskiej szkoły handlowej Zgromadzenia kupców. Na podstawie doświadczenia własnego i innych, licznych już dziś lekarzy szkolnych w Królestwie Polskiem, dr. K. wykazuje realne korzyści z systematycznie powtarzanych oględzin lekarskich, które dla uczniów i ich rodzin zyskują znaczenie jedynie skutecznego wychowania zdrowotnego, o wskazówkach, zawsze ściśle zastosowanych do poszczególnych jednostek.

W ścisłym związku z tą sprawą były obrady osobnej sekcji, poświęconej c h o r o b o m z a r a ż l i w y m, którym należyce przeciwdziałać w szkole można jedynie przy zorganizowanym nadzorze lekarskim. Najważniejszym bodaj referatem tej sekcji była rzecz Francuza Merkle na i Amerykanina Harringtona o warunkach dopuszczenia do szkoły dzieci, które przebyły chorobę zaraźliwą. Obaj sprawozdawcy zgodnie przyszli do przekonania, że pod tym względem tak szkoły jak lekarze domowi powszechnie prawie grzeszą zbyt małą ostrożnością. Merkle n z a l e c a następujące normy terminu powrotu do szkoły: o d r a 8 dni po ukazaniu się wysypki; s z k a r l a t y n a minimum 40 dni po ukończeniu okresu łuszczenia; o s p a 15 dni po wyleczeniu; o s p a w i e t r z n a minimum 15 dni, (koniec okresu wysychania); r ó ż y c z k a 4—5 dni po ukończeniu wysypki; m u m p s 25 dni po wybuchu choroby; d y f t e r y a 40—60 dni (oprzeć się, o ile można, na badaniu bakteriologicznem); k o k l u s z : trwanie okresu kaszlu napadowego; z a p a l e n i e o p o n m ó z g o - r d z e n i o - w y c h : najmniej 40 dni po wyleczeniu (o ile można, zbadać bakteriologicznie); t y f u s b r z u s z n y : miesiąc po spadku ciepłoty. I n n e c h o r o b y o s t r e średnio 8 dni po wyleczeniu. G r u ż l i c a p ł u c p o

stwierdzeniu klinicznym i bakteryologicznym wyleczenia; wszawica po zniknięciu zupełnem gnid.

Sekcja higieny budynków w szkolnych zajmowała się, na podstawie referatu Cristianiego (Genewa), sprawą zaprowadzenia dla wszystkich szkół rejestrów sanitarnych. Rejestry takie istnieją już w niektórych miastach (m. i. Genewa) jako podręczne dokumenty naczelnego lekarza szkolnego. Zakłada się je dla każdej szkoły osobno w postaci dwu arkuszy, z których pierwszy mieści w porządku chronologicznym wszystkie fakty, odnoszące się do stosunków higienicznych szkoły, drugi zaś plany budynku. Innowacya ta ułatwiła bardzo orientację w stosunkach zdrowotnych szkół danego miasta (okręgu, prowincyi),

Następnie Caralet (Bordeaux) i Grennes (Christiania) przedstawili sprawę natrysków w szkolnych. Obaj żądali wprost powszechnego wprowadzenia obowiązkowych kąpeli do szkół wszelkich kategoryi a tem samem uznania natrysków za konieczny szczegół każdego budynku szkolnego. Żądanie to, oparte na obfitym materiale statystycznym, dowodzącym wybitnej użyteczności fakultatywnych kąpeli, — z drugiej strony jednak niemożności dostania się tym sposobem tam, gdzie propaganda czystości najbardziej potrzebna, t. j. do dzieci, których rodzice nie rozumieją znaczenia kąpeli, do gmin, których zarządy niedorośli zadaniu. Odczyty, zgłoszone w tej sekcji, poruszały prawie wyłącznie różne typy konstrukcyi ławek w szkolnych. Tu, podobnie jak w odpowiednim dziale wystawy, połączonej z kongresem, widać, że daleko nam dziś jeszcze da ogólnie uznanego systemu. Tendencya znawców zwraca się jednak coraz bardziej na stronę konstrukcyi o wymiarach zmiennych, dających się dostosować do wymagań różnych rodzajów pracy ucznia (pisanie, czytanie, praca stojąca, etc.); nie znać już owej niezdrowej, bo głównie na reklamie opartej, przewagi systemu Rettiga.

Sekcja wychowania fizycznego wysunęła — bardzo słusznie — na czoło postulat boisk dla młodzieży (ref. major Conwerset, Paryż). Wnioski uchwalone brzmią: 1. Boiska do gier są równie niezbędne dla uczniów jak powietrze i słońce. 2. Powinny się one znajdować — o ile można — w bezpośredniem sąsiedztwie budynków szkolnych, o ile mają oddać usługi, do których je powołuje higiena i wychowanie fizyczne młodzieży. 3. Nim się to stanie, gminy powinny stworzyć w ogrodach i parkach publicznych przestrzenie, wolne dla dzieci i młodzieży. 4. Wojskowe place musztry winny być również oddane do użytku działwy pod warunkami, umówionymi przez władze odnośne. 5. Gminy, które dotąd nie uregulowały sprawy boisk, mają obowiązek wypełnić co rychlej tę lukę.

(C. d. n.)

Dr. E. P.



Przepełnienie w lwowskich szkołach ludowych.

Anormalne stosunki, panujące w ostatnich czasach w lwowskim szkolnictwie ludowym, a zwłaszcza przepełnienie szkół, skłoniły wydział Tow. nauczycieli szkół ludowych m. Lwowa do zwołania ogólnego zgromadzenia nauczycielstwa tuż po wpisach szkolnych, celem naradzenia się nad środkami, któreby choć w części zapobiegły złemu. Zgromadzenie to odbyło się d. 14. września b. r. wiecz. w sali Tow. nauczycieli przy bardzo licznym udziale nauczycieli i nauczycielek. Z zaproszonych radnych przybyli pp. dr. Próchnicki, dr. Janik, Majerski, Laskownicki i Soleski.

Obradom przewodniczył wiceprezes Tow. p. Rudnicki Ludwik.

Oplakane stosunki, panujące w szkołach, przedstawił p. Siciński. Referent -- na podstawie danych statystycznych -- domagał się usunięcia przepełnienia klas, które wynikło z powodu zastoju w budowie nowych szkół, uchwalonych jeszcze przed 5-ciu laty. Dziś doszło do tego, że w pojedynczych klasach szkół pospolitych liczba uczniów wynosi 78 i więcej (powinno być najwyżej 40), a dla uniknięcia tego przepełnienia stwarza się oddziały równorzędne, skutkiem których szkoły czteroklasowe liczą po 16 a nawet i więcej oddziałów; z powodu zaś braku potrzebnych ubikacji stwarza się, t. zw. klasy popołudniowe i jeżeli w naszych stosunkach szkolnych jest wiele złego, to te klasy popołudniowe są złem najgorszem.

W 18-tu szkołach są klasy popołud., razem jest ich 45. Gdy zważymy, że na klasy popołudniowe przeznaczają się zwyczajnie 1. i 2. klasę, t. j. najmłodsze dzieci i każe się im wyczekiwać w zimie na opróżnienie klasy na ulicy, boć w budynku nie ma miejsca, a latem odbywać naukę w samą spiekotę, bo od godz. 12. ewent. 1. do 3. i 4., a następnie siedzieć w ubikacji 3 do 4 g., w której poprzednio już siedziało 60 uczniów, rozumiemy, że stan taki najbardziej chyba przyczynia się do wynaturzenia tych maluczkich pod względem fizycznym. Działwa ta skazana jest w znacznej części na naukę przy świetle, bezpośrednio po spożyciu posiłku południowego. A nauka w tych klasach? Najlepiej okazuje się jej wynik przy końcu roku: klasy te, liczące po 50—60 uczniów, mają najgorszą frekwencję, połowa z uczęszczających repetuje, a druga połowa z biedą wydołać może w roku następnym.

Skutki więc przepełnienia szkół fatalnie odbijają się na nauce, wychowaniu, zdrowiu naszej młodzieży i cały wysiłek społeczeństwa skierować się powinien ku usunięciu tego stanu.

O przepełnieniu w szkołach naszych dadzą wyobrazenie następująca cyfry:

Do 7-kl. szkoły męskiej im. Kordeckiego zapisało się 806 dzieci, do żeńskiej 620; do szkoły im. Sobieskiego męskiej 1002, żeńskiej 643; do szkoły im. Sienkiewicza męskiej 842, żeńskiej 508; do 4-kl. szkoły im. św. Magdaleny 507; do 7-kl. szkoły męsk. im. św. Marcina 840, do żeńskiej 720; do szkoły im. Konarskiego 808 itd.

Nie dziw więc, że w szkołach tych całą troską nauczycieli jest tak pomieścić dzieci, aby się nie podusiły, a względy pedagogiczne, wychowawcze i naukowe spycha się z konieczności na plan drugi. Skutkiem takich stosunków jest rozstrój nerwowy u nauczycieli, a brak postępu w nauce uczniów.

Nad wyczerpującym referatem p. Sicińskiego rozwinęła się obszerna dyskusya, w której wzięło udział kilkunastu mowców. W przemówieniach tych przebijało się zrozumiałe zupełnie rozgoryczenie. Mówcy podnosili anormalne wprost stosunki, jakie się potworzyły skutkiem tego przepełnienia: oto zdarza się w niektórych szkołach, że nauczycielki od trzech lat nie mają pory obiadowej, bo od godz. 10. rano do 5. po południu udzielają nauki w klasach „łatających“, a cóż mówić o dzieciach, którym każe się uczyć na naukę w porze najmniej dla nich odpowiedniej. Podnoszono dalej wadliwość budynków szkolnych, niefortunne ich rozmieszczenie, brak najprymitywniejszych wymogów higieny itp.

W dyskusyi zabrał również głos r. Majerski, podnosząc, że sekcya organizacyjna Rady m. na onegdajszym posiedzeniu uchwaliła budowę 9 nowych szkół z zaciągnięciem się mającej 14-milionowej pożyczki, co zaradzi w części przepełnieniu.

W rezultacie uchwalono wybrać komitet z łona nauczycieli szkół ludowych, który ma zwrócić się do Rady szkół. okręgowej z prośbą o bezzwłoczne wynajęcie nowych sal szkolnych, celem usunięcia nauki o popołudniowej. Komitetowi temu poruczono dalej wniesienie memoriału do Rady m. w sprawie jak najszybszego przeprowadzenia budowy tych 9 szkół nowych.

W skład komitetu wybrani zostali: pp. Pierzchała, Siciński Smolikowski, Perlmutter, Gorzycka i Bąkowska-Czerszyk.

Na porządku dziennym miała być jeszcze sprawa stosunków służbowych nauczycieli, dyskusya jednak nad przepełnieniem w szkołach przeciągnęła się do tak późnej pory, że nie starczyło już czasu na omówienie sprawy bardzo żywej dla nauczycieli i musiano ją odroczyć do następnego zgromadzenia.

Oby ta troska o dobro dzieci, która tchnęła z przemówień poszczególnych mowców wczorajszego zebrania, udzieliła się naszym ojcom miasta, a zaradzonoby może przecież jakoś temu przepełnieniu i maltretowaniu dzieci i nauczycieli.



Sprawy szkolne w Sejmie.

Na skutek starań i petycji Pol. Tow. Ped., wniesionych poprzednio do Sejmu, oraz delegacji nauczycielskich w tej sprawie i dzięki poparciu życzliwych nam posłów, Wydział krajowy wniósł na obecną sesję sejmową dwa przedłożenia w sprawach nauczycielskich, które poniżej podajemy w dosłownem brzmieniu.

Sprawozdanie

Wydziału krajowego w przedmiocie przenoszenia gmin do wyższej klasy płac nauczycielskich.

Wysoki Sejmie!

Na posiedzeniu z dnia 9. października 1908. powziął Wysoki Sejm następującą uchwałę:

„Sejm, uznając w zasadzie potrzebę rewizyi unormowanego w art. 11. ustawy z 1. stycznia 1889. nr. 16. dz. u. kr. (właściwie z 11. czerwca 1905. nr. 73. dz. u. kr.) w brzmieniu ustawy z 25. maja 1907. nr. 49. dz. u. kr. podziału wszystkich miejscowości w kraju na cztery klasy odnośnie do wysokości płac nauczycieli szkół ludowych pospolitych, poleca Wydziałowi krajowemu, aby w porozumieniu z Radą szkolną krajową sprawę tę rozpatrzył i wnioski swoje na najbliższej sesyi sejmowej przedłożył“.

Wskutek tej uchwały Wydział krajowy, po zasięgnięciu opinii Rady szkolnej krajowej, przedkłada Wysokiemu Sejmowi następujące sprawozdanie:

„Obowiązująca ustawa krajowa o stosunkach prawnych stanu nauczycielskiego w publicznych szkołach ludowych postanawia w art. 11., że płace nauczycieli szkół ludowych pospolitych dzielą się na cztery klasy, odpowiednio do miejscowości, w których nauczyciele pełnią swą służbę. Do pierwszej (najwyższej) klasy należą miasta, rządzące się własnym statutem, t. j. Lwów i Kraków; do drugiej miasta, zorganizowane na podstawie ustawy gminnej z roku 1889., do trzeciej gminy, w których obowiązuje ustawa gminna z roku 1896; do czwartej reszta miejscowości, podlegająca ustawie gminnej z roku 1866.

Okoliczność przeto, do której klasy płac nauczycielskich pewna miejscowość ma być zaliczona, zawisła jest od tego, którą z obowiązujących w kraju ustaw gminnych miejscowość ta się rządzi, a płace nauczycieli są tem wyższe, im wyższym jest stopień organizacji danej miejscowości.

Zasada, na której ten system klasyfikacji płac jest oparty, jest niewątpliwie słuszną; wyższy urząd gminny ma bowiem w regule za premię wyższy stopień kultury, a ta pociąga za sobą trudniejsze warunki bytu materialnego, do których wysokość płacy w pewnej mierze zastosowaną być powinna. W tem też leży uzasadnienie łączności, jaką ustawa między organizacją gminną a klasyfikacją płac nauczycielskich wprowadziła. Ścisłe jednak i bezwzględne przeprowadzenie tej łączności w obowiązującej ustawie doprowadziło do konsekwencji niepożądanych i zapewne nieprzewidzianych.

Już po upływie niewielu lat po wydaniu ustawy z d. 6. lipca 1899. nr. 85. dz. u. kr., która ten podział miejscowości na klasy unormowała, okazało się, że w licznych przypadkach nie odpowiada on już faktycznym stosunkom i że cały szereg miejscowości, które w ustawie, na zasadzie obowiązującego w nich ustroju gminnego, zaliczone zostały do 4-tej albo do 3-ej klasy płac nauczycielskich, ani pod względem stopnia kultury, ani pod względem warunków bytu swoich mieszkańców nie różnią się od miejscowości, zaliczonych w ustawie do klas bezpośrednio wyższych, a mimo to pod względem płac nauczycielskich są gorzej traktowane. Przyczyną tego stanu rzeczy jest nierównomierny rozwój poszczególnych miejscowości, zaliczonych do pewnej klasy; niektóre z nich, dzięki sprzyjającym okolicznościom jak: rozwojowi komunikacji, powstaniu zakładów przemysłowych, leczniczych i t. p., podniosły się szybko i znalazły się w warunkach miejscowości, zaliczonych do wyższej klasy, od których różnią się tylko niższym ustrojem gminnym.

Wobec tego naturalną jest rzeczą, że ze strony interesowanych czynione są usilne zabiegi o przesunięcie takich miejscowości do wyższej klasy płac nauczycielskich i że w tym celu tak do Wysokiego Sejmu jak i do Wydziału krajowego wpływają co roku liczne petycje. Petycje te, pomimo zupełnego rzeczowego uzasadnienia i pomimo względów słuszności, przemawiających za uwzględnieniem, nie mogą być uwzględnione wobec obowiązującej ustawy; klasa płacy bowiem, do której pewna miejscowość zaliczoną została, zależy od jej ustroju gminnego, zatem przesunięcie miejscowości do wyższej klasy płac nastąpić może tylko równocześnie z nadaniem tej miejscowości wyższej organizacji gminnej.

W przeważnej liczbie przypadków równa się to udaremnieniu przesunięcia, przyznanie bowiem gminom wyższej organizacji komunalnej połączone jest z wielu trudnościami i, jak doświadczenie uczy, jest wypadkiem rzadkim.

Z tego, co powiedziano, wynika, że konieczną jest zmiana obowiązującej ustawy w tym kierunku, aby w wypadkach, na uwzględnienie zasługujących, przesunięcie pewnej miejscowości do wyższej klasy płac nauczycielskich było możliwe — bez równoczesnej przemiany organizacji gminnej tej miejscowości.

Oświadcza się za tem także c. k. Rada szkolna krajowa w swem piśmie z d. 8. października 1909, l. 23.517. wyrażając opinię, że dalsze utrzymanie bezwzględnej łączności między ustawodawstwem gminnem a podziałem miejscowości pod względem plac nauczycielskich nie jest wskazane, i że należałoby dążyć do tego, aby ustawodawstwo szkolne mogło wyjść choćby częściowo z wyznaczonej mu w tej mierze biernej roli i uzyskać większą samoistność w tym względzie.

Zachodzi jeszcze pytanie, w jaki sposób zamierzona zmiana ustawy ma być dokonana.

W sprawozdaniu swoim z 6. października 1908. l. 1.198/908, zawierającym wyczerpujące uzasadnienie potrzeby zmiany ustawy w omówionym tu kierunku, nadmienia komisya szkolna, że zmiana ta może być przeprowadzoną w sposób trojaki, a to:

„1. Przez przedkładanie Wysokiemu Sejmowi do uchwały ze strony Wydziału krajowego w porozumieniu z Radą szkolną krajową ustaw wyjątkowych, przesuujących poszczególne miejscowości do wyższej klasy plac. Przesuwanie to mogłoby mieć miejsce albo epizodycznie, w miarę wpływających, odnośnych próśb po zbadaniu ich uzasadnienia, albo w ten sposób, że Wydział krajowy przeprowadziłby w porozumieniu z Radą szkolną krajową rewizyę dzisiejszej klasyfikacji i przedstawiłby Wysokiemu Sejmowi ewentualne wnioski co do przesunięcia do wyższej klasy niektórych miejscowości, bez względu na to, czyli formalnie o to do Sejmu petycyonowały lub nie.

2. Drugi sposób polegałby na tem, że art. 11. ustawy o stosunkach prawnych stanu nauczycielskiego zostałyby uzupełniony dodatkowym ustępem, zawierającym upoważnienie dla Rady szkolnej krajowej do posuwania za zgodą Wydziału krajowego poszczególnych miejscowości do wyższej klasy plac nauczycielskich.

3. Trzeci wreszcie sposób polegałby na zmianie obecnie przyjętej zasady klasyfikacyjnej, a zaliczenie pewnej miejscowości do pewnej klasy plac byłoby zależne nie od organizacyi gminnej, lecz od innych terytoriów, przedewszystkiem zaś od liczby mieszkańców.

Mając wybór między tymi trzema sposobami, Rada szkolna krajowa oświadcza się za sposobem drugim, t. j. za dodatkowem, ustawowem upoważnieniem Rady, aby wolno jej było w porozumieniu z Wydziałem krajowym przesuwać miejscowości w miarę potrzeby z reguły do bezpośrednio wyższej a chyba wyjątkowo także do dalszej klasy plac z pominięciem klasy pośredniej, czy to wskutek petycyi, czy na podstawie własnych spostrzeżeń.

Kryterium mogłaby stanowić między innymi ilość mieszkańców, obliczona na podstawie najnowszej konskrypcyi, charakter miejscowości, jak n. p. miejsce kuracyjne, kąpielowe albo klimatyczne, miejscowość handlowa, przemysłowa, nadgraniczna i t. p. stosunki komunikacyjne, wreszcie ceny targowe i wysokość czynszów mieszkań. Jak już zaznaczono w sprawozdaniu sejmowej komisji szkolnej z d. 6. października 1908. l. 1.198/908, podobną władzę ma c. k. Rząd na zasadzie art. II. § 2. ustawy z 19. lutego 1907 nr. 34 dz. u. p. co do klas dodatków akty-

walnych urzędników państwowych, a niepodobna przypuścić, aby dwa czynniki wykonawcze tej miary jak: Wydział krajowy i Rada szkolna krajowa, w mniejszym stopniu dawały rękojmię, że z atrybucyi, przyznanej sobie zaufaniem Sejmu w tym kierunku, czynić będą zawsze użytek oględny i odpowiadający w każdym wypadku rzeczywistej potrzebie i słuszności.“

Powyższe zapatrywanie Rady szkolnej krajowej Wydział krajowy w zupełności podziela i oświadcza się ze swej strony za proponowaniem przez tę Radę uzupełnieniem art. 11. ustawy, z tem jednak ograniczeniem, że przesuwanie poszczególnych miejscowości do wyższej klasy płac nauczycielskich odbywać się może tylko w przypadkach, na szczególne uwzględnienie zasługujących, za zgodą Wydziału krajowego i tylko do bezpośrednio wyższej klasy płacy.

Za przyjęciem tego sposobu przemawia przedewszystkiem względ, że załatwia on odrazu rzecz i że, nie pociągając za sobą potrzeby częściej powtarzających się zmian ustawy, ani nie wprowadzając do niej żadnej zasadniczej zmiany, uchyla przeciw skutecznym dotychczasowym niedogodności, z klasyfikacją płac połączone. Sposób ten ma nadto i tę zaletę, że nadaje odnośnym postanowieniom ustawy pewną elastyczność, która właśnie w tym wypadku, wobec ciągle zmieniających się stosunków i warunków bytu, jest bardzo pożądaną.

W sprawozdaniu komisji szkolnej podniesiono przeciw przyjęciu proponowanego tu sposobu wątpliwość natury zasadniczej a mianowicie, że Wysoki Sejm, pozostawiając decyzję o przesuwaniu miejscowości do wyższych klas płacy Radzie szkolnej krajowej wspólnie z Wydziałem krajowym, złożyłby tem samem w ręce tych czynników część swojej kompetencji co do obciążania funduszu szkolnego krajowego i swego wpływu na wysokość wydatków krajowych. Skrupuł ten osłabiła zaraz sama komisja szkolna, nadmieniając w swem sprawozdaniu, że analogiczny rozdział kompetencji przyjęty jest tak w ustawach państwowych, jak i w ustawach krajowych innych krajów koronnych.

Wydział krajowy zaś pozwala sobie zwrócić uwagę, że postanowienie tego rodzaju nie byłoby nowością w naszym ustawodawstwie szkolnem, jak o tem świadczy ostatni ustęp § 1. ustawy z d. 22. czerwca 1899 nr. 81 dz. u. kr., traktujący o ustanawianiu osobnych posad nauczycieli religii, a także art. 16 ustawy z d. 25. maja 1907. nr. 73. dz. u. kr. w sprawie wyższych dodatków na mieszkanie dla nauczycieli szkół podmiejskich.

Wobec tego Wydział krajowy przedkłada Wysokiemu Sejmowi wnioski na zmianę art. 11. ustawy z d. 11. czerwca 1905. nr. 73. dz. u. kr. w brzmieniu ustawy z d. 25. maja 1907. nr. 49. dz. u. kr., polegającą na tem, że do tego art. po ustępach, oznaczających klasy płac w szkołach ludowych pospolitych, wstawiono dodatek następujący: „W przypadkach na szczególne uwzględnienie zasługujących, może Rada szkolna krajowa za zgodą Wydziału krajowego przesuwać miejscowości do bezpośrednio wyższej klasy płac nauczycielskich“.

Wydział krajowy wnosi:

Wysoki Sejm raczy :

1. przyjąć niniejsze sprawozdanie do wiadomości;
2. uchwalić załączony $\%.$ projekt ustawy.

U s t a w a

z dnia zmieniająca art. 11. ustawy krajowej z dnia 11. czerwca 1905. nr. 73. dz. u. kr. w brzmieniu ustawy z dnia 25. maja 1907. nr. 49. dz. u. kr.

Zgodnie z uchwałą Sejmu Mojego Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskim postanawiam, co następuje :

§ 1.

Artykuł 11. ustawy krajowej z dnia 11. czerwca 1905. dz. u. kr. nr. 73. o stosunkach prawnych nauczycieli w publicznych szkołach ludowych w brzmieniu, ustanowionem ustawą krajową z dnia 25. maja 1907. dz. u. kr. nr. 49., znosi się w dotychczasowem brzmieniu, a ma opiewać, jak następuje :

Art. 11.

A) Roczne płace nauczycieli szkół ludowych publicznych dzielą się na następujące klasy :

a) w szkołach pospolitych :

I. klasa w miastach, rządzących się własnym statutem : dla połowy posad w każdym mieście 2.300 K, a dla drugiej połowy posad 2.100 K ;

II. klasa w miastach, zorganizowanych na podstawie ustawy krajowej z dnia 13. marca 1889. dz. u. kr. nr. 24 : dla $\frac{1}{4}$ części ogółu posad 2.100 K, dla $\frac{1}{4}$ części posad 1900 K, dla $\frac{2}{4}$ części posad 1.700 K ;

III. klasa w gminach, zorganizowanych na podstawie ustawy krajowej z dnia 3. lipca 1896. dz. u. kr. nr. 51 : dla $\frac{1}{4}$ części ogółu posad 1.700 K, dla $\frac{1}{4}$ części posad 1.500 K, dla $\frac{2}{4}$ części posad 1.300 K ;

IV. klasa w reszcie gmin : dla $\frac{1}{4}$ części posad w każdym powiecie 1.400 K, dla $\frac{1}{4}$ części posad 1.200 K, dla $\frac{2}{4}$ części posad 1.000 K.

W przypadkach, na szczególne uwzględnienie zasługujących, może Rada szkolna krajowa za zgodą Wydziału krajowego przesuwać miejscowości do bezpośrednio wyższej klasy płac nauczycielskich.

b) W szkołach wydziałowych osobnych i w klasach wydziałowych, połączonych z pospolitemi :

I. klasa w miastach, rządzących się własnym statutem : dla połowy posad w każdym mieście 2.500 K, dla drugiej połowy 2.300 K ;

II. klasa w innych miastach : dla połowy ogółu posad 2.300 K, dla drugiej połowy 2.100 K.

B) Wynagrodzenie nauczyciela, tymczasowo ustanowionego, oznacza Rada szkolna krajowa, nie może ono jednak :

a) dla nauczyciela, który złożył egzamin dojrzałości i kwalifikacyjny, wynosić mniej niż 900 K ;

b) dla nauczyciela, który złożył egzamin dojrzałości, oraz dla nauczyciela, który złożył egzamin kwalifikacyjny za dyspensą od egzaminu dojrzałości, wynosić mniej niż 700 K;

c) dla nauczyciela pomocniczego bez kwalifikacji wynosić mniej niż 500 K.

Wynagrodzenie nauczyciela tymczasowego nie może zaś przewyższać pborów nauczyciela stałego, którego miejsce nauczyciel tymczasowy zastępuje.

§. 2.

Ustawa niniejsza rozpoczyna obowiązywać z dniem ogłoszenia jej w Dzienniku ustaw i rozporządzeń krajowych.

§. 3.

Wykonanie tej ustawy poruczam Mojemu Ministrowi Wyznań i Oświaty.

Sprawozdanie

Wydziału krajowego w sprawie zaliczek na płace nauczycieli szkół ludowych.

Wysoki Sejmie!

Uchwałą z dnia 10. października 1908. przekazał Wys. Sejm Wydziałowi krajowemu do zbadania w porozumieniu z Radą szkolną krajową wniosek posła Wasunga w sprawie utworzenia funduszu na zaliczki pensyjne dla nauczycieli szkół ludowych. Jakkolwiek rzecz ta, obok zrozumiałego względu na znaczne dalsze obciążenie funduszu szkolnego krajowego, nasuwa także i inne poważne wątpliwości, które Wydział krajowy podniósł już w zeszłorocznem sprawozdaniu, to przecież jest rzeczą niewątpliwie słuszną, dać nauczycielstwu tak, jak to mają inni funkcjonariusze publiczni, możność znalezienia pomocy w wypadkach nadzwyczajnej potrzeby, bez uciekania się do pożyczek, zwykle wysoko oprocentowanych, rujnujących ich egzystencję.

To też w niektórych krajach, a to: na Morawach, w Bukowinie, w Austrii niższej, Karyntyi, Styrii i Salzburgu wprowadzono zaliczki dla nauczycieli, lecz z takimi zastrzeżeniami, by stąd fundusz kraj. nie został zbyt obciążony. Zastrzeżenia te były następujące: udzielanie zaliczek tylko stałym nauczycielom i tylko w razie nadzwyczajnej potrzeby, za każdorazowem zezwoleniem Wydziału kraj. postanowienie, że zwroty, pochodzące ze spłaty zaliczek, stanowić mają w następnych latach fundusz na ten cel.

Wydział kraj. sądzi, że przez sformułowanie w ten sposób warunków udzielania zaliczek zapobiegnie się, podniesionemu w zeszłorocznem sprawozdaniu, niebezpieczeństwu nadużywania tego ułatwienia pożyczek, do jakiego wprowadzenie zaliczek na płace może dać pochop.

Opierając się na tych przykładach innych krajów koronnych, także Rada szkolna kraj. oświadcza się za przyznawaniem bezprocentowych zaliczek na płace stałym nauczycielom ludowym i katechetom w wypadkach prawdziwej potrzeby, spowodowanej chorobą lub innymi, nie zwinionymi nieszczęściami, tytułem nadzwyczajnej pomocy na cele, nie podpadające pod pojęcie bieżących wydatków nauczyciela, a to w wysokości najwyższej czteromiesięcznej płacy zasadniczej, t. j. płacy bez dodatków i za dozwoleństwem, by zaliczki spłacane były w miesięcznych, nieprzerwanie po sobie następujących, co najwięcej 30-tu ratach.

Fundusz, na ten cel potrzebny, oblicza c. k. Rada szkolna krajowa na 300.000 K, przyjmując, iż z liczby około 7.000 stałych nauczycieli obojga płci wraz z nauczycielami religii 10⁰/₀, a więc około 700 korzystają będzie z zaliczek.

Zdaniem Wydziału krajowego propozycje c. k. Rady szkolnej krajowej idą za daleko; nie ma bowiem żadnego powodu stawiać nauczycieli ludowych pod względem zaliczek w korzystniejszym położeniu, niż urzędników krajowych, którzy mogą otrzymać tylko 3-miesięczną zaliczkę na płacę. Dlatego też uznaje Wydział krajowy sumę 200.000 K za zupełnie wystarczającą na utworzenie tego funduszu.

Szczególną uwagę należy położyć na ogólnie przyznawanie zaliczek, a mianowicie na ścisłe przestrzeganie, by zaliczki istotnie tylko w nadzwyczajnych wypadkach były udzielane; dlatego Wydział krajowy sądzi, że udzielanie zaliczek uczynić należy zależnym od przyzwolenia Wydziału krajowego, który zbada, czy zachodzi istotna i należyście stwierdzona potrzeba. W myśl powyższego wyводу Wydział krajowy wnosi:

Wysoki Sejm raczy uchwalić:

1. Sejm upoważnia c. k. Radę szkolną krajową do udzielania stałym nauczycielom szkół ludowych i wydziałowych obojga płci, w wypadkach nadzwyczajnej potrzeby i za przyzwoleniem ze strony Wydziału krajowego, bezprocentowych zaliczek na płace, w wysokości co najwyżej 3-miesięcznej płacy. Zaliczki te będą ściągane co najwięcej w 20-tu miesięcznych, po sobie nieprzerwanie następujących ratach.

2. Do budżetu funduszu szkolnego krajowego na r. 1911. wstawia się na zaliczki dla stałych nauczycieli szkół ludowych i wydziałowych 200.000 K, w następnych zaś latach zwroty, pochodzące ze spłaty udzielonych zaliczek, stanowiąc mają fundusz na zaliczki.



Towarzystwo Pedologiczne.

Obecnie wszędzie rozbrzmiewa hasło uwzględniania w wychowaniu i nauczaniu indywidualności dzieci. Chcąc jednak zastosować tę zasadę w praktyce, musimy dokładnie zbadać i poznać dziecko, tak pod względem fizycznym, jak i umysłowym — wszystkie jego wady, przymioty i skłonności: wtedy dopiero będziemy mogli stosować wychowanie i nauczanie do tych indywidualnych właściwości. W celu prowadzenia naukowych badań nad dziećmi i zastosowania wyników tych badań w wychowaniu i nauczaniu, powstały w krajach zachodniej Europy liczne towarzystwa. Z tego znowu wyłoniła się pedologia, nauka o dziecku. Za przykładem zagranicy poszliśmy i my i tak: przed paru laty zawiązano „Towarzystwo badań nad dziećmi“ w Warszawie, w bieżącym zaś roku powstało we Lwowie, mające ten sam cel, „Towarzystwo Pedologiczne“, którego statut zatwierdziło Namiestnictwo reskryptem z dnia 16. lipca b. r. I. XIII. 2220/2. Podając niżej statut tegoż towarzystwa, zachęcamy jak najszerze kręgi nauczycielstwa i rodziców do zapisywania się w poczet członków Towarzystwa Pedologicznego, zwłaszcza, że wkładka członka jest bardzo niska, bo wynosi tylko 1 koronę rocznie. Żywimy nadzieję, że popłyną liczne zgłoszenia na członków z całego kraju, a po wszystkich większych miejscowościach potworzą się liczne koła miejscowe, które rozwiną żywą działalność na leżącej odłogiem niwie pedologicznej.

Zgłoszenia na członków przyjmuje sekretaryat Tow. Pedol. we Lwowie, ul. Friedrichów 1. 5.

Dla poinformowania szerokich kół nauczycielstwa o celach Towarzystwa podajemy niniejszem w całej osnowie statut, zatwierdzony już przez Namiestnictwo.

STATUT TOWARZYSTWA PEDOLOGICZNEGO.

I. Nazwa i cel.

1. Towarzystwo nosi nazwę: „Towarzystwo Pedologiczne“; jego siedzibą jest Lwów a polski język urzędowym. Zakres działania obejmuje Królestwo Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

2. Celem Towarzystwa jest :

a) Naukowe badanie fizycznego i umysłowego rozwoju dzieci ze stanowiska psychologii i fizjologii wieku dziecięcego i młodzieńczego.

b) Rozszerzanie wiedzy pedologicznej wśród ogółu społeczeństwa a przede wszystkim wśród wychowawców i nauczycielstwa.

3. Do osiągnięcia tych celów służyć będą :

a) pogadanki i zebrania naukowe członków;

b) badania eksperymentalne;

c) układanie, zbieranie i opracowywanie kwestyionaryuszy;

d) urządzenie wystaw i pokazów, ilustrujących metody i wyniki badań pedologicznych;

e) zakładanie i utrzymywanie bibliotek i czytelni treści pedologicznej;

f) urządzenie odczytów dla szerszej publiczności z dziedziny pedagogii;

g) wydawanie dzieł oryginalnych i tłumaczonych z zakresu pedagogii.

II. Członkowie Tow., ich prawa i obowiązki.

4. Członkowie dzielą się na: zwyczajnych, wspierających, założycieli i honorowych.

5. Członkiem zwyczajnym jest ten, kto zostanie przez Zarząd przyjęty i uiszczać będzie roczną wkładkę w kwocie 1 K.

6. Członkiem wspierającym jest ten, kto zostanie przez Zarząd przyjęty i uiszczać będzie roczną wkładkę w kwocie 10 K.

7. Członkiem założycielem może być ten, kto uiszcza jednorazową wkładkę w kwocie 100 K — po przyjęciu go przez Zarząd.

8. Tytuł członka honorowego może być przyznany na podstawie uchwały Walnego Zgromadzenia za zasługi i prace, poniesione dla dobra Towarzystwa lub wogóle w dziedzinie pedagogii.

9. Wszyscy członkowie mają prawo :

a) wyboru i wybieralności,

b) udziału w zebraniach i zgromadzeniach naukowych i walnych,

c) korzystania z bibliotek, czytelni, laboratoryów i wogóle z urządzeń Towarzystwa, o ile osobny regulamin inaczej tego nie określi.

10. Obowiązkiem członków jest :

a) płać regularnie wkładki,

b) starać się o rozwój Towarzystwa,

c) stosować się do przepisów statutu i regulaminów.

11. Członków, nie stosujących się do uchwał władz Towarzystwa, nie opłacających wkładek lub przynoszących ujmę Towarzystwu przez czyny niehonorowe, Zarząd ma prawo wykluczyć. Wykluczonemu przysługuje prawo odwołania się do Walnego Zgromadzenia.

III. Koła miejscowe.

12. Koło miejscowe może powstać w takiej miejscowości, gdzie 5 członków Towarzystwa, tamże zamieszkałych, objawi chęć założenia.

13. Koła miejscowe organizują swe władze i spełniają swe cele w danej miejscowości na podstawie statutu niniejszego i nie są filiami, lecz organami Towarzystwa.

14. Wszyscy członkowie kół miejscowych korzystać mogą z urządzeń Towarzystwa w tej mierze co i członkowie lwowscy.

15. Koła miejscowe przysyłają trzecią część wkładek swych członków głównej kasie Towarzystwa we Lwowie.

16. Bliższe określenia, dotyczące się organizacji kół miejscowych oznaczy osobny regulamin, uchwalony przez Zarząd.

IV. Władze Towarzystwa.

17. Władzami Towarzystwa są:

- Walne Zgromadzenie,
- Zarząd i
- Komisja rewizyjna.

V. Walne Zgromadzenie i jego zakres działania.

18. Walne Zgromadzenie może być zwyczajne lub nadzwyczajne. Zwyczajne odbywa się z początkiem każdego roku kalendarzowego, najpóźniej w miesiącu marcu; nadzwyczajne zaś na pisemne żądanie 20-tu członków lub, gdy Zarząd uzna za stosowne. Termin Walnego Zgromadzenia ma być ogłoszony na pół miesiąca naprzód w dwóch dziennikach krajowych wraz z podaniem dokładnego programu.

19. Do zakresu działania Walnego Zgromadzenia należy:

- a) przyznawanie lub odmawianie absolutorium ustępującemu Zarządowi;
- b) wybór prezesa, jego zastępcy i 13-tu członków Zarządu;
- c) wybór 3 członków Komisji rewizyjnej;
- d) zmiana statutu;
- e) uchwalanie wniosków;
- f) mianowanie członków honorowych;
- g) rozwiązanie Towarzystwa.

20. Uchwały zapadają bezwzględną większością głosów.

21. Prawidłowo zwołane Walne Zgromadzenie obradować może przy jakimkolwiek komplecie, a zapadłe na niem uchwały są prawomocne, bez względu na liczbę obecnych członków. Celem powzięcia uchwały o rozwiązaniu Towarzystwa potrzebna jest obecność $\frac{2}{3}$ części ogółu członków.

VI. Zarząd i jego zakres działania.

22. Sprawami Towarzystwa zawiaduje Zarząd, który składa się z prezesa, jego zastępcy i 13-tu członków, wybieranych na rok. Zarząd wybiera z pomiędzy siebie: sekretarza i skarbnika i ich zastępców.

23. Na zewnątrz reprezentują Towarzystwo: prezes lub zastępca jego i sekretarz. Oni też podpisują pisma, wychodzące z Towarzystwa.

24. Do zakresu działania Zarządu należy:

- a) rozporządzanie majątkiem Towarzystwa, stosownie do jego celów;
- b) zarządzanie wszelkimi sprawami Towarzystwa;
- c) tworzenie sekcji naukowych;
- d) przyjmowanie członków zwyczajnych, wspierających i założycieli;
- e) uchwalanie regulaminów;
- f) wykonywanie uchwał Walnego Zgromadzenia.

25. Uchwały na posiedzeniu Zarządu zapadają bezwzględną większością głosów przy komplecie 8-miu członków. W razie równości głosów prawomocne jest zdanie, do którego przychylił się przewodniczący.

26. W razie ustąpienia któregoś z członków Zarządu uzupełnia się tenże przez kooptację aż do następnego Walnego Zgromadzenia.

VII. Komisja rewizyjna.

27. Komisja rewizyjna składa się z trzech członków, wybranych przez Walne Zgromadzenie na rok; wykonywa ona kontrolę nad funduszami i przedsiębiorstwami Towarzystwa i przedkłada odpowiednie wnioski Walnemu Zgromadzeniu.

VIII. Sąd polubowny.

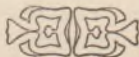
28. Spory, wynikające ze stosunków Towarzystwa, rozstrzyga sąd polubowny, składający się z dwóch sędziów, wybranych po jednym przez strony powaśnione i z rozjemcy, wybranego przez sędziów. Gdyby się sędziowie na osobę rozjemcy nie zgodzili, rozstrzyga los między osobami, przez nich proponowanymi. Od wyroku sądu polubownego niema odwołania.

IX. Rozwiązanie Towarzystwa.

29. W razie rozwiązania Towarzystwa przechodzi jego majątek na własność „Polskiego Muzeum Szkolnego“ we Lwowie.

X. Postanowienia końcowe.

30. Aż do zwołania pierwszego Walnego Zgromadzenia tworzą inicjatorowie tymczasowy Zarząd, zawiadujący sprawami Towarzystwa.



PIŚMIENNICTWO.

OGENY i SPRAWOZDANIA.

Gustawicz Bron. — Atlas geograficzny dla szkół średnich. Opracował.... Kraków. Nakładem autora. Skład główny w księgarni Fab. Himmelblaua. Cena 5 K.

Rozbudzony u nas w ostatnich latach ruch wydawniczy w zakresie książek i podręczników szkolnych do szkół wszelkiej kategorii — zaznaczył się już całym szeregiem książek, opracowanych przez wybitnych pedagogów polskich, które wyrugowały prawie zupełnie wydawnictwa obce Tempskich itp. wydawców, którzy sporo grosza polskiego z kraju wywieźli. Ostatnim obcym, bardzo silnie broniącym się fortem, był atlas Kozenna (wydawnictwo wiedeńskie Hölzla), który z górą lat 30 utrzymywał się w szkołach galicyjskich. Dzięki niezmożonej pracy znanego u nas kartografa, dyrektora szkoły realnej w Żywcu i członka Akademii Umiej. w Krakowie p. Br. Gustawicza, zdobyto i ten, długo broniący się fort: oto dyr. Gustawicz opracował i wydał piękny atlas geograficzny dla szkół średnich, wypełniając dotkliwą lukę w tym dziale wydawnictw polskich.

Nazwisko dyr. G. wystarczy za wszelką reklamę, a rzecz sama mówi za siebie. Na 39 tablicach mamy to, czego inteligentny człowiek w zakresie kartografii potrzebuje: mapę północnego nieba gwiazdowego, mapki do geografii astronomicznej, planigłoby; mapy: kolonialną i komunikacyjną, mapy fizyczne i polityczne wszystkich części świata ze szczególnem uwzględnieniem Europy i Monarchii austriacko-węgierskiej, na końcu zaś okolice Krakowa i Lwowa.

Wszystko opracowane na podstawie ostatnich wyników badań naukowych, wykonane litografią barwnie i nadzwyczaj czysto i czytelnie, z uwzględnieniem potrzeb polskiego ucznia. Nad używanym dotąd atlasem Kozenna góruje atlas dyr. Gustawicza przedewszystkiem zupełnie nowem, na zdobyczach naukowych opartem opracowaniem, podczas gdy atlas Kozenna był przestarzałą, co pewien czas poprawianą edycją; następnie plastyką i subtelnością wykonania, cechującą tylko bardzo wysoko stojące wydania lipskie; w końcu odmiennym, bardzo dogodnym formatem podłużnym, zamiast szerokiego Kozennowskiego, który uczniowi zajmował pół ławki. Najważniejszą, dodatnią stroną atlasu, jest przy jego artystycznym wykonaniu niska cena (5 K), o połowę prawie niższa od atlasu Kozenna. Atlas, wykonany w zakładzie krajowym A. Pruszyńskiego

w Krakowie, został polecony przez Radę szkolną krajową, która, jak wiemy, bardzo jest skrupulatną i wymagającą przy poleceniu nowych książek, i przeprowadza poprzednio bardzo wyczerpującą ocenę książki, nim ją poleci.

Mając w ubogiej naszej literaturze kartograficznej rzecz bezwzględnie dobrą, polecić ją możemy także nauczycielstwu do bibliotek okręgowych oraz przygotowującym się do egzaminu z grupy I, którym atlas odda rzetelne usługi.

W końcu wyrażamy życzenie, by szanowny utor po tak udanem dziele opracował jego mniejsze wydanie dla szkół ludowych i wydziałowych, któreby jednak zawierało koniecznie mapę ziem dawnej Polski.

Antoni J. Mikulski (Kraków).

Duchowicz Br. Doświadczenia chemiczne przy pomocy możliwie najprostszycy środków. Lwów, 1909. Str. 86, cena 1'60 K.

Krótki a treściwy ten podręcznik podaje sposoby, jak przy pomocy najprostszycy środków, dostępnycy każdemu, można sporządzić sobie szereg przyrządów do doświadczeń chemicznych; następnie wskazuje, jakie doświadczenia przy pomocy tych przyrządów wykonać można i jak przeprowadzić je należy. Zaletą tej książki jest styl jasny, zrozumiały nawet dla samouków, dobór doświadczeń trafny, szereg uwag, mających na względzie zdrowie i bezpieczeństwo początkujących młodych badaczy, nakoniec wzgląd na możliwą taniłość. Ten ostatni wzgląd zasługuje na najwyższe uznanie, bo daje możliwość wprowadzenia wcale pokażnej liczby doświadczeń do szkół wydziałowych a nawet ludowych. A czas już najwyższy, aby zjawiska chemiczne, wśród których żyjemy, które nam służą lub szkodzą, które nam towarzyszą od kolebki do grobu, stały się przedmiotem nauki na równi z fizycznymi, nie tylko w szkołach średnich, lecz także wydziałowych i ludowych.

Z zadania autor wywiązał się zupełnie dobrze i mam nadzieję, że doskonały ten podręcznik znajdzie należne mu uznanie, szczególnie w powyższycy szkołach.

Ant. Wołk-Łaniowski (Tarnopol).

Dr. med. J. Budzińska - Tylicka: *Hygiena kobiety.* Warszawa.

Już w samym tytule zaznacza autorka uwzględnianie warunków społecznych i od początku do końca swego dziełka pożytecznego wciąż ma na uwadze środowisko, wśród którego kobiety nasze żyć i działać muszą. Książka cała owiana jest serdeczną chęcią oddziaływania na bieg życia; wynika stąd szereg światłych uwag ogólnych i praktyczny podkład rad i wskazówek, jakie dojrzała, rozumna kobieta dać pragnie mniej oświeconym siostronom swoim. Po omówieniu znaczenia i ogólnych zadań higieny, autorka tłumaczy anatomiczne i fizjologiczne właściwości kobiety, daje szereg rysunków, ażeby uwidocznic znaczenie kośćca, organów płciowych i rozrodczych, a następnie przechodzi kolejno higienę dziewczęcia,

wieku szkolnego i dojrzałej kobiety. O psychice kobiety powiada p. B-T., że nie jest ona ani niższą, ani wyższą od psychiki męskiej, ale jest „stanowczo“ odrębną; kładzie nacisk na rozwój uczucia mecierzyńskiego, na większą żywość umysłu i percepcyi, bujniejszą wyobraźnię, a nawet większą pamięć. Co do ostatniej właściwości trudno by się zgodzić z autorką; słabość pamięci występuje często u kobiet, zwłaszcza starszych, natomiast przynależać trzeba rację, gdy mówi o braku krytycyzmu i trudności uogólniania naukowego.

Dalsze działy poświęcone są higienie małżeństwa, macierzyństwa, wieku przejściowego i starości. Obszernie omawiana jest kwestya służby, tego ważnego czynnika higieny w domu, zadań kobiety w rodzinie i społeczeństwie, pracy zawodowej kobiety. Żałować należy, że autorka nie uwzględniła higieny pracy umysłowej, bardzo ważnej wśród obecnego prądu do studyów wyższych wśród kobiet naszych. Zarzucić również można zbytnią chęć regulowania życia, ujawniającą się np. w określaniu liczby dzieci dla rodzin różnych stanów. Poza tem dziełko napisane jasno, systematycznie, bardzo popularnie, jest doskonałym nabytkiem dla naszego świata kobiecego, powinny się też znaleźć w każdej rodzinie.

Pismo polskie w Konstantynopolu. Grono Polaków, zamieszkałych w Konstantynopolu, zacznie wkrótce wydawać pismo w języku polskim p. t.: *Więści z Turcyi*. Ma to być tygodnik, poświęcony informowaniu Polaków o sprawach handlowo-przemysłowych, celem nawiązania stosunków bezpośrednio z Turcyą. Do grona wydawniczego pisma należeć mają także Polacy, zajmujący stanowiska w rządzie i społeczeństwie tureckiem.

Nowa mapa W. ks. Poznańskiego i atlas ziem polskich. Bezustanne chrzty miejscowości w Poznańskim powodują coraz większy zamęt w stosunkach prywatnych i handlowych. Często się nie wie, jak adresować, aby poczta nie zwróciła listu z dopiskiem: „Ort unbekannt“. Nawet już w prasie tamtejszej co chwila spotyka się tylko nazwy niemieckie ze znakiem zapytania (a czasem nawet i bez niego), bo zaledwo mieszkańcy najbliższej okolicy wiedzą, co znaczy jakieś kulturne *Cunzenau* lub *Wilhelmsruh*.

W ten sposób — rzecz prosta — hakata nas nie zgermanizuje, ale nie da się zaprzeczyć, że wynika stąd poważna szkoda narodowa: powoli zmienia się postać kraju, dawne nazwy rodzime idą w zapomnienie, a natomiast coraz bardziej ucierają się nazwy urzędowe; w najlepszym razie powstają jakieś nowotwory, dziwolągi, przerobione z nazw niemieckich np.: Janikowo nazwane urzędownie *Amsee*, znane jest teraz jako *Jamża*; tak samo z *Roneck* lud zrobił „*Rynek*“, a właściwa nazwa *Rojewo* wychodzi z użycia. Tą drogą z *Kochłowa* zrobili się jakieś „*Kochłowy*“, podane już tak nawet w rubryceli kościelnej. Podobnych przykładów możnaby wiele przytoczyć, w dodatku niektóre wsi były chrzczone kilkakrotnie; często bowiem nowonabywca, Niemiec, chcąc uwiecznić swe nazwisko, zmienia już niemiecką nazwę na jakieś

Millershof czy felde, a niektóre nazwy ponadawano jakby na kpiny (np. Witzleben), są wprost nieprzyzwoite.

Przeciw takim zamachom hakaty najskuteczniejszą obroną byłoby wydanie poprawnej, a taniej mapy polskiej, któraby przypomniła ludności odwieczne nazwy rodzime. Jest to sprawa tem pilniejsza, że dziś żadnej zgoła mapy polskiej niema, z konieczności więc publiczność musi używać niemieckich. W porę więc trudne i kosztowne żądanie to podjął literat i wydawca poznański, p. Z. Słupski, autor znanych map kolonizacji Księstwa i Prus Zach. To nowe jego dzieło, owoc długoletnich studyów, sądząc z próbnych odbitek, zasługuje w zupełności na uznanie i poparcie. Słusznie też *Dzien. Poznański* gorąco zaleca to wydawnictwo, ogłaszając zarazem przedpłatę, aby je ułatwić autorowi.

Mapa obejmuje 7.000 nazw polskich i urzędowych z podaniem parafii i poczty. Niezależnie od mapy wyjdzie atlas ziem polskich.

Mapa wraz ze skorowidzem i atlas kosztują w przedpłacie 18 K.

Przedpłatę przyjmuje wydawca p. Z. Słupski, ul. Łazarska (Lazarusstr.) 11 w Poznaniu.

BIBLIOGRAFIA.

Prof. Emil Wyrobek: *Alkohol i prostytutcy*. Kraków. Gebethner i Spółka, 1910.

W formie listów i popularnych pogadanek, kreślonych z werwą i znajomością przedmiotu, wykazuje autor nieszcześliwe skutki nadużycia alkoholu, oraz rozpusty zmysłowej. Występuje przytem z słusznem i surowem potępieniem literatury pornograficznej, przyczyniającej się wielce do zwyrodniania najmłodszej generacyi w naszym społeczeństwie — przez rozbudzanie namiętności, wyczerpujących siły moralne i fizyczne jednostek nieletnich, wyniszczonych już nieraz przez choroby odziedziczone.



KOMUNIKATY.

Kursa wyższe dla kobiet im. Baranieckiego nie współzawodniczą z uniwersytetem, bo mają inny cel. Uniwersytet ma szkoły zawodowe, jak n. p. lekarską, praw, rolniczą, teologiczną, szkołę kształcenia nauczycieli i farmaceutów, ale poza tem głównym celem uniwersytetu jest uczyć w każdym odrębnym dziale nauki, myśleć i pracować samodzielnie. Nauka dla nauki — oto hasło uniwersytetu i jego najwyższe zadanie, specjalizacja nie tylko na osobne nauki, ale nawet wśród jednej i tej samej nauki. O ogólnem kształceniu, zwłaszcza humanistycznym, niema nawet mowy. Która więc z kobiet inteligentnych i wiedzących czego chcą, nie ma natury lub nie ma na celu poświęcenia się wyłącznie pewnej specjalnej gałęzi wiedzy, ta nie powinna iść na uniwersytet. Można istotnie powiedzieć, że jeżeli dzieje się inaczej, to dzieje się ze szkodą całego społeczeństwa. Kobiety nie mogą się ogólnie kształcić na uniwersytecie, a jeżeli tam idą w takim celu, to marnują czas; o ile są inteligentne, czują to, zniechęcają się i próżnują: nazywa się tylko, że chodzą na uniwersytet. Ponosi przez to szkodę i sama wszechnica.

Uznany od dawna postulat zapewnienia kobietom wyższego ogólnego wykształcenia rozwiązywano od połowy zeszłego stulecia powszechnie w ten sposób, że w miastach uniwersyteckich powstawały wyższe kursa naukowe dla kobiet, na których prelegentami są specjaliści naukowci, profesorowie uniwersytetu i szkół wyższych. Rzecz ta za granicą jest już tak dalece przez społeczeństwo zrozumiana, że w b. r. na uniwersytecie berlińskim było zapisanych 85 kobiet, a tamże na wolnych kursach żeńskich przeszło 5.000.

U nas całkiem inaczej: u nas istnieje ciągle to nieporozumienie, że kobiety chcą szukać przeważnie ogólnego wyższego wykształcenia na uniwersytecie, gdzie go nie znajdują. Czas, aby pod tym względem nastąpiła reakcja, czas, aby Polki, chcące zapoznać się z nowymi wynikami wiedzy, zapisywały się na kursa Baranieckiego; program bowiem tego zakładu oparty jest na zasadzie, aby do ogólnego wykształcenia dążyć przez plan znakomicie zestawiony, a wykonanie powierzyć profesorom uniwersytetu lub szkół wyższych. Kto nie ma matury, ten n. p. wykładów języka polskiego na uniwersytecie absolutnie nie zrozumie; na kursach ma go wykładany przez wszystkie półrocza obu kursów. Obok przedmiotów zasadniczych, stanowiących zrąb nauk humanistycznych i przyrodniczych,

jest cały szereg przedmiotów istotnie kształcących, jak: psychologia, etyka, pedagogia, historia filozofii, język polski, historia konstytucjonalizmu, geografia kolonialna itd., których co rok słuchać można.

Kursa Baranieckiego, założone w roku 1868, mają trzy wydziały: literacki (humanistyczny), przyrodniczy i artystyczny, wypełniając zadanie ogólnego wykształcenia w okresie dwuletnim, a zatem w krótkim stosunkowo czasie, i to z szczególnem uwzględnieniem w. XIX. przez bardzo szerokie traktowanie tych czasów najnowszej historii i literatury.

Kursa Baranieckiego, zgromadzając w swych murach młodzież żeńską, tak z ziem naszych, jak z przeróżnych stron obcych, spełniały wobec niej rolę wychowawcy w duchu polskim i można powiedzieć, że tym sposobem oddały niemałą usługę całemu społeczeństwu.

Ta tradycja kursów, żeby żyć jak w rodzinie, czuć i myśleć po polsku, pracować pilnie, wyrabiać sobie sąd samodzielny, stale się utrzymuje. Bogata biblioteka wzbogaca się rok rocznie najnowszymi nabytkami. Wydział artystyczny obejmuje: rysunki, malarstwo, rzeźbę i specjalne wykłady anatomii artystycznej oraz perspektywy.

W roku szkolnym 1909/10, a istnienia kursów czterdziestym drugim, zapisało się: na wydziały literacki i przyrodniczy osób 83, na wydział artystyczny 34, jako uczenie nadzwyczajnych osób 30, razem 147.

Z pomiędzy 83 uczenie zwyczajnych 22, jako zapisanych na jedno tylko półroczne, nie mogło się ubiegać o roczne świadectwo; z uprawnionych 61 tylko 6 nie zdawało egzaminów, 24 otrzymało roczne świadectwa, a 31 nie skończyło ich jeszcze, ale może uzupełnić je po wakacjach. Ogółem wydano współczesnym lub dawniejszym uczniom, które uzupełniły egzamina, 39 świadectw rocznych, a 20 dyplomów z kursów naukowych.

Otrzymały dyplomy: Landsberg Malwina (uczenica z roku 1904/5), Lipska Janina (ucz. z r. 1905/6), Karnicka Alojza (ucz. r z. 1906/7), Szelutówna Felicya (ucz. z r. 1907/8), Bujalska Janina (ucz. z r. 1908/9), Gutkowska Zofia (ucz. z r. 1908/9), Jankowska Marya (ucz. z r. 1908/9), *Korkozowiczówna Marya (ucz. z r. 1908/9), (znak * oznacza dyplom z odznaczeniem), oraz następujące uczennice z roku 1909/10: Boratyńska Helena, Brzoskówna Zofia, Jarzębowska Marya, Langmanówna Janina, *Lichtig Erna, Liebeskindówna Henryka, Michałowska Julia, Szpakowska Janina, Węgleńska Oktawia, Winklerówna Wanda, Zielińska Janina, Zweig Helena.

Na wydziale artystycznym w bieżącym roku dostały następujące uczennice odznaczenia: Popielecka Helena pierwsze i drugie, Beringerówna Anna, Bojarska Irena, Goetze Zofia, Kisielewska Wanda, Łaszczyńska Janina, Rakowiecka Helena; drugie odznaczenie: Bosiewiczówna Zofia, Browiczówna Helena, Łojwamukówna Stefania, Pocieszanka Helena; trzecie odznaczenie: Czupównie Zofii wydano świadectwo z trzechletniego pobytu na wydziale artystycznym.

W roku bieżącym zaprowadzono na wydziale artystycznym naukę rzeźby i mimo niepełnego roku uczennice wykazały znaczne postępy i na tem polu.

Kursa otrzymały w roku bieżącym w darze od prof. Żmigrodzkiego 25 dzieł, a od pani Malwiny wspomniały zbiór motyli krajowych i zagranicznych, przechowanych w 10 pudłach.

Rozsyła programy i udziela wyjaśnień sekretarka kursów, p. Helena Tomaszewska, Kraków, Karmelicka 36, a w danym razie dyrektor Józef Rostafiński.

T. S. L.

Zarząd główny T. S. L. wydał z okazji pięćsetnej rocznicy „Grunwaldu“ bardzo znaczny nakład marek z podobiznami Jagiełły i Witołda, a ze sprzedaży tych znaczków przeznaczył dochód na cele polskich szkół kresowych. Dochód ten tylko wówczas może osiągnąć poważniejsze rozmiary, jeżeli znaczki grunwaldzkie znajdą zbyt jak najpowszechniejszy, skoro każdy posiadać będzie choćby niezbędną ich ilość i zaopatrywać znaczkami tymi będzie listy, zaproszenia, recepty lekarskie, ogłoszenia, rachunki kupieckie i t. p. Niemieckie znaczki „Schulvereinu“ i czeskie „Narodni kolek“ przynoszą odnośnym instytucjom dziesiątki tysięcy koron rocznego dochodu.

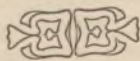
W celu jak największego rozpowszechnienia znaczków grunwaldzkich pozwalamy sobie przesłać do wszystkich wypróbowanych przyjaciół T. S. L. po 25 znaczków 4-halerzowych z prośbą o nadesłanie uzyskanej stąd 1 korony zapomocą załączonego czeku Pocztowej Kasy Oszczędności.

Wyrażamy niepełną nadzieję, że prośba nasza znajdzie życzliwe uwzględnienie, że każdy Polak w tak łatwy sposób zechce przyczynić się 1-koronową cegiełką do wielkiej i trwałej budowy narodowego odrodzenia kresów polskich.

Z poważaniem

Sekretarz:
Antoni Januszewski.

Prezes:
Dr. Ernest Bandrowski.



Franciszek Howorka. (Sylwetka pośmiertna). W lecie b. r. umarł reprezentant generacji, schodzącej już z pola, któremu należy się chlubna wzmianka nie tylko w nauczycielskich, ale i w szerszych obywatelskich kołach. Ś. p. Howorka pochodził — jak jego nazwisko świadczy — prawdopodobnie z jednej z tych czeskich i niemieckich rodzin, które przed stu laty wysłano na to, aby Galicyę germanizować, a które złączyły się ze społeczeństwem polskiem i zasiły je całym szeregiem znacznych i dzielnych, patriotycznych pracowników. Raz wyzwał mnie na dysputę pewien jegomość, noszący niemieckie nazwisko, który się tym objawem bardzo gorszył, piętnując ludzi, co się wówczas u nas spolszczyli, jako „podpantoflowców“, uległych wpływowi swoich małżonek polskiego pochodzenia. Nie uszczuplając w niczem zasługi i dzielności „wychowawczej“ Polek ówczesnej generacji, mogłem przeciw temu twierdzeniu postawić fakt, że ci spolszczeni wówczas Czesi i Niemcy byli właśnie ludźmi niezwykłej energii, dalekimi od wszelkiej „podpantoflowości“. Inny tu czynnik wchodził w grę, czynnik, który i im i ówczesnemu społeczeństwu polskiemu największy zaszczyt przynosi. Żywioł polski był wówczas w Galicyi odsunięty niemal zupełnie od wszelkiego udziału w rządach. Przed Polakami była zamknięta wszelka wyższa karyera, a urzędnik finansowej dyrekcyi „Chrzaszcz“ nie mógł awansować, dopóki drogą osobnego podania nie uzyskał przemiany nazwiska na Käfer. (Rozumie się nazywał się tak tylko w dokumentach i w aktach, w życiu codziennem był nadal Chrzaszczem). Młody człowiek, który — mogąc zaliczać się do narodowości niemieckiej lub przynajmniej czeskiej — przyłączał się do „politycznie podejrzaney“ narodowości polskiej, pozbawiał się widoków na wszelką karierę, a narażał się tylko na rozliczne przykrości i prześladowania. Jeżeli więc w r. 1831 młody Ostermann i młody Reitzenheim, synowie radców gubernialnych we Lwowie, poszli do powstania polskiego; jeżeli w r. 1848 synowie innego radcy gubernialnego, Widmanna, jawnie przyłączyli się do stronnictwa narodowego, które stary Widmann potępiał; jeżeli ci sami synowie Widmanna później manifestowaniem polskości swojej narażali się na wieloletnie kary więzienne; jeżeli Karol Szajnocha i Jan Matejko, pochodzący z rodzin czeskich przybyszów, poczuli się Polakami i byli tak wybitnymi reprezentantami narodu polskiego; jeżeli ten sam Karol Szajnocha swoje przyznanie się do narodowości polskiej i do jej ówczesnych dążeń zaraz u wstępu do samodzielnego życia okupił długiem, ciężkiem więzieniem, utratą zdrowia i osłabieniem wzroku, to odgrywały tu decydującą rolę inne, wyższe powody, a nie tylko piękne oczy i słodkie pieszczoty Polek. Lucanus,

poeta rzymski I. stulecia, pisząc epopeję „*Pharsalia*“, poświęconą czci Juliusza Cezara, powodowany szlachetnym uczuciem prawdziwego poety, nie mógł odmówić uznania szlachetności pobudkom, któremi się powodował największy przeciwnik Cezara, M. Porcius Cato Uticensis, a uczynił to, wypowiadając te piękne słowa: „*Victrix causa diis placuit, sed victa Catoni*“ (Bogom podobała się sprawa zwycięska, ale Katonowi podobała się sprawa zwyciężona.) Były to więc wyższe, szlachetniejsze, Katonowskie dusze, które wbrew zarządzeniom Metternichowskiej polityki i dyplomacyi, wbrew wyrokom zawisłym od tej polityki sądów, wbrew ujadaniom najemnych jurgeltników i fanatycznych oszczerców, ukochały potępioną sprawę narodowości polskiej, widząc w niej walczące o swe prawa wyższe ideały człowieczeństwa.

Ś. p. Howorka był z reguły małowmowny, a już nigdy nie mówił sobie i przed nikim się nie wywnętrzał. Mamy więc bardzo mało materiałów do nakreślenia jego duchowego portretu z lat najmłodszych; możemy tylko z zestawienia dat wyprowadzić niektóre wnioski. Urodził się w r. 1848. Uczęszczał do gimnazjum w Samborze. Rok 1863 zastał go w IV. klasie gimnazyalnej: był on więc już świadomym w całej pełni świadkiem tego, jak patryotyczna młodzież z najwyższych klas gimnazjum samborskiego (Dziedzicki Ludwik i inni) wyruszała do powstania. Zdarzenia te ukształtowały jego duszę. Ukończył gimnazjum w r. 1867 i odbył studia uniwersyteckie we Lwowie w czasie od r. 1867—1871, był on więc dzieckiem tej generacji, u której przy wstępowaniu na fakultet filozoficzny idea służenia sprawie narodowej na polu wychowania publicznego nie była frazesem, lecz zasadą i treścią całego życia.

Od r. 1872 do 1874 służył jako suplent w gimnazjum stanisławowskiem. Przykre zajście, spowodowane scysją w łonie grona nauczycielskiego, przerwało jego służbę gimnazyalną. Poznał go był jednakże ówczesny inspektor krajowy szkół ludowych, zacy ś. p. Tymoteusz Mandybur, który umiał go ocenić sprawiedliwie i poza chwilowym objawem popędliwości odkrył charakter czysty i szlachetny — jak się później okazało — pełen powagi, umiarkowania i powściągliwości.

Mandybur ułatwił mu uzyskanie posady tymczasowego nauczyciela w Bohorodczanach, którą zajmował od r. 1875—1877. Howorka uzyskał patent nauczycielski do szkół pospolitych z językiem wykładowym polskim i ruskim i zdał w r. 1876 we Lwowie egzamin do szkół wydziałowych z przedmiotów grupy I. Na tej podstawie otrzymał w r. 1877 posadę nauczyciela stałego w Brodach.

W tych czasach stanowisko inspektora okręgowego było w Galicyi nie tylko bardzo uciążliwe, ale też i bardzo lichy płatne: inspektor okręgowy pobierał tylko tę płacę, jaka mu przypadała jako rzeczywistemu nauczycielowi, i ryczał roczny na objazdżki. To też inspektorowie krajowi musieli urządzać poszukiwania i używać nieraz namowy i perswazyi, aby pozyskać zdolnych ludzi do zajmowania tych prowizorycznych posad inspektorskich. W takich warunkach zaproponował ś. p. Mandybur Ho-

workę na stanowisko inspektora okręgowego w Śniatynie (na okręgi śniatyński i horodeński), które on zajmował od r. 1879—1890.

Na początek inspektorskiego urzędowania przypada jego ożenienie z córką stanisławowskiego nauczyciela Telichowskiego. Telichowski należał do tych Rusinów dawnego autoramentu, którzy mimo wszelkich podbechtywań nie zrywali nigdy węzłów serdecznych, łączących ich z Polakami, i wychował w tym samym duchu swoje dzieci. Syn jego zapisał się później dobrze w pamięci współobywateli jako starosta w Zbarażu, a następnie w Złoczowie, i zajmował się życzliwie sprawami szkolnemi. Małżeństwo Howorki z p. Telichowską było bardzo szczęśliwe, ale krótkie. Po roku pożycia młoda małżonka umarła, a Howorka odesłał całą jej wyprawę rodzicom, zatrzymując sobie tylko jej obrączkę ślubną na pamiątkę. Od tego czasu przestał szukać osobistego szczęścia i oddał całe swe serce, całe swe życie jedynie i wyłącznie sprawom publicznym, poświęcając się w zupełności pełnieniu obowiązków swego zawodu.

Pod tym względem był istotnie osobistością wyjątkową: człowiek ten nie miał, zda się, żadnych osobistych upodobań ani nawyczek, nie szukał żadnych przyjemności. Nawet w zebraniach towarzyskich brał tylko o tyle udział, o ile przez to spełniał jakiś moralny obowiązek publiczny. Odmawiał sobie wszelkich rozrywek; w teatrze, który go niekiedy widocznie zajmował, był bardzo rzadkim gościem. To wyjątkowe oddanie się sprawom swego urzędu stopniowało się u niego z latami, a stało prawdopodobnie w związku z rosnącym co do rozmiarów zakresem jego działania.

W okręgu śniatyńskim praca jego miała charakter przedewszystkiem organizatorski. Ta sama rola przypadała mu, gdy w r. 1890 przeniesiono go do Kołomyi, poruczając mu nadzór nad powiatami: kołomyjskim i horodeńskim. Jego usiłowaniam udało się doprowadzić do skutku organizację szkoły wydziałowej żeńskiej w Kołomyi, czem ziszcł dawne życzenia miasta: dzisiaj szkoła wydziałowa kołomyjska należy do najwyżej zorganizowanych szkół tego rodzaju i ma olbrzymią frekwencyę. Jako charakterystyczny rys należy zapisać, że ludność miasta Kołomyi życzyła sobie, aby Howorka nie tylko w toku ale i po dokonaniu organizacji kierował sprawami tej szkoły, zatrzymując nadal jej dyrekcję.

Obok czynności urzędowych nie zaniedbywał działania obywatelskiego, starając się tak w Śniatynie jak i w Kołomyi o zrzeczenie kół nauczycielskich w Towarzystwie Pedagogicznem. W tym samym duchu działał i później we Lwowie i zajmował długi czas poważne stanowisko w Zarządzie Głównym Towarzystwa.

Do Lwowa dostał się Howorka w r. 1893, gdy przeprowadzono uchwaloną specjalnie dla Galicyi ustawę państwową o stabilizacji posad inspektorów okręgowych. Powołanie do stolicy kraju z równoczesnem posunięciem do VIII. rangi było zasłużonem odznaczeniem. Kilkakrotnie brano pod rozwagę możliwość poruczenia Howorce dyrekcji seminarium nauczycielskiego. Stały temu na przeszkodzie trudności budżetowe, połączone z przechodzeniem funkcjonaryuszy ze stanu urzędników państwowych do stanu państwowych nauczycieli. Na stanowisku inspektora za-

miejskiego okręgu lwowskiego pozostał Howorka do jesieni r. 1909. Jak uciążliwą jest praca w tym okręgu, trudno opisywać. Dość wspomnieć, że okrąg ten, najpierwszy w Galicyi co do ilości szkół, liczył ich w r. 1909 122 i że w tej cyfrze było tylko 41 szkół 1-klasowych, a personal nauczycielski składał się ze 139 nauczycieli i 190 nauczycielek czyli razem z 329 osób. O takim nawale pracy inspektorowie okręgowi w innych krajach austriackich nie mają wyobrażenia. Jak tym zadaniem Howorka mógł sprostać, to tłumaczy się tylko przytoczoną powyżej charakterystyką jego osobistości i jego życia. W ciągu lat wielu nie odważał się on nawet na najmniejszy wyjazd, aby nieobecnością swą nie wywołać zamętu i opóźnienia. Ulgi pewnej doznał dopiero w ostatnich latach, gdy ustanowiono dla lwowskiego okręgu posadę drugiego inspektora i gdy na to stanowisko powołano wypróbowanego w innych okręgach współtowarzysza zawodu Jana Leszege.

Jak zaś Howorka spełniał swój urząd, o tem świadczył powszechny żal po jego śmierci, który się objawił nie tylko w kołach nauczycielskich, ale i pośród ludności, w Radzie okręgowej i w Radzie powiatowej. Jak wielu ludzi, surowych dla siebie samych, był Howorka umiarkowanym w wymaganiach swoich w stosunku do podwładnych. Nie zamykał nigdy oczu na błędy i braki, nie pokrywał i nie tuszował tego, co złe, ale całym postępowaniem swoim okazywał, że mu nie chodzi o wytykanie, gromienie i karanie, lecz o usunięcie złego i o naprawę. Howorka nie używał nigdy wielkich słów i szumnych frazesów: przemowy jego na cechowane były zawsze czysto rzeczową prostotą. Mimo tego całe jego życie było wyrazem bezwzględnej poświęcenia dla dobra sprawy. Nie popisywał się nigdy błyskotliwym patryzmem, a jednak wszyscy czuli, że patryotyczne uczucie jest gwiazdą przewodnią jego życia i działania. Nie tał nigdy swoich szczeropolskich przekonań i uczuć, ale objawiał je w sposób, który szanował obce uczucia i przekonania. Wymownym wyrazem tego była na jego pogrzebie mowa na poły polska, na poły ruska, nauczyciela kierującego szkoły w Zamarstynowie.

W skromności swej nie szukał zaszczytów ani odznaczeń; może właśnie dlatego odczuwano dawno, że mu się pewne uznanie publiczne należy. To też przyznano mu jeszcze w czynnej służbie tytuł Radcy szkolnego, a pożegnano innem odznaczeniem, gdy przeszedł na emeryturę. Zbudowany delikatnie, tylko umiarkowanemu życiu i wstrzeźliwości swojej zawdzięczał, że przetrwał niewygodny inspektorski jazd po zapadłych kątach i nadmiar pracy biurowej i że dożył 60. roku życia. Gdy go ukończył, podał się o przeniesienie w stan spoczynku, nie chcąc zajmować miejsca młodszemu. Był zupełnie wyczerpany, a mimo tego na zewnątrz nie okazywał żadnego znużenia; żartował tylko i referentów, ażeby nie pokaszliwać pod drzwiami swych przełożonych i referentów, ażeby nie uwierzyli, że przyspieszenie spensjonowanie stało się u niego koniecznością.

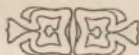
Otrzymawszy przedwstępny urlop, wyjechał na południe, aby w łagodniejszym klimacie przebyć zimę. Zwiedził Grecję, Egipt, Dalmację, zamieszkał dłużej w Gravosie koło Ragusy, a z nastaniem lata posuwał

się przez Bośnię, Belgrad i Węgry do rodzinnego kraju. Widział go już tylko z okien wagonu. Prawdopodobnie anormalny chłód tegoroczny spowodował przeziębienie. Dojeżdżając do Lwowa, zgasł w wagonie kolejowym na stacyi w Zimnej Wodzie. Nie było mu danem spocząć dłużej po trudach; wytrwał w ciężkiej pracy *usque ad finem*.

Bolestaw Adam Baranowski.

Zmarł w Warszawie **dr. Józef Tchórznicki**, od r. 1896 lekarz szkolny warszawskich szkół miejskich, niestrudzony propagator zasad higieny, szczególnie zasłużony około sprawy kąpeli ludowych i szkolnych, autor wielu, z wielką wiedzą i talentem napisanych rozpraw, broszur i artykułów naukowych i popularnych. Cześć Jego pamięci!

W dniu 28. sierpnia br. odprowadziliśmy na miejsce wiecznego spoczynku śp. **Stanisławę Puchałównę**, tymczasową nauczycielkę szkoły ludowej żeńskiej w Jaśle. Zmarła w 31. roku życia a 11-tym służby nauczycielskiej. Choć to był czas wakacyi, bardzo licznie przybyła na pogrzeb młodzież szkolna, publiczność i nauczycielstwo, gdyż śp. Stanisława cichą, niezmordowaną, a bardzo wydatną pracą i takto-wnem postępowaniem zjednała sobie ogólną sympatyę. W sercach uczenic i koleżanek zostawiła niezatartą pamięć.



KRONIKA.

Szanownych Czytelników „Szkoly” przepraszamy nauprzemniej za opoznienie niniejszego numeru Szkoły. Stalo sie to wskutek powiekszenia numeru i opoznienia sie materyalu sejmowego do druku.

Dbajac o rozwój pisma, nie zalujemy kosztow na zwiekszenie objętości, przychodzac do tego przekonania, ze w szkolnictwie naszym jest tyle spraw do omowienia a postep w dziedzinie pedagogii przynosi tak wiele, iz ramy „Szkoly” dotychczasowej sa za szczuple.

Komitet redakcyjny dazy przeto usilnie do powiekszenia szpalt i w swoim czasie przedlozy odpowiednie wnioski Zarzadowi Glownemu. Do numeru niniejszego dotaczamy 7-my numer Praktyki.

Redakcja.

Rusko - polska Terminologia ze zbiorkiem innych slow do szkolnej i prywatnej nauki. Na podstawie podręczników szkolnych ułożył Józef Tanczakowski, nauczyciel szkoły im. M. Szaszkiewicza we Lwowie. Nakładem autora. Cena egz. 1 K (pod opaską o 5 h drożej). We Lwowie, 1910 r.

Treść: 1. Wstęp. 2. Religia. 3. Psychologia. 4. Logika. 5. Pedagogika. 6. Język ruski: Literatura. 7. Język ruski: Gramatyka. 8. Geografia. 9. Historia. 10. Rachunki. 11. Geometria. 12. Geometria wykreslna. 13. Somatologia. 14. Zoologia. 15. Botanika. 16. Mineralogia. 17. Hygiena i Lecznictwo. 18. Fizyka. 19. Chemia. 20. Gospodarstwo. 21. Kaligrafia. 22. Rysunki. 23. Muzyka i Śpiew. 24. Roboty ręczne kobiece. 25. Gimnastyka. 26. Technologia (slōjd).

Ruskie Dyktaty do szkolnej i prywatnej nauki. Na podstawie prawideł pisowni ułożył i metodycznymi wskazówkami uzupełnił Józef Tanczakowski, nauczyciel szkoły im. M. Szaszkiewicza we Lwowie. Drugie, poprawione i rozszerzone wydanie. Nakładem autora. Cena egz. 80 h (pod opaską o 5 h drożej). We Lwowie, 1910.

Ogłoszenie. Dyrekcyja poczt i telegrafów zwraca uwagę ogółu, że także te urzędy pocztowe, które nie posiadają urządzeń telegraficznych, obowiązane są do przyjmowania telegramów. Można je również nadawać w składnicach pocztowych, a opłacone znaczkami, także przez wrzucanie do skrzynek listowych, do wozów kolejowych lub do rąk umyślnych po-

słańców telegraficznych lub listonoszy wiejskich. — Nadawanie telegramów na pocztach, nie mających urządzeń telegraficznych, jest szczególnie wtedy dla stron korzystne, gdy następuje przed odejściem poczty.

Urzędy pocztowe mają obowiązek telegramy nadane utrzymywać w należytej ewidencji i odsyłać jak najrychlej pocztą do tej stacji telegraficznej państwowej lub kolejowej, z której stosownie do rozkładu obiegu poczt i pory dnia mogą być najrychlej odelegrafowane.

Podziękowanie. Ciężką dotknięta stratą z powodu zgonu ukochanego syna, brata i męża Edmunda Wojciechowskiego, nauczyciela kierującego w Wadowicach Górnych, zmarłego 28. marca b. r. po długiej a ciężkiej chorobie, składamy tą drogą serdeczne staropolskie „Bóg zapłać“: Wielebnemu ks. Łukasińskiemu, miejscowemu proboszczowi za bezinteresowne urządzenie pogrzebu i wymowne słowa uznania dla zmarłego nad zwłokami; księdzu katechecie Krawczykowi; ks. Grodniewskiemu z Radomyśla; kolegom zmarłego, którzy przez swój udział w pogrzebie wyrazili szczerą sympatię dla pamięci zmarłego a dla nas żywe współczucie; dalej reprezentacy gminnej Wadowic Górnych oraz inteligencji i licznie zebranej publiczności.

Rodzina.

Ważne dla córek gospodarzy wiejskich. W odpowiedzi na różne zapytania rodziców, pragnących oddać swe córki na naukę do szkoły dla gospodyń wiejskich w Pietryczach, zarząd tej szkoły donosi, że kurs nowy rozpocznie się z dniem 15. listopada b. r. i trwać będzie do 1. lipca 1911.

O przyjęcie na kurs starać się mogą córki gospodarzy wiejskich, które ukończyły lat 16, mają świadectwo z ukończenia 4. klasy szkoły ludowej, świadectwo moralności i są zupełnie zdrowe i zdolne do pracy.

Nauka będzie teoretyczną i praktyczną. Teorya obejmuje: katechizm, historię św., historię Polski, geografję, rachunki gospodarskie, czytanie, pisanie, higienę, pielęgnowanie chorych i niemowląt, pomoc w nagłych wypadkach, ogrodnictwo, o hodowli bydła, trzody, drobiu, chemię kucharską i racjonalne odżywianie się, o mleczarstwie i piekarstwie, krój bielizny sukien i staników oraz pogadanki życiowo-społeczne.

Z praktycznych zajęć uczyć się będzie: gotowania zwyczajnych i lepszych potraw, pieczenia chleba razowego, pytlowanego, grahama, bułek, a w czasie przedświątecznym różnych ciast, mleczarstwa postępowego, warzywnictwa, prania i prasowania bielizny zwyczajnej i sztywnej, łałania i cerowania, utrzymywania rzeczy osobistych w porządku, hodowli trzody i drobiu.

Opłata za utrzymanie i pranie wynosi 20 K, mieszkanie i nauka darmo, Święta Bożego Narodzenia i Wielkanocne spędzają uczennice w szkole.

Zgłoszenia na kurs przyjmuje Zarząd szkoły do 15. października 1910.

Adresować należy: Zarząd szkoły dla gospodyń wiejskich w Pietryczach, poczta Krasne.

Szkolnictwo w Europie. Pewien szwedzki uczyony obliczył, że Europa posiada 465.451 szkół i 1,050.634 nauczycieli z 41,281.691 uczniów. Na szkoły ludowe wydaje Europa 2 miliardy koron; z tej sumy przypada: na Anglię czwarta część, na Niemcy trzecia, na Austryę dziesiąta, na Rosyę dwudziesta, Analfabetów najwięcej posiada Rumunia, bo 75%, następnie Rosya 62%, Austro-Węgry 30%, Niemcy tylko 0-05, Szwecya jeszcze mniej, bo 0-01% ogółu ludności.

Nauka strzelania w szkołach. Jak donosi *Bohemia*, od października roku bieżącego ma być zaprowadzona fakultatywna nauka strzelania we wszystkich gimnazyach i szkołach realnych państwa austriackiego. Komenda obrony krajowej w Pradze zwróciła się już do czeskiej Rady szkolnej krajowej, żądając spisu szkół średnich tudzież podania, ilu trzeba będzie instruktorów, ile karabinów i amunicyi. Uczniowie mogą — wedle swojej woli — brać udział w nauce lub nie, a kwalifikowania wyników nie będzie. Do nauk będą powołani uczniowie 7. i 8. klasy gimnazjalnej względnie realnej. W miejscowościach, gdzie się znajdują garnizony, będą nauki udzielali oficerowie, w innych miastach profesorowie, władający bronią palną. O wynikach nauki będą przedkładane sprawozdania ministerstwu obrony krajowej.

Jak Czesi budują szkoły. Budowę szkoły czeskiej w Sztokowie doprowadrno do skutku w sposób następujący: budulec z lasów m. Nowej Paki wydano bezpłatnie; wszyscy właściciele cegieł w okręgu nowopackim dostarczyli cegieł zupełnie bezpłatnie; darmo dostarczyły wszystkich robót kamieniarskich „Tow. kamieniarzy“ z Ujezdu, Podhorza i Wojic; dostawę materyału wzięli na siebie rolnicy i woźnice czescy z całej okolicy m. Nowej Paki — również bezpłatnie; budową kierował inżynier nowopacki Wilhelm Beck... zupełnie bezinteresownie; piasek rował inżynier nowopacki Wilhelm Beck... zupełnie bezinteresownie; piasek i wapno dano darmo; wreszcie na place dla zajętych przy budowie murarzy i robotników urządzono w najszerszych warstwach składki.

Pierwszym krajem bez napojów wysokowych w Europie będzie wyspa Islandya. Już w r. 1900 zakazano tam fabrykowania napojów upajających, wolno je było jednak dowozić z innych krajów, oraz sprzedawać. Dnia 10. września r. 1908 w powszechnem głosowaniu ludowem większość mieszkańców (4271 głosów przeciwko 2611) oświadczyła się także za zakazem przewozu i sprzedaży wszystkich napojów upajających. Dnia 1. maja r. z. zajmował się tą sprawą parlament i obie izby uchwałyły znaczną większością głosów zakaz importu i sprzedaży alkoholu. Niedawno temu zaś król duński prawo to potwierdził, tak, że jest ono obecnie ostatecznie przyjęte. Wejdzie w życie dnia 1. stycznia 1912. roku, a wówczas w Islandyi alkohol znajdować się będzie tylko w aptece.

Stróż nauczycielem gimnazjalnym. Nie farsa to wcale, ale rzeczywistość. Wypadek taki zaszedł — co prawda — pod rządami rosyjskimi: oto naczelnik dyrekcyi szkolnej suwalskiej mianował stróża gimnazjum męskiego w Suwałkach Razumnikowa nauczycielem początkowym.

Szczególnie zadowolony z tej nominacji jest podobno dyrektor gimnazjum, który już dawno myślał o pozbyciu się Razumnikowa, jako „nie posiadającego kwalifikacyi na stróża gimnazyalnego!”

Wspaniały dar. Prezydent sądu apelacyjnego we Lwowie, p. dr. A. Tchórznicki podarował gminie m. Sanoka około 7 morgów gruntu na urządzenie parku publicznego z szczególnem uwzględnieniem zabaw ruchowych młodzieży szkolnej. Park ten nazwany będzie na pamiątkę 100-letniej rocznicy urodzin polskiego geniusza muzycznego „Parkiem Chopina“.

Produkcya i konsumpcya papieru. Skutkiem wzrostu ludności, przemysłu, oświaty, a nade wszystko olbrzymiego rozwoju dziennikarstwa, powiększa się szybko i nieustannie konsumpcya, a za nią produkcya papieru. Obliczono, że roczna produkcya papieru wynosi około 8 milionów ton, które w procencie tak się rozdzielają: na Stany Zjednoczone 40, na Kanadę 3, na Niemcy 17, na Anglię 11, na Francję 7, na Austro-Węgry 5, na Rosyę i Finlandyę 3.5, Szwecyę i Norwegię 1.5. Ponieważ obecnie najwięcej papieru wyrabiają z drzewa, przeto ta ogromna produkcya papieru niszczy nadzwyczaj lasy, co — mianowicie w Kanadzie — przybrało tak wielkie rozmiary, iż rząd tamtejszy zniewolony został, przez wydanie pewnych ograniczeń, utrudnić wywóz drzewa do Stanów Zjednoczonych dla produkcji papieru. W takich okolicznościach zaczęto się oglądać na inne materyały, z których możnaby papier wyrabiać. W pierwszym rzędzie nasuwa się tu słoma, która zawiera około 40% celulozy, t. j. tego połączenia chemicznego węgla, wodoru i tlenu, które stanowi istotę papieru. W Indjach Wschodnich i Chinach wyrabiają papier z włókien bambusowych, co wszakże dla krajów najwięcej potrzebujących papieru, t. j. Europy i Stanów Zjednoczonych nie ma żadnego znaczenia. W Ameryce wyrabiają papier z bagasy, tj. pozostałości włókien trzciny cukrowej po wytlóczeniu z niej cukru, w krajach podzwrotnikowych z rozmaitych traw, tudzież tych drzew i krzewów, których włókna nadają się do wyrobu powrozów, lin i mat. Nawet torfu, mianowicie w Stanach Zjednoczonych, używają do wyrabiania papieru taniego do obwijania towarów, a nawet być może, że wobec ogromnej ilości torfu w rozmaitych krajach wyrób ten nabierze z czasem znaczenia praktycznego. W starożytności wyrabiano papier w Egipcie z włókien rośliny trawiastej, zwanej *papyrusem* (stąd nazwa papieru); otóż rząd włoski, pragnąc utrudnić u siebie naśladowanie banknotów, postarał się o plantacye tej rośliny na Sycylii i z niej wyrabia papier do banknotów. Wszystkie jednak materyały, mogące służyć i rzeczywiście służące gdzieś do wyrabiania papieru, nie wytrzymują, przynajmniej dotychczas, konkurencyi z drzewem, a ponieważ nie można konsumpcyi papieru w żaden sposób ograniczyć, przeto niszczenie lasów w celu wyrabiania papieru będzie postępowało dalej, póty przynajmniej, póki cena drzewa nie podniesie się tak bardzo, iż nie opłaci się z niego wyrób papieru.

O Łużyczanach. Praski „Slovansky Przehled“ (wydawany przez Adolfa Czesnego) zamieścił artykuł A. Bohacza o resztkach ludności łużyckiej w Prusach i Saksonii. Artykuł ten stawia bardzo pesymistyczne horoskopy dla żywotności Łużyczan.

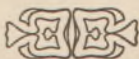
Profesor Bohacz opiera swe wywody na statystyce szkolnej Prus i Saksonii, podającej język ojczysty dzieci i notującej znajomość drugiego języka. Według tych obliczeń było w Saksonii w r. 1884. w szkołach: dziatwy łużyckiej 6.852, w r. 1894. już tylko 6.497, a w r. 1904. tylko 6.113, co jest wobec przyrostu ludności aż nazbyt wymownym dowodem germanizowania się rodzin łużyckich. W latach 1884—1894 ubyło przeto dziatwy łużyckiej 5·18%, a w następnym dziesięcioleciu 1894—1904 jeszcze więcej, bo 5·91%; w ciągu dwudziestolecia 1884 do 1904. stracili więc Łużyczanie 10·79% dzieci, którym język łużycki był ojczystym. W tymże okresie liczba szkół utrakwistycznych, z językami wykładowymi dwoma: niemieckim i łużyckim, zmniejszyła się z 64 na 60. Obecną liczbę Łużyczan w Saksonii oblicza prof. Bohacz na 57.000.

W Prusach oblicza ich na 85.200. Germanizacya robi tu postępy zatrwajające: na Górnych Łużycach (okrąg lignicki) było w r. 1886. uczniów łużyckich w szkołach 5.616; w r. 1896. już tylko 5.329, a więc ubytek wnosił 5·11%. W dziesięcioleciu 1896. do 1906. wzrosła liczba dziatwy łużyckiej o 1·11%, t. j. na 5.388, tak, że ubytek wobec roku 1886. wynosił stosunkowo znacznie mniej, bo 4·2%. O wiele gorzej jest w Łużycach Dolnych (okrąg frankfurcki): w roku 1886. liczono tam uczniów łużyckich 8.763; w dziesięć lat później tylko 7.262, a po następnym dziesięcioleciu, a więc w r. 1906. spadła ta liczba na 6.548. dziatwy szkolnej, ubyło zatem w okresie 1896—1906. niemal 10% łużyckich uczniów w szkołach ludowych.

W całym zaś dwudziestoleciu ubyło z liczby 8.763 dzieci szkolnych aż 2.215, a więc przeszło czwarta część (25·16%).

Godnym uwagi jest fakt, że najbardziej i najrychlej germanizują się Łużyczanie na emigracyi: w Westfalii i w prowincjach nadreńskich, ci, którzy pochodzą z gmin łużyckich katolickich, z saskich Górnych Łużyc.

Prof. Bohacz oblicza, że jeżeli nie zmienią się stosunki, to za sto mniej więcej lat Łużyczanie będą wspomnieniem tylko z niepowrotnej przeszłości.



SPRAWY POL. TOW. PEDAG.

Zarząd Główny.

Wyciąg z protokołu posiedzeń Zarządu Głównego,

które odbyły się 10. i 11. września r. b.

Przewodniczy wiceprezes, p. St. Polaczek. Obecni pp.: Balicki, Brzeziński, Buciewicz, Dziadecki, Kornecki, Krzywda, Manierski, Mucha, Piórkiewicz, Przepiliński, Rudnicka, Siciński, Szajowski, Turczaniewicz, Zdek, redaktor Pierzchała i administrator Kwiatkowski.

Usprawiedliwili nieobecność pp.: Tomaszewski, Stachoń, Głogoszewski, Mayer, Nowakowski i Wielgus.

P. wiceprezes Polaczek, zagajając posiedzenie, przemówił w te słowa:

„Szanowny Zarządzie Główny!

Zebrał się po raz pierwszy po śmierci nieodżałowanej pamięci wiceprezesa Kornela Jaworskiego, którego brak odczuwa Polskie Tow. Ped. i bez wątpienia nauczycielstwo całego kraju. Wieść o śmierci Jego wpadła w szeregi nauczycielstwa jak grom z jasnego nieba. Niema Go już między nami, pamięć Jego jednak długo trwać będzie; bo też zasłużył On na wdzięczność całego nauczycielstwa za swe trudy, poniesione w obronie jego praw i dobra szkoły polskiej.

Panowie przez powstanie daliście wyraz czci, jaką Zarząd Główny żywi dla pamięci zmarłego; ja, jako wiceprezes, spełniam smutny obowiązek skonstatowania, że brak między nami Tego, który w historii Tow. zapisze się złotymi głoskami. „Cześć Jego pamięci!“. Następnie p. Mucha podał do wiadomości Zarz. Gł. uchwały Dyrekcyi w sprawie uczczenia pamięci Zmarłego, które Zarz. Gł. w całości probował, dodając do uchwał tych, by w czasie Walnego Zjazdu delegatów urządzić osobne nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Jaworskiego.

Protokół z ostatniego posiedzenia przyjęto. P. Krzywda podał do wiadomości, że Oddział w Stanisławowie w obecnych warunkach trudno pobudzić do życia.

I. P. Piórkiewicz przedstawił sprawozdanie z czynności Dyrekcyi za czas od ostatniego posiedzenia. Dyrekcyja odbyła w tym czasie 19

posiedzeń i zajmowała się wieloma sprawami bieżącymi, z których najważniejszą jest sprawa budowy nowego domu własnego.

Dyrekcja wybrała też osobną Komisję, która opracowała „Projekt pragmatyki służbowej“ i ogłosiła go drukiem.

Projekt ten nie ma zupełnie pretensji, by odpowiadał zapatrywaniom nawet samego Zarządu Głównego i Dyrekcja uprasza, by Z. Gł. na dzisiejszem posiedzeniu przystąpił do gruntownej nad nim dyskusji i zmienił go tak, jak to uważa za stosowne.

W dyskusji nad sprawozdaniem Dyrekcyi zabierali głos pp.: Połaczek, Balicki, Buciewicz, Manierski, poczem sprawozdanie przyjęto do wiadomości.

2. Z kolei p. Siciński przedstawił stan przygotowań budowy domu. Komisya budowlana wraz z Dyrekcją — po odrzuceniu planów pierwotnych przez Magistrat — poleciła ponowne opracowanie szkiców innemu architekcie, który je też obecnie przygotowuje.

W dyskusji zabierali głos pp.: Mucha, Buciewicz, Balicki, Szajowski, Manierski, Piórkiewicz, Połaczek, Dziadecki, Turczmaniewicz, Pierzchała i Kornecki, poczem opinie wyrażone przekazano Komitetowi budowlanemu i Dyrekcji do uwzględnienia przy ostatecznej decyzji.

3. Następnie p. Mucha złożył sprawozdanie z prowadzenia tegorocznej kolonii wakacyjnej dla chłopców, utrzymywanej przez P. T. P.

Jakkolwiek w tym roku przyjęto o 23 chłopców więcej, niż w ubiegłym (razem było tego roku 83), a pensjonat, utrzymywany przy kolonii, miał o 10 osób mniej, referent, jako kierownik kolonii, zauważa, że Tow. do kolonii nie dołoży.

Uchwalono wnieść do Rady miejskiej podanie o podwyższenie subwencji na cele kolonii, a to w tym celu, iżby Towarzystwo mogło przystąpić do budowy własnego domu dla kolonii.

4. Z kolei p. Mucha referował o akcyi Zarządu Głównego w sprawie postulatów zawodowych nauczycielstwa w czasie nadchodzącej sesyi Sejmowej, oraz w r. 1911.

Po bardzo obszernej dyskusji, w której zabierali głos pp.: Szajowski, Manierski, Zdek, Dziadecki, Buciewicz, Kornecki, Siciński, uchwalono zaprościć wszystkie organizacje nauczycielskie w kraju i Prezydium krajowego Komitetu wiecu na wspólną konferencyę dla naradzenia się co do wspólnej akcyi na czas najbliższy i w r. 1911. Uchwała ta odpowiada w zupełności uchwale ostatniego W. Zjazdu delegatów. Po konferencyi tej Zarz. Gł. zbierze się na osobne posiedzenie dla tej sprawy.

5. Z kolei p. Zabawska wygłosiła referat o dalszej akcyi Zarz. Gł. w sprawie zakładania nowych szkół gospodarczych dla dziewcząt włościańskich.

P. Z. z wiedzila z ramienia Zarz. Gł. szkoły takie, już istniejące w Królestwie i w Galicyi i zdaje obecnie sprawozdanie z poczynionych postrzeżeń.

Po dłuższej dyskusji, w której uczestniczyli pp.: Siciński, Rudnicka, Manierski, Buciewicz, Dziadecki, Balicki, uchwalono dalszą akcyę w tej sprawie oddać Dyrekcji wraz z p. Buciewiczem.

6. P. Szajowski przedłożył sprawozdanie miejscowej Komisji skonstruującej o stanie Administracji wydawnictw.

Po obszernej dyskusji nad Adm. wyd. przekazano cały szereg wniosków pp. Szajowskiego i Buciewicza, zmierzających do podniesienia Adm. wyd., Dyrekcyi do rozpatrzenia i załatwienia.

Na tem posiedzenie tego dnia ukończono; dalszy ciąg posiedzenia nastąpił w niedzielę, d. 4. września o godz. 10. rano. Przed tem delegacja Zarz. Gł. z wiceprezesem Polaczkiem na czele odwiedziła Prezesa Dra Tomaszewskiego, który od kilka dni leży chory, życząc mu z całego serca jak najrychlejszego powrotu do zdrowia.

Cały czas posiedzenia od godz. 10. do 2. w południe zajęła dyskusya nad „Projektem pragmatyki służbowej dla nauczycielstwa“, wygotowanym przez Komisję, wyznaczoną przez Dyrekcyę. Referat recenzyjny prowadził p. Przepiliński, któremu Dyrekcyja oddała wszystkie uwagi nauczycielstwa w kraju w tej sprawie. W rezultacie przedyskutowano zaledwie 57 paragrafów, zmieniając niektóre zasadniczo, w myśl żądań nauczycielstwa i opinii członków Zarz. Gł.

(Patrz artykuł o Pragmatyce w niniejszym Nrze „Szkoly“.)

Dla dalszego opracowania Projektu uchwalono zwołać osobne posiedzenie Z. Gł. na dzień 24. b. m.

J. Kornecki
sekretarz

